



**Z tej panny Żuk, zmarłej
w Egipcie, nasz rząd
i narodek nie wykroją niczego
antymuzułmańskiego,
choć apetyt widać.
Na mojego nosa cokolwiek
się zdarzyło, zamknięte
jest w kręgu Polaków.**



**Nasz
Napoleon Duda**
str. 14

**Jaki Błaszczak
takie pały**
str. 3

DZIENNIK COTYGODNIOWY

Postanowiłam zostać dziewczcą – mówi Magda.

Żony Jezusa Chrystusa

BOŻENA DUNAT

Mieszka w Olsztynie. Ma 46 lat. Za sobą bogate życie seksualne, w tym 2-letni konkubinat. Paweł był ratownikiem medycznym. Zniknął z jej życia razem z Irminką. Gdy odkryła, że zabrał nie swoje zwierzę, strasznie się wkurzyła. Złodziej. Żyła ze złodziejem! Od razu zadzwoniła na policję. Kazano sprawdzić sejf i szafę. Niczego nie brakowało.

Dzielnicy wyperswadował zgłoszenie kradzieży zwierzęcia, bo suka stara, bez rodowodu i wpatrzona w pana jak w obraz.

Przywracanie hymenu. Marzenie Magdy nie ma nic wspólnego z chirurgią. Choć hymenoplastyka to nieskomplikowany zabieg. Wystarczy w znieczuleniu miejscowym sfałdować rozerwaną podczas stosunku słuzówkę, ciągnąć i zszyć. Lecz operacja nie jest wykonywana u pacjentek, które urodziły dziecko.

Średnia cena w Polsce to 3065 zł, choć w Krakowie u dr Grażyny Botyn można zostać dziewczcą za 1200 zł. W Niemczech za cnotę trzeba zapłacić 9681 zł, turystyka hymenalna jest więc tak samo popularna jak aborcja. Tylko jeździ się w drugą stronę.

Wywoływanie krwawienia. Są domowe sposoby markowania cnoty, jak wkładanie do pochwy kuleczek z wyschniętej krwi gołębia lub jagnięcia, które rozpuszczają się we właściwym momencie. Wysoko na liście wiecznych dziewic znajduje się sok z kory dębowej, sporysz czy afun. Choć można poprzestać na włożeniu do pochwy siatki ze splecionych włókien konopi lub lnu oraz proszku szklanego. Wtedy krwawienie jest autentyczne, poza tym deflorowana odczuwa ból.

Chińczycy wyszli naprzeciw potrzebom rynku i wyprodukowali zestaw „Czerwień nocy”. Wystarczy włożyć cudo do środka. Nadmucha się wewnątrz ciała kobiety. Takie samodzielne odtworzenie błony dziewiczej kosztuje niespełna 150 zł. **„Produkt wysokiej technologii! Twoja okropna tajemnica zostanie wymazana!”** – reklamują producenci. **„Bez operacji, bez zastrzyków, bez lekarstw, bez skutków ubocznych”.**

Święty oblubieniec. Z Magdy dziewczę zrobił biskup. I nie chodzi o sztukę dla sztuki.

Ostatecznym celem jest poślubienie Jezusa Chrystusa.

– Bo to jest mężczyzna, który nie ucieka od partnerek – wyjaśnia kobieta.

Na normalnym rynku szukała swojej połówki przez ćwierć wieku. 3 razy myślała, że się udało. Dwóch odeszło, gdy wspomniała o ślubie. Wacława wygoniła sama. Nie lubił wstawać rano.

– Wystarczy, że ty pracujesz – mówił czule.

Co ze mną nie tak? – myślała, aż pojęła, że winna nie leży po jej stronie. Wcale nie jest zbyt pedantyczna, jak mówił Paweł, ten, który ukradł psa. Ani nieczuła.

Taki jest plan boży. Najwidoczniej Jezus wybrał ją na oblubienicę, gdy leżała w kołysce. Cierpliwie czekał, aż zrozumie i pogodzi się z przeznaczeniem.

Nikt się nie zdziwi, że Magda przyjmie obrączkę od Boga. Od dzieciństwa była religijna. Regularnie chodzi na pielgrzymki do Wilna.

Decyzja utnie komentarze o tym, że nawet święty by z nią nie wytrzymał. Znów zaprzyjaźni się z Jolą, bo przestanie konkurować o względy jej partnera.

O zamążpójściu Magdy zdecyduje biskup. Kobieta wierzy, że usłyszy „tak”. Tą drogą poszło już w diecezji warmińskiej 10 kobiet.

Na uroczystość konsekracji zaprosi matkę i rodzinę. Sukienkę już wypatrzyła. Z białej koronki. Strojna, ujdzie więc niewielki dekol. Naturalnie welon. Obrączka ma być srebrna. Na serdeczny palec lewej ręki, bo bliżej serca. Zamówiła pierścionek z białego złota z wygrawerowanym napisem INRI. Czyli **„Jezus Nazarejczyk Król Żydowski”.**

Poślubione Bogu. „Zostałam poślubiona Temu, któremu służą Aniołowie, którego piękno podziwiają Słońce i Księżyc” – chwałą się dziewczęce konsekrowane.

Według najnowszych danych podkomisji Konferencji Episkopatu Polski z maja 2017 r., jest ich 253. Najwięcej w diecezji krakowskiej – 31. W Warszawie 20, w diecezji warszawsko-praskiej 11. 19 w Gdańsku, 13 w Katowicach, 12 w Łodzi.

Mapa wysypu dziewic nie pokrywa się z mapą wysypu kleryków. Jak wiadomo, powołania do życia w stanie kapłańskim najczęstsze są w Polsce wschodniej. Z dziewczętami odwrotnie. W diecezji zamojsko-lubaczowskiej żyje jedna, w siedleckiej dwie, w drohiczyńskiej nie ma żadnej.



ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Pewnie kandydatek zgłasza się tak samo dużo. Jednak rzecz zależy od widzimisię biskupa. To on podejmuje ostateczną decyzję i udziela ślubu. Widać ekscesy z prowincji czują obrzydzenie do cnotek.

Każda kandydatka na żonę Chrystusa musi mieć świadectwo chrztu i placet proboszcza.

Następne kryteria nie są tak proste. Co to znaczy „dziewicami mogą zostać kobiety, które nigdy publicznie, czyli jawnie, nie żyły w stanie przeciwnym czystości”? Czy wystarczy, że nie były małżonkami bądź prostytutkami? Jak biskup z Przemyśla czy Tarnowa ma ocenić, czy panna przez swój wiek, roztropność i obyczaję daje rękojmię, że wytrwa w życiu czystym?

Rozwód z Jezusem. Dziewice konsekrowano od początków istnienia Kościoła do Soboru Laterańskiego II, który powiedział: basta! Oceniał, że więcej z cnotkami żyjącymi poza klasztorami zachodu niż pożytków. To było w 1139 r.

Niechęć do dziewic na wolności przezwyciężył papież Paweł VI w 1970 r. Nowinka została zaaprobowana w Polsce 36 lat później. Dopiero w 2006 r. została powołana Podkomisja Episko-

patu ds. Indywidualnych Form Życia Konsekrowanego, która czuwa nad dziewczętami z odzysku.

Jak układa się pożycie Polek z Jezusem Chrystusem? Z oficjalnych wypowiedzi wynika, że jak w rodzinie. Oddają się stosownym modlitwom. Codziennie liturgia godzin, zwłaszcza jutrznia i nieszpory. Również pokuta i dzieła apostołskie. Jednak potrafią zbурceć męża:

– Ale nawywijaleś. Rozum Ci, chłopie, odjęło? Panie Boże, to naprawdę można było zrobić lepiej. Najważniejsze, że gdy się całkiem nie układa, małżonka może się rozmyślić i z błogosławieństwem Kościoła porzucić Chrystusa dla sąsiada. □

bdunat@redakcja.nie.com.pl



nie@redakcja.nie.com.pl

www.nie.com.pl

f Tygodnik NIE

You Tube Tygodnik NIE

» Niewiarygodne! W mijającym tygodniu dwaj najbardziej niepełnosprawni ministrowie gabinetu premier Szydło – Macierewicz i Waszczykowski – nie palnęli żadnego głupstwa ani nie zachowali się nieprzyzwoicie. Słowem: niczego nie spieprzyli. Ale spoko – spieprzyli inni.

» Komisja Europejska zagroziła Polsce i Węgrom pozwami do Trybunału Sprawiedliwości za to, że obydwa państwa (oraz Austria) nie przyjmują uchodźców z Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej, mimo że w roku 2015 się do tego zobowiązały. Premier Szydło, która wróciła z udanej wędług niej podróży do Chin, butnie oświadczyła, że Polska nie przyjmie ani jednego uchodźcy ani nie zgodzi się na „narzucanie przymusowych kwot uchodźców” w ramach ich relokacji.

» Gdyby Szydło była mądrzejsza, potwierdziłaby zadeklarowane przez rząd PO-PSL przyjęcie 7 tysięcy uchodźców, którzy jeśli w ogóle by do Polski przyjechali, to natychmiast by z niej wyjechali. Ale Szydło, tak jak Kaczyński, uważa, że okazywanie braku solidarności europejskiej jest polską racją stanu i oznacza wyższe słupki popularności partii rządzącej. Oboje się na tym przejadą.

» Wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej Frans Timmermans przedstawił unijnym ministrom ds. europejskich informacje z postępowania prowadzonego przeciwko Polsce w sprawie Trybunału Konstytucyjnego. Dialog z polskim rządem trwa, chociaż jest uparty jak osioł – powiedział Timmermans, lecz bardziej dyplomatycznym językiem. Kaczyński, Szydło i inni pisowcy od dawna uważają, że KE może Polsce nagwizdać.

» Przez nieróbstwo i brak kompetencji urzędników podległej ministrowi Jurgielowi Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa prawie 1,5 miliona polskich chłopów może nie dostać tzw. dopłat obszarowych za rok 2017. Wielu rolników nie dostało dopłat za zeszły rok, za co Bruksela może nałożyć na polski rząd karę w wysokości 2,5 mld zł.

» Ministerstwo Pracy było tak zajęte wprowadzaniem programu „500 plus” i tak zachwycone jego sukcesem, że „zapomniało” dać podwyżki 100 tysiącom emerytów. Podwyżkę obiecała rok temu premier Szydło, mówiąc: „Podniesiemy najniższą emeryturę do tysiąca złotych. Ludziom się to należy”. Jak widać – nie wszystkim.

» Podczas sympozjum w Oksfordzie podający się za sędziego Trybunału Konstytucyjnego (w istocie był wybrany niezgodnie z prawem) prof. Lech Morawski napłócił głupstw, których nie powstydziliby się Macierewicz i Waszczykowski. Dubler Morawski mówił w obcym języku o: niechęci polskiego rządu do homoseksualistów oraz o jego łaskawości, która powoduje, że nie są ścigani; powszechnej korupcji panującej wśród czołowych polityków oraz sędziów Sądu Najwyższego i Trybunału Konstytucyjnego – są na to dowody; o tym, że niezależność polityczna sędziów jest bzdurą; oraz o tym, że on, Morawski, reprezentuje rząd i TK jednocześnie. Podająca się za prezesa TK sędzia Julia Przyłębska (była wybrana niezgodnie z prawem) odbyła z Morawskim rozmowę dyscyplinującą, chociaż opozycja domagała się jego dymisji.

» Radni PiS ze Słupska chcą obniżyć pensję prezydenta miasta Roberta Biedronia – za to, że często podróżuje, a rzadko bywa w Słupsku. Biedroni jest homoseksualistą.

» Zgromadzenie ogólne sędziów Sądu Najwyższego prawie jednogłośnie (jeden się wstrzymał) przyjęło uchwałę krytykującą forsowane przez ministra Ziobrę zmiany w sądownictwie. Sędziowie SN uznali, że zmiany są niekonstytucyjne, naruszają niezależność sądów i niezawisłość sądów oraz powodują, że sądy będą podporządkowane politykom. Zgadnijcie, czy Ziobro przejął się tą uchwałą?

» Polska dla Polaków, a apteki dla aptekarzy – opinię tę podzielił prezydent Duda, podpisując nowelizację prawa farmaceutycznego. Nowelizacja zakazuje posiadania aptek przez nie-aptekarzy, zezwala jednemu aptekarzowi na posiadanie tylko czterech aptek oraz wprowadza inne ograniczenia – terytorialne i ilościowe. Wicepremier Gowin zjechał Dudę na funty, mówiąc, że nowelizacja psuje wolność gospodarczą i przyczyni się do wzrostu cen leków. Trudno nam to przyznać, ale Gowin ma rację.

» Duda brnie w referendum przedkonstytucyjne. Chce, aby suweren wypowiedział się w sprawie konieczności uchwalenia nowej konstytucji w święto narodowe – 11 listopada 2018 r. – przy okazji wyborów samorządowych. Opozycja jest oczywiście przeciw, Państwowa Komisja Wyborcza jest przeciw, a pisowcy nie mają dyrektyw w tej sprawie. Kto zatem jest za, oprócz Dudy? Łąpiński, jego nowy rzecznik prasowy.

Kwiaty antypolskie



Tydzień temu Jarosław Kaczyński wrzeszczał ze swojej drabinki, że białe róże to podła broń wycelowana w niego. Takie kwiaty trzymali bowiem w rękach manifestanci nieprzyjaźni comiesięcznym wiecom PiS. Kwiaciarnia, w której się zaopatruję, na 10 czerwca zamówi więc dużą liczbę tych kwiatów.

Dotychczas białe róże symbolizowały tylko dobro. W tzw. śpiewniku patriotycznym, rozpowszechnianym dla idiotów przez gadzinówki dobrej zmiany zawsze umocowana jest nie-dorzeczność zaczynająca się oznajmieniem: „Rozkwitają pąki białych róż”. Narratorka wzywa Jasieńka, żeby już wrócił z wojny, a za to dostanie „białej róży kwiat”. Ponieważ od pąka do kwiatu upływa tylko kilka dni, rozumiemy, że wojenka, w której walczy Jasieńka, to Blitzkrieg. „Białej róży kwiat” w nagrodę sygnalizuje, że dziewczyna wojaka nie przewiduje seksu, tylko romantyczne uniesienie.

I o to właśnie ma pretensje Kaczyński do demonstrantów, którzy wnosząc białej róży kwiaty, informują wodza i jego drużynę, że nie dadzą im dupy.

W krajach sąsiadujących z Polską kwiaty tej odmiany i bezbarwności otoczone są kultem. Traktując je wrogo, terazniejszy właściciel kraju wyrwają go już nie tylko z Europy zjednoczonej, ale też z geograficznej. Rosjanie wielbią hymn „Bielje rozy”. To takie disco-rusko niezbędne na wiejskich weselach i w sylwestra. Orkiestry to rzną, a piosenkarze wyją w knajpach dla starszej publiczności. Putin „Białych róż” nie tańczy.

W Niemczech panuje kult „Białej Róży”. Była to nazwa studenckiego kręgu antyhitlerowskiego działającego w Monachium. „Biała Róża” powiewała i rozwieszała albo rozrzucała ulotki nazywające Hitlera kłamcą, wojnę rzezią Niemców, nazizm demony. Władze nie były więc z tego rade, przy tym siedziały zdenerwowane świeżutką klęską pod Stalingra-

dem. W lutym 1943 r. Paul Giesler, zarządzający stolicą Bawarii i obszarem przyległym, przybył na uniwersytet i groził studentom. Ci rzucili się na obstawę gauleitera, pobili ją i wylegli demonstrować na ulice. Tęgo nie lubi nawet miękka polska dyktatura. Żąda, żeby opozycja nie wyprowadzała polityki niczym psa na ulice. Sprowokowane gestapo aresztowało przywódców „Białej Róży”. Sąd Ludowy skazał troje z nich na śmierć: rodzeństwo Hansa i Sophie Schollów oraz Christopha Probst. Użycie sądu specjalnego stanowiło oznakę tego, że w zwykłych sądach panoszyła się jeszcze sędziowska koteria, butna klika uczepiona resztek niezawisłości.

Przywódcy „Białej Róży” zostali ścięci toporem. Ten sposób oddzielania głowy od tułowia jest bardzo trudny i zazwyczaj nie udaje się za pierwszym uderzeniem. W Polsce nie

było dotychczas nikogo, kto mógłby się tego podjąć. Sądzę, że sytuacja się zmieniła. Dzięki prawu Szyszki dziesiątki tysięcy mężczyzn trenowały katowską sprawność, ćwicząc ją na pniach drzew. Nie sprzeciwiając się czci Republiki Federalnej dla bohaterów antynazizmu, w imię obiektywizmu spieszę wspomnieć, że Hitler ma też zasługę dla świata. Fizyka był to w Niemczech przedhitlerowskich czysto żydowski interes. Gdy w 1933 r. antysemityzm doszedł do władzy, fizycy stopniowo uciekali z ojczyzny. Gdyby nie to, Hitler miałby bombę atomową jako pierwszy i jedyny. Polska więc nie rozlałaby się aż do Gdańska, Wrocławia, Szczecina, ba! – do Świnoujścia i Zielonej Góry.

Pod koniec XV w. w Anglii wybuchła domowa „Wojna Dwóch Róż” – białej i czerwonej. Symbolizowały one ziemie, które chcieli połączyć walczący pretendenci do tronu. W Polsce takie kwiaty łączone są masowo. Grób Nieznanego Żołnierza, pomniki, zasłużone trupy uwielbiają wieńce z biało-czerwonych róż. Takie też wiązanki wręczają dzieci lokalnych aparatczyków PiS osobom z centrali, np. Beacie Szydło.

Gdy Duda coś robi i mówi w przytomności kamer, obok lubi mieć wazonie kolczaste badyle w barwach narodowych.

I co teraz będzie, gdy biała róża stała się kwiatem wrogów? Czy kaczmomani będą składać i układać same czerwone róże jak to bywało za komuny? Żołnierz nieznany czy wyklety, będąc patriotą, może się wściec, gdy dostanie herbaciane róże. Pomnik też czasem potrafi kopnąć, oczywiście jeśli nie jest popieraniem.

sekr@redakcja.nie.com.pl



PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Krystyna Pawłowicz** z powodów zdrowotnych poleciała na konferencję do Tokio klasą biznes. Następnym razem polecamy konferencję w Egipcie – jest tam fachowa pomoc medyczna.

■ W **Telewizji Republika** **Bartłomiej Misiewicz** ma prowadzić program o obronności i bezpieczeństwie kraju. Słusznie, Misiewicz przez 1,5 roku bronił się w MON.

■ Jak informuje „**Mały Dziennik**” **Terlikowskich**, prezydent Duda jednego dnia obchodził urodziny i imieniny. To rzeczywiście jego największy sukces.

■ 27 maja **syn premier Szydło** przyjmie święcenia i zostanie księdzem Kościoła katolickiego. **Beata Kempa** dopiero teraz zedrze sobie kolana.

■ Zwierzęciem politycznym nazwał **Donalda Tuska** w Radiu Zet **Adam Hoffman**. Czyli do odstrzału.

■ O **Tusku** wypowiedział się również **Mariusz Błaszczak**, twierdząc, że byłego premiera nie obchodziło nic poza harataniami w gałę. Właśnie dlatego Tusk jest szefem klubu piłkarskiego RSC Anderlecht w Brukseli.

■ **MON** ogłosiło konkurs na imiona dla pięciu samolotów dla vipów. Wszystkim podróżnym życzymy bezpiecznej podróży na pokładzie samolotu „Lech”.

MARTA M.

JOANNA SKIBNIEWSKA

Jaki Błaszczak, takie pały

O tym, jak polska policja potrafi koncertowo spięprzyć akcję. O biciu zatrzymanych. O antysemityzmie. O niepełnosprawnym i ubezwłasnowolnionym mężczyźnie, aresztowanym za posiadanie narkotyków, których nie posiadał.

Przejście graniczne w Strykowie. Rodzina D. wraca z Holandii. Słyszysz odgłos lecącego śmigłowca. Chwilę potem huk i strzały.

– Byłam pewna, że to atak terrorystyczny i ten tir, co stoi obok, przewraca się na nas – mówi Anna D.

Kule świsnęły już nie tylko dookoła samochodu, ale waliły bezpośrednio w szyby auta. Zarówno kierująca pojazdem, jak i pasażer z tyłu rzucili się na podłogę. Kilka sekund potem ktoś z impetem otworzył drzwi.

Jadących wyciągnięto na jezdnię. Kobieta szarpano. Dostała drgawek. Mężczyźni zostali dotkliwie pobici i skopani. Głową młodego pasażera walono o asfalt.

Przeszukiwano ich, gdy leżeli na ziemi. Anna D. i jej mąż Dariusz byli czysti. W kieszeni jadącego z nimi małolata znalaziono małą torebkę marihuany – trochę ponad 19 g.

– Kurwa! – krzyczał jeden z bijących, którego nazywano „Suchym”. – Jak ja teraz wytłumaczę ten helikopter? Miało być, do kurwy nędzy, 5 kilo!

I z wściekłości zaczął kopać w ostrzelany samochód.

Wciągnięto wszystkich do nieoznakowanego auta.

To nie byli terroryści, tylko policjanci z komendy na warszawskim Żoliborzu.

Dilerzy „marchy”

– Mam stwardnienie rozsiane. Jechałam po interferon do Holandii, bo tam można go kupić bez recepty i po znacznie niższej cenie niż w Polsce – zaczyna Anna D.

Pojechał z nią mąż Dariusz i kolega ich syna. Anna D. mówi, że małolat poszedł położyć po Amsterdamie, ona tymczasem szukała leku.

Zatrzymani zostali w drodze powrotnej. Annie D. postawiono zarzut „przewozu przez granicę 19,22 g marihuany w celu dystrybuowania jej na terenie RP”. Pani prokurator nie określiła, jak D. miała dystrybuować torebkę marchy i w jakich ilościach miałyby ją sprzedawać. Tym bardziej że to nie przy niej znalaziono 19,22 g, ale u młodzieńca, który jechał z nią. Jemu zresztą też postawiła ten sam zarzut. Czyli we dwoje mieli rozprowadzać trochę ponad 19 g zioła.

Anna D. została zatrzymana. Przesiedziała „na dołku” 48 godzin.

– Przez wiele godzin nie dostałam nawet pić – wspomina. Pokazuje nowe wyniki badań. – Mam nawrót SM.

Charakter przewlekły i nieodwracalny

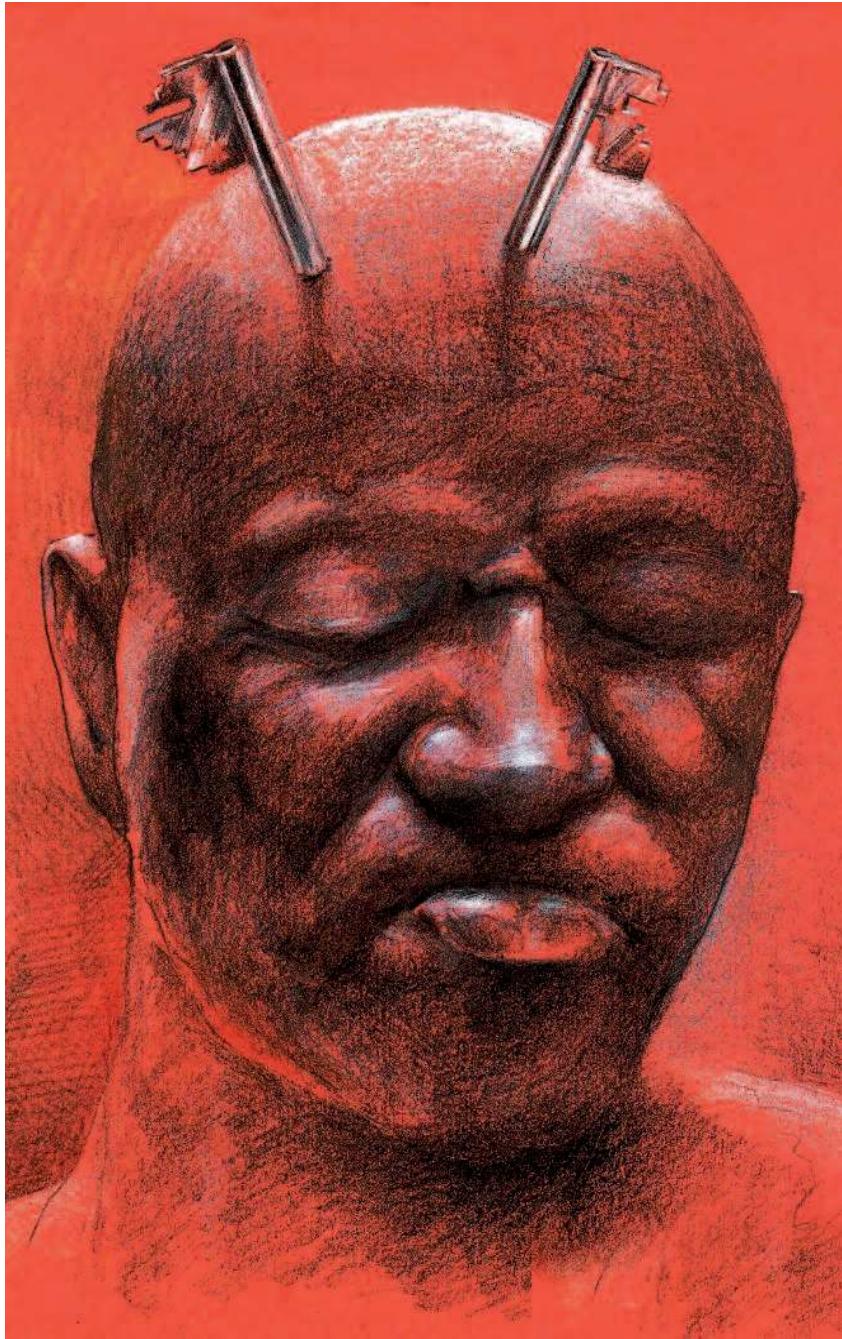
Dariusz D. ma 43 lata. Jest inwalidą pierwszej grupy (orzeczenie o znacznym stopniu niepełnosprawności wydano 2 lata temu). Jest on także sądowo nie częściowo ubezwłasnowolniony. Ubezwłasnowolnienie zalecił szpital mieszczący się przy ul. Banacha w Warszawie. Rozpoznanie: zespół psychoorganiczny otypeenny i cały komplet pobocznych zmian psychicznych. Od dwudziestu lat jest na lekach przyjmowanych na stałe z powodu zespołu paranoidalnego. Poza tym ma niedowład lewej strony z powodu przebytych udarów pnia mózgu. „Niedowład i niedoczulica prawej połowy ciała” występuje u niego od 2012 r. Wtedy też pojawiła się padaczka pourazowa. Psychiatra stwierdził w 2015 r., że choroba D. „ma charakter przewlekły, nieodwracalnie postępujący, a biorąc pod uwagę dotychczasowy przebieg oraz głębokość dysfunkcji osobniczej i społecznej należy uznać pacjenta za osobę z globalnym głębokim uszkodzeniem mózgu (nieodwracalnym i postępującym wobec funkcji czasu) niezdolnym do samodzielnego funkcjonowania (wymaga stałej opieki osoby drugiej) pozbawionego autonomii woli oraz niemożności rozumienia i uczenia się sytuacji społecznych”.

Jego kuratorem jest żona.

Na przesłuchanie D. wprowadzono mocno pobitego. Został tymczasowo aresztowany pod zarzutem posiadania ponad 4 kg narkotyków. Tych, których przy nim nie było...

Śmierdzi pod celą

Na posiedzeniu o zastosowanie aresztu tymczasowego prokurator zapewniała, że ma niepodważalne dowody na to, że Dariusz D. posiada ponad 4 kg narkotyków. Sąd przychylił się do wniosku o areszt tymczasowy, nakazał jednak niezwłocznie skierowanie aresztowanego na konsultację psychiatryczną. To było w styczniu 2017 r.



rys. MARCIN BONDAROWICZ

Nakaz natychmiastowego umieszczenia D. na oddziale psychiatrycznym sędzia ponawiał jeszcze 3-krotnie podczas przedłużania aresztu.

D. do dziś siedzi w pawilonie IV w celi nr 6 w areszcie tymczasowym

na warszawskiej Białolece, przy czym słowo „siedzi” nie oddaje rzeczywistości.

– On się od tygodni nie goli, nie myje, śmierdzi. Bywa, że robi pod siebie. Czasami coś mówi, ale ostatnio już tylko bełkocze – mówi jeden z osadzonych w tym samym pawilonie. – On myśli, że to był napad Ruskich, a jego żona została zastrzelona. To świr. Agresywny psychopata.

– On jest bez leków – mówi jego żona. – Dojdzie do tragedii.

Psy, psy i koty

Tymczasem prokuratura nieustannie szuka tych ponad 4 kilo zioła. Niedługo po zatrzymaniu policjanci z Żoliborza zabrali Annę D. na lotnisko, żeby przeszukać samochód. Wypruli wszystko. Pół dnia na mrozie nie dało efektów. Samochód był czysty.

Zaraz potem policjanci przyjechali do ich domu. W trzech radiowozach z psami. Gdy przeszukiwali każdy zakamarek, rozkręcali brodziki i muszle klozetowe, psy szukały schowków w domu. Już po chwili rozbiegły się po budynku, a za nimi, zachwyceni ich doskonałym węchem, policjanci.

Ich radość minęła, gdy okazało się, że psy pobiegły za kotami, które przysgarbiali państwo D. Nadzieja pojawiła się znowu, gdy psy zaczęły rozrywać torby stojące w piwnicy. To jednak też okazało się niewypałem. Kocia karma wyraźnie zasmakowała policyjnym psom.

Narkotyków nie znaleziono. Trudno powiedzieć, czy to 7 kotów rozwalilo tak misternie przygotowaną akcję, czy może w domu D. nigdy żadnych narkotyków nie było.

– Policjanci byli wyraźnie wściekli – mówi Anna D. – Jeden, ten, na którego mówili „Suchy”, wyjął moje papiery rodowe, jeszcze pisane w jidysz (jestem Żydówką), podarł, rzucił na trawę i na nie nasikał.

– Powiedzieli, że ojciec nigdy nie wróci, że zdechnie w więzieniu – mówi 16-letni syn D.

Widzeń nie zobaczysz

Prokuratura nie odpowiedziała nam, dlaczego D. nadal nie został skierowany na badania psychiatryczne. Dowiedzieliśmy się jedynie, że sprawa jest rozwojowa, będą kolejne zatrzymania, a materiał dowodowy jest „poważny” i oparty na źródłach osobowych. Czyli na donosie. Prokurator utrzymuje, że osadzony symuluje.

Dyrekcja więzienia w Białolece nie jest zachwycona pobylem w celi robiącego w gacie więźnia. Wychowawcy zapewniali, że D. jest pod opieką, ale tak naprawdę nic nie są w stanie zrobić.

Mówią jednak, że dla nich to nie nowość. Zdarzają się nie tylko osoby ubezwłasnowolnione, psychicznie chore, zagrażające sobie i innym jak w tym wypadku, ale też starszuszki w ostatnim stadium raka, więźniowie, którzy nie mają pojęcia, gdzie są i po co. Zakład karny musi realizować wyrok sądu. O losach aresztowanego decyduje organ prowadzący, czyli prokuratura. O losach D. też.

Prokurator, niedawno mianowana przez Bogdana Świączkowskiego prokuratorem rejonowym, od stycznia nie dopuściła do żadnego widzenia D. z rodziną. Żona, która jest jego kuratorem, ma postawiony w tej sprawie zarzut rozprowadzania 19,22 g marihuany, nie może więc dostać widzenia z mężem, bo będzie mataczyć. Synowie proszą o widzenie z ojcem przynajmniej raz w tygodniu. Nigdy go nie dostali.

Współwięźniowie twierdzą, że D. wciąż ma wyraźne ślady po pobiciu przez policjantów.

– Lepiej, żeby go nikt w tym stanie nie widział – mówi jeden z osadzonych.

askibniewska@redakcja.nie.com.pl



Ostrzelany samochód.

fol. JOANNA SKIBNIEWSKA



– Aby uciąć spekulacje, podjąłem decyzję...

...że Maryla Rodowicz...

...nie wystąpi na jubileuszu Maryli Rodowicz w Opolu.

Białe róże to symbol skrajnej nienawiści – ogłosił Kaczyński, w czym wielu przeciwników obecnej władzy dostrzegło sygnał, iż prezes PiS rozstał się z rzeczywistością.

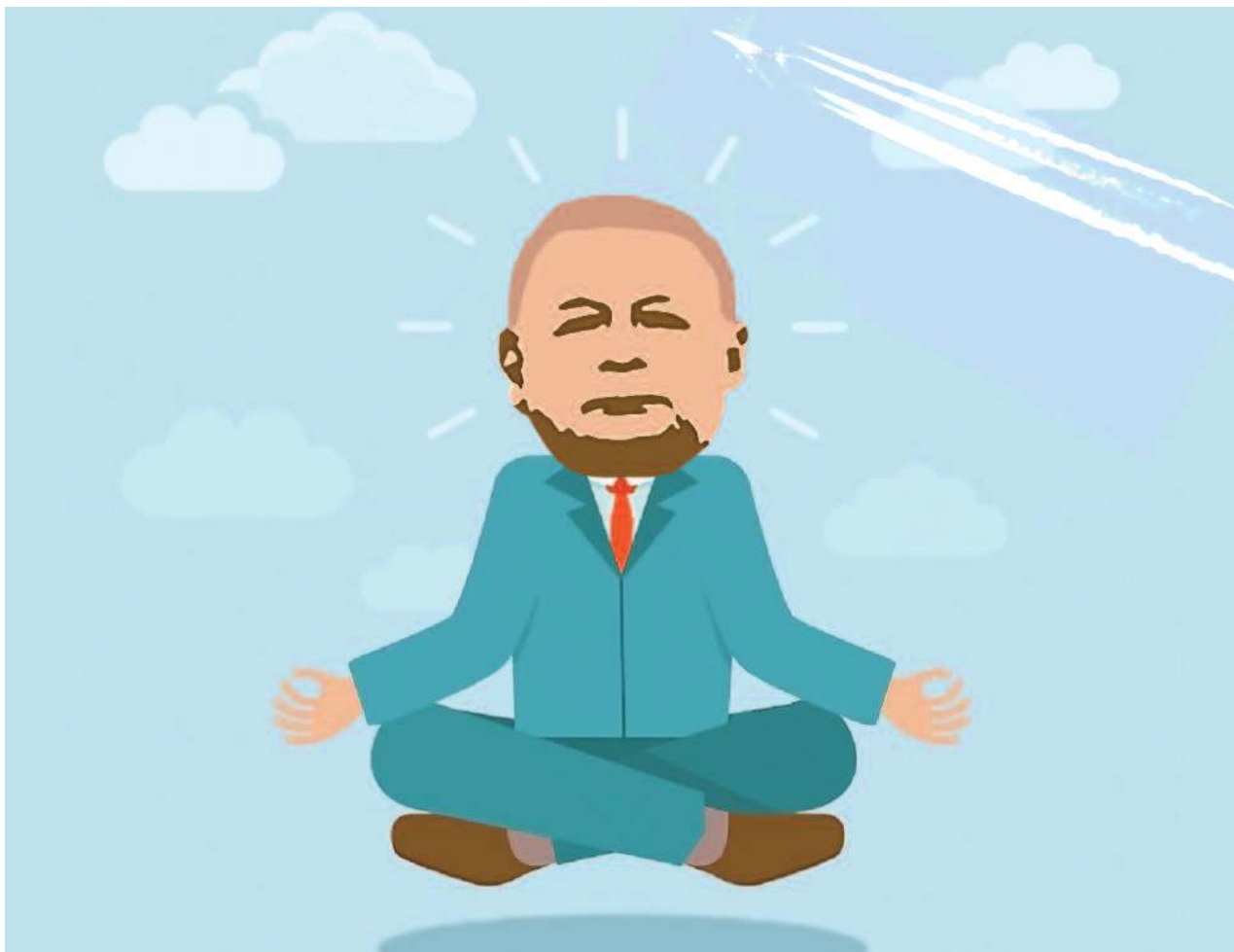
Myśl, jakkolwiek krzepiąca, wydaje się przedwczesna. Skłanianie wyznawców do przyjmowania „prawd”, które urągają rozumowi, jest jednym z etapów budowania kultu.

Używamy frazy „kult smoleński”, traktując ją jak figurę retoryczną. Tymczasem wygląda na to, że Jarosław Kaczyński rzeczywiście buduje kult

– i w dodatku, jako człowiek starej daty, robi to w sposób klasyczny. Dokładnie na podstawie klasycznej pozycji „Wiek propagandy” napisanej w 1991 r. przez Eliota Aronsona i Anthony’ego Pratkanisa. Autorzy – jeden z ojców psychologii społecznej i jego młodszy kolega – umieścili w niej rozdział zatytułowany „Jak zostać przywódcą sekty”. Z instrukcją w siedmiu krótkich punktach. Prezes zdaje się być w okolicach trzeciego.

1. Pierwszy punkt na liście Aronsona i Pratkanisa – „**wykreowanie własnej rzeczywistości społecznej**” – wobec członków klasycznej sekty jest stosunkowo niepokomplikowany; nietrudno bowiem o wyeliminowanie niesłusznych źródeł informacji. Wyznawców zamyka się na ogrodzonej farmie albo wywozi do dżungli, zabiera im telefony i komputery, zakazuje telewizji i radia – i już mamy pewność, że nie dotrze do nich żadna niepotrzebna wiadomość. Z kilkoma milionami obywateli jest trudniej – ale w sukurs przychodzi wychowanie w czułości. Autorzy zalecają „**nauczenie członków sekty autocenzury poprzez określanie wszystkiego, co nie jest »dziełem sekty« mianem »dzieła diabła«**”. Tak wytresowani wyznawcy wiedzą, że wszystkie informacje pochodzące z nieautoryzowanych przez guru źródeł – ze szczególnym uwzględnieniem polityków opozycji i nieprzychylnych władzy mediów – są nieprawdziwe, toksyczne i tendencyjne.

Gdy już wiernym wybiję się z głowy oglądanie TVN i czytanie „Gazety Wyborczej” – pora na „**dostarczenie obrazu świata widzianego oczyma sekty**”. W zamkniętych społecznościach wystarczyć żywe słowo guru, w skali ogólnokrajowej bardzo przydaje się przejęcie mediów publicznych i ich ścisła cenzura. Autorzy poradnika przytaczają przykład Jima Jonesa



RYS. WŁODEK KIERUS

Wyznawcy tupolewa

(przywódcy Świątyni Ludu), który nauczał o ciągłym zagrożeniu atomowym. Żyjąc w tak złym świecie, trzeba być gotowym na śmierć – głosił. Ale przecież zagrożenia mogą być także innego typu – np. bunt skorumpowanych elit, które chcą obalić rząd realizujący wolę suwerena. Suweren musi zatem być gotów wyjść na ulicę w obronie demokracji – którą to gotowość należy ćwiczyć cyklicznie, np. dziesiątego każdego miesiąca. Aronson i Pratkanis przywołują także przykład twórcy sekty Dzieci Bożych, który nauczał, że świat jest zepsuty i zdemoralizowany, toteż nie ma powodu przestrzegać narzucanego przezeń prawa. Albo, dajmy na to, konstytucji będącej owocem spisku postkomunistycznych elit. Jak podkreślają psychologowie, w tej operacji bardzo przydaje się własny żargon – „**świadomość Kriszny**”, „**niebiańska mistyfikacja**”, „**dobra zmiana**”...

2. Drugi punkt z listy Aronsona i Pratkanisa: wykreowanie granfalonu. Granfalon to idea z „Kociej kołyski”: wspólnota „**dumna i bezsensowna**”, jak „**Partia Komunistyczna, Stowarzyszenie Cór Amerykańskiej Re-**

wolucji, spółka General Electric i każdy naród, zawsze, wszędzie” – wyjaśnia Vonnegut. Psychologowie rozumieją przez to podzielenie świata na grupę wewnętrzną i zewnętrzną, wyznawców i nieoświeconych – i ciągle przypominanie członkom kultu, jak są szczęśliwi, że należą do tych pierwszych i jak bardzo nie chcą się znaleźć wśród drugih. Granfalon odpowiada na pytanie, kim „my” jesteśmy – oczywiście, przy założeniu, że „my” jest definiowane zgodnie z koncepcją guru. Głowa Kościoła Armageddonu, facet, który kazał się nazywać się „Miłość Izraela”, nauczał swoich wyznawców: „**Nie używaj swojego małego wewnętrznego rozumu, posługuj się wielkim, kolektywnym rozumem rodziny. To my jesteśmy twoim rozumem**”. To samo mówi członkom kultu podkomisja smoleńska.

Oczywiście drugą stroną granfalonu jest zdefiniowanie grupy zewnętrznej – obcych do nienawidzenia. Np. w postaci nosicieli białej róży.

3. I tak dochodzimy do punktu trzeciego: „**Wykreuj zobowiązanie, stosując pułapkę racjonalizacyjną**”. Sekty – piszą autorzy – wkręcają wy-

znawców na raty, metodą eskalacji żądań. Zaczynają od wymagań racjonalnych – drobnej składki na działalność wspólnoty, uznania, że przy organizacji wizyty doszło do nieprawidłowości, za które odpowiedzialność ponosi ówczesny rząd. Potem roszczenia idą w górę: składka i nieprawidłowości rosną, z początku nieznacznie, a potem coraz bardziej, aż dochodzimy do całego majątku i spisku z Putinem.

4. Czwarty punkt w drodze do kultu doskonałego, to – piszą Aronson i Pratkanis – „**budowa wiarygodności i atrakcyjności przywódcy**”. Przydaje się jakaś legenda: guru jest synem boga, duchowym bratem Chrystusa, bliźniaczym bratem Świętej Pamięci Poległego Pod Smoleńskiem Prezydenta IV RP. Do etapu budowy atrakcyjności przywódcy kult smoleński jeszcze nie doszedł.

5. Podobnie do przyszłości należy punkt piąty: posyłanie wiernych w świat z misją prozelityzmu i kwesty. Oczywiście wierni spontanicznie głoszą prawdy objawione im przez guru z Żoliborza, zdarza im się też, że wpłacając parę złotych na fundusz partii, ale

na razie jeszcze nikt nie dzwoni do naszych drzwi z hasłem: „Chcieliśmy porozmawiać o zamachu smoleńskim”. Może to błąd – jak wykazał Polski Sondaż Uprzedzeń, aż 45 procent zwolenników teorii nieszczęśliwego wypadku nie zna osoby nikogo, kto wierzyłby w zamach. Jeśli dodać do tego, że większość „katastrofistów” nie ogląda TVPiS, a prawdy smoleńskie odbiera wyłącznie przez wrogie media z kłamliwym komentarzem – rozwój kultu smoleńskiego napotyka oczywiste przeszkody. Mało tego – liczba wyznawców spada. Kwietniowe badanie wykazało, że jest ich już tylko 14,2 procent, o 1,5 procenta mniej niż 2 lata temu.

6. Po szóste – radzą autorzy „Wiek propagandy” – należy odwracać uwagę wiernych od niepożądanych myśli; a w zasadzie od myśli w ogóle. Można to osiągnąć na różne sposoby: zaprzęgając ich do pracy przez 16 godzin na dobę, zmuszając do ciągłych śpiewów modlitewnych, wyposażając siedzibę sekty w głośniki, przez które stale płyną złote myśli guru, racjonując jedzenie i sen w sposób doprowadzający rekrutów na skraj wycieńczenia. To wszystko jednak metody sprawdzające się jedynie wobec wiernych umieszczonych w zamkniętych miejscach kultu. W skali ogólnokrajowej pozostają jedynie sposoby półowiczne: przekonywanie, że myśli niezgodne z nauczaniem guru pochodzą od Szatana albo Tuska.

7. I wreszcie punkt siódmy, realizowany przez przywódcę sekty smoleńskiej od początku jej istnienia: „**zafiksowanie**” członków kultu na „**fan-tomie**” – celu, przedmiocie pożądania, który będzie nagrodą za oddanie sprawy, czystość myśli i żarliwość wiary. Może to być stworzenie nieba na ziemi, wskrzeszenie po śmierci, światło, które nadchodzi w czasie medytacji albo uchronienie świata przed zagładą. Może to też być „**prawda o Smoleńsku**”, pomniki na Krakowskim Przedmieściu i ukaranie winnych „**tej niesłychanej zbrodni**”.

Sekta kryminogenna to, zgodnie z przyjętą w piśmiennictwie definicją, „**zespół ludzi powiązanych ze sobą wspólnym, z reguły uformowanym przez nich światopoglądem oraz stałymi bądź okresowymi formami kultowymi, pseudokultowymi oraz organizacyjnymi, zaś cele działania tego zespołu bądź formy realizacji wynikające z ich światopoglądu, zachowań kultowych lub pseudokultowych, nie są uznane przez państwo oraz są sprzeczne z prawem lub z zasadami współżycia społecznego**”.

No, chyba że sekta wygra wybory.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Zapomniał wół jak cielęciem był; partia Kaczyńskiego profanowała uroczystość religijną.

Po kolejnych protestach przeciwko perfidnemu wykorzystywaniu przez PiS katastrofy smoleńskiej obóz władzy ogarnęła furia. Szef MSWiA Mariusz Błaszczak oświadczył w Sejmie, że comiesięczne seanse nienawiści na Krakowskim Przedmieściu w wykonaniu Kaczyńskiego i spółki są „**uroczystością o charakterze religijnym**”.

„**Hańbą jest to, że na tej sali państwo popieracie przemoc, to jest rzeczywiście hańba!**” – krzyczał z mównicy sejmowej rozwścieczony Błaszczak do posłów opozycji.

Wezwanie

Podlegająca ministrowi policja zabrała się żwawo do roboty. Analizowane są zapisy z kamer monitoringu, a uczestnikom kontrmanifestacji (których wylegitymowano i spisano) wysyła wezwania następującej treści: „**Wzywa się Pana do osobistego stawiennictwa w dniu (...) o godz. (...) w Komendzie Rejonowej Policji Warszawa I (...) jako świadka w sprawie dotyczącej zaistniałego w dniu 10 kwietnia 2017 roku w Warszawie przy ul. Krakowskie Przedmieście, podczas obchodów VII rocznicy Ka-**

Miesięcznica i pogrzeb

tastrofy Smoleńskiej, złośliwego przeszkadzania wykonywaniu aktu religijnego Kościoła Rzymskokatolickiego, tj. o czyn z art. 195 par/1 KK”.

Przemocą, o której mówił Błaszczak, było buczenie i okrzyki „**Kłamca!**” pod adresem Kaczora.

Oburzenia nie krył też wiceminister sprawiedliwości Patryk Jaki, który w TVPiS (program „Woronicza 17”) mówił do posłów Platformy i Nowoczesnej: „**Wyobraźcie sobie, że ktoś z was idzie na grób bliskiego i w tym czasie grupa nachalnych osób próbuje mu przeszkodzić. Jesteście obrażani i próbuje się to uniemożliwić. Każdy ma prawo złożyć znicz na grobie swojego brata. To wszystko pokazało, że mamy w Polsce dwie grupy. Jedna grupa ludzi, dla których ważna jest pamięć, którzy idą się pomodlić i uczcić ofiary katastrofy smoleńskiej. Druga grupa ludzi to grupa, która chce ich sprowokować. Każdy z nas może wybrać, z kim się identyfikuje. Prowokatorzy to są ci sami ludzie, spadkobiercy wydarzeń na „Łączce”. Jeżeli nie potraficie potępić tego wydarzenia, to znaczy, że się z tym utożsamiacie”.**

Spadek

Warto przypomnieć, kto jest czym spadkobiercą.

W piątek 30 maja 2014 r. kilka tysięcy osób uczestniczyło w uroczystościach pogrzebowych pierwszego prezydenta III RP generała Wojciecha Jaruzelskiego. Ceremonii, która miała charakter państwowy i religijny, przewodniczył biskup połowy Wojska Polskiego Józef Guzek.

Na pogrzebie (zarówno przed katedrą połową, jak i na Cmentarzu Powązkowskim) pojawiła się kilkudziesięcioosobowa grupa bandytów, która zaatakowała żałobników. W kondukt żałobny rzucano plastikowymi butelkami (wypełnionymi wodą) i kamieniami. Wyzywano, szarpano i opluwano ludzi, którzy towarzyszyli Generałowi w ostatniej drodze. Przy dźwiękach syren i wuwuzeli padały wyzwiska. „**Moskiewskie pacholki!**”, „**Czerwone świni!**”, „**Sprzedawczyki!**”, „**Raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę!**” – to tylko najłagodniejsze określenia, jakie usłyszeli. Dostało się też zmarłemu: „**Morderca!**”, „**Zdrajca won pod Kreml!**”.

Wszystko to działo się pod transparentami piśmowskich przybudówek „Solidarni 2010” i „Klu-

bów Gazety Polskiej”. Najbardziej obrzydliwy był banner sygnowany logiem faszyzującej „Gazety Warszawskiej” z butelką piwa i napisem: „**Jest żałoba, jest impreza – Zimny Wojtek**”.

Gdy na cmentarz weszła kompania reprezentacyjna Wojska Polskiego, bandyci gwizdali. Nie uszanowali nawet hymnu narodowego.

Policja nie interweniowała, tylko kordonem oddzieliła żałobników od napastników.

Śledztwo

Prokuratura zapowiedziała, że zostanie wszczęte śledztwo. Zgodnie z kodeksem karnym za zakłócanie uroczystości pogrzebowych grożą 2 lata więzienia. Wydawałoby się, że sprawy zostaną szybko zidentyfikowani i surowo ukarani. Nie ukrywali się bowiem, mieli odsłonięte twarze, zdarzenia relacjonowało wielu dziennikarzy z telewizji, radia, prasy i internetu. Materiał dowodowy był więc solidny.

Prokuratura nie dopatrzyła się naruszenia prawa. Uzasadnienie było szokujące. Według śledczych nie doszło do przestępstwa, gdyż bandyci „**protestowali przeciwko osobie gen. Jaruzelskiego, a nie uroczystościom pogrzebowym ja-**

Jak komuch z solidaruchem

Karol Modzelewski i Andrzej Werblan pasjonująco i uczciwie o historii Polski Ludowej.

Książki historyczne, nawet te najlepsze, są najczęściej nudne. Ta nie jest. Napisana w formie dialogów moderowanych przez red. Roberta Walenciaka wciąga od pierwszej strony i trzyma w napięciu do ostatniej.

Książki historyczne mają zazwyczaj feler w postaci ich jednostronności. Trzeba brać poprawkę na poglądy autora. W tym wypadku o Polsce Ludowej mówią osoby patrzące na nią z dwóch różnych stron. Andrzej Werblan od strony władzy, Karol Modzelewski od strony opozycji. Dzięki dwugłosowi obraz nakreślony przez rozmówców ma 2 oblicza; jest barwny, plastyczny i żywy jak gdyby wszystko działo się tu i teraz.

Andrzej Werblan (ur. 1924), profesor, wice-marszałek Sejmu, sekretarz KC PZPR, zapisał w swojej pamięci losy powojennej Polski widziane oczami władzy. Nie jest to bezkrytyczne wspomnienie. To genialny w swoim uniwersalizmie praktyczny wykład o mechanizmach władzy, o jej zapachu i kształcie.

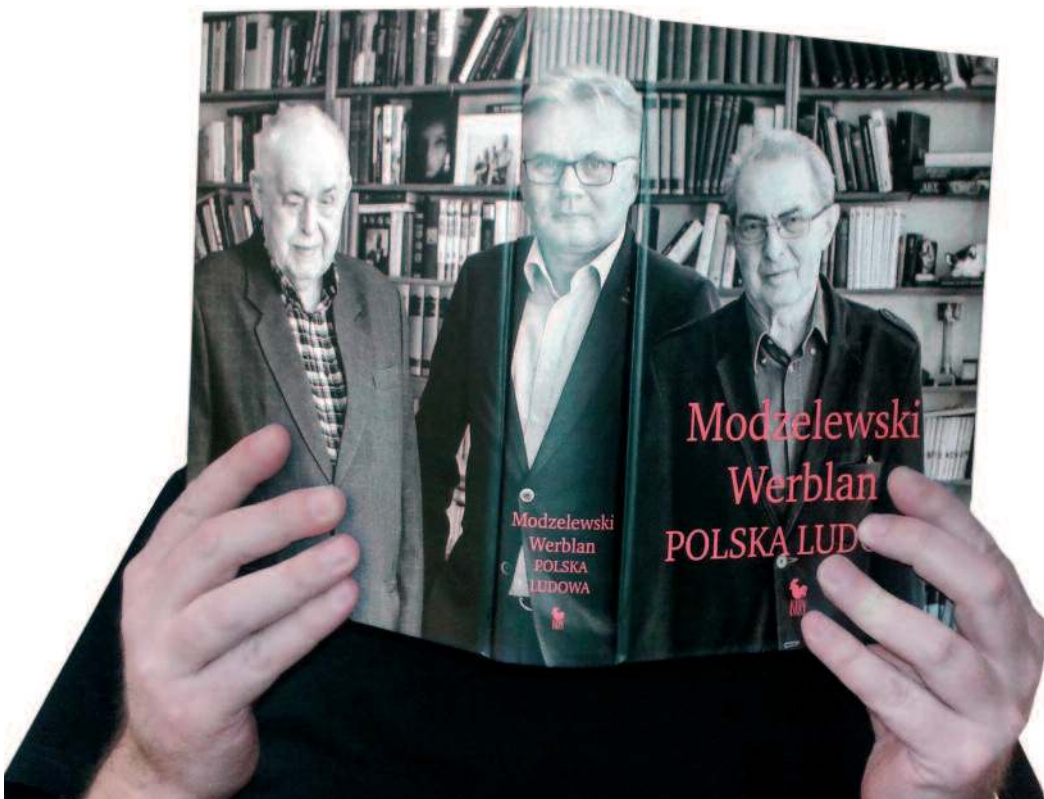
Karol Modzelewski (ur. 1937), rewolucjonista, opozycjonista, twórca „Solidarności”, przesiedział za kratkami najdłużej ze wszystkich więźniów politycznych – 9 lat. Wiecznie zbuntowany, z wdziękiem i humorem odwarża Polskę Ludową widzianą ze szczytu barykady.

Obaj, wzajemnie się uzupełniając, kreślą bardzo uczciwą i mądrą opowieść o latach 1944–1989. Porównanie ich opisu ówczesnej Polski z obowiązującą powszechnie tanią wizją czasów „komuny” robi wstrząsające wrażenie. To obowiązkowa lektura dla każdego, kto naprawdę chce wiedzieć i rozumieć.

• • •

Oto próbka tych fascynujących wspomnień z gorącego października 1956 r.

Karol Modzelewski o tym, jak na wiecu wraz z robotnikami z FSO szykował się na starcie z czołgami: „Leszek powiedział, że są wiadomości od pracowników dojeżdżających z Henrykowa, że grupa około trzydziestu czołgów, idąca w kierunku Warszawy, po prawym brzegu Wisły, od północy, zjechała z szosy i zatrzymała się w lasku pod Jabłonną. I wobec tego jest propozycja, żeby wziąć ciężarówkę, napęłnić je piaskiem i zatarasować wiadukt kolejowy na Stalingradzkiej. I wziąć dwa sztandary, czerwony i biało-czerwony. Te sztandary weźmiemy, butelki oczywiście napęlnimy benzyną i weźmiemy parę skrzyń odkuwek z kuźni – mówił. Wszystko miał przemyślane. I jak przyjadą czołgi – mówił – to się zatrzymają, do-



Fot. KRZYSZTOF OLEJNIK

wódca otworzy wąż i się wychyli. To my wtedy zaśpiewamy „Międzynarodówkę”, a potem „Jeszcze Polska nie zginęła”, to powiedział, zupełnie jakby był z tego tłumu, a nie z mównicy: jak to będą Polacy, to na pewno nie będą do nas strzelać. A jak będą Ruscy – tak powiedzial – nie Rosjanie, nie towarzysze radzieccy, tylko Ruscy – zawiesił głos i rozłożył ręce. Z tego dla mnie było jasne, że jak będą Ruscy, to my im damy tak czadu, że te czołgi zawrócą i będą spieprzać gdzie pieprz rośnie. Strasznie mnie to rajcowało, że mogę na wojnę pójść z taką butelką. Miałem dziewiętnaście lat. To wiele tłumaczy. Pomijam tutaj moje emocje, fascynację, że prawie w rewolucji uczestniczę, ale jednocześnie ze świadomością, że jest to rewolucja dziwna, bo jest absolutnie narodowa, przypomina powstanie”.

• • •

Andrzej Werblan o niezapowiedzianej wizycie pierwszego sekretarza KPZR Nikity Chruszczowa: „Najpierw przyleciał jeden samolot i wysiadła cała grupa wojskowych z Koniewem, który był dowódcą wojsk Układu Warszawskiego. Dziesięć minut później drugi samolot – Chruszczow, Mołotow, Kaganowicz i Mikojan. (...) Jak oni się tutaj zjawili, całe Biuro wyjechało ich witać. Gomułka też. No i doszło do różnych awantur na lotnisku. Chruszczow najpierw przywitał się z generałami. Z Rokossowskim, z innymi. Głównie byli to radzieccy oficerowie w polskiej armii. A potem dopiero podszedł do tych z Biura. Ochabowi nie podał ręki, tylko zaczął krzyczeć na niego:

co z ciebie za »předsiedatiel«! Ochab spokojnie mówił: towarzyszu Chruszczow, chodźmy do samochodu, pojedziemy, porozmawiamy, wyjaśnimy to. Chciał mu przedstawić Gomułkę. Chruszczow na to: »a kto eto takoj«? Awanturę jakoś zażegnano, zawieźli ich do Belwederu (...). Przyleciała delegacja radziecka do Warszawy i jednocześnie ruszyły na Warszawę dwie radzieckie dywizje pancerne, jedna z rejonu Szczecina, druga z rejonu Legnicy. W każdej około stu pięćdziesięciu czołgów i każda miała kilka tysięcy tzw. organicznej piechoty zmotoryzowanej. Szacuje się, że – powiedzmy – dwa tysiące różnych pojazdów sunęło w kierunku Warszawy dwiema trasami, co sygnalizowały służby drogowe Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. (...) Rozmowy zaczęły się w Belwederze o ósmej trzydzieści, skończyły się po drugiej w nocy. (...) Chruszczow w pewnym momencie, gdy Gomułka podkreślił brak sensu rozmów, kiedy wojska radzieckie idą na Warszawę, zdecydował – wstrzymamy ten ruch wojsk. I powiedział do Rokossowskiego: Konstantin Konstantinowicz, kaźcie zatrzymać czołgi. Na to Gomułka zareagował: towarzyszu Chruszczow, marszałek Rokossowski jest ministrem obrony Polski, a idą wojska radzieckie. To nie jest jego sprawa, żeby wstrzymać ten ruch. Na to Chruszczow się obruszył: »wot, priedant«! Jednak kazał zająć się tym Koniewowi”.

• • •

Werblan: „1956 rok był wielkim narodowym buntem przeciwko stalinizmowi. W tym bun-

Karol Cyryl Modzelewski

(ur. 23 listopada 1937 r. w Moskwie) – polski historyk, mediewista, profesor nauk humanistycznych, działacz opozycji w okresie PRL, senator I kadencji, kawaler Orderu Orła Białego.

Andrzej Werblan

(ur. 30 października 1924 r. w Tarnopolu) – działacz PPS i PZPR, profesor, historyk, wieloletni członek najwyższych władz PRL. Poseł na Sejm PRL I kadencji (1952–1956) oraz III, IV, V, VI, VII i VIII kadencji (1961–1985), w latach 1971–1982 wicemarszałek Sejmu. Wykładowca Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, Europejskiej Wyższej Szkoły Prawa i Administracji. Publicysta m.in. tygodnika „NIE”.

cie brała udział partia, jej kierownictwo, tłumy, wszyscy. Z drugiej strony to była autentyczna legitymizacja Polski Ludowej”.

Modzelewski: „Dla przeciętnych inteligentów, którzy nie mieli związków emocjonalnych z komunistyczną ideologią, to była legitymizacja Polski Ludowej jako zła koniecznego. Na zasadzie – to nie jest to, co byśmy chcieli, nie żyjemy w tym systemie, w którym chcielibyśmy żyć, ale w ramach tego świata, tego porządku uzyskaliśmy to, co było do zaakceptowania i trzeba się z tym zgodzić”.

• • •

Jak to się stało, że Chruszczow zgodził się na Gomułkę? Dlaczego prawie w tym samym czasie doszło do krwawego stłumienia buntu na Węgrzech, a w Polsce udało się zachować prawo do autonomicznej decyzji o wyborze pierwszego sekretarza partii? Książka „Modzelewski Werblan Polska Ludowa” odpowiada nie tylko na to pytanie. Pokazuje, jak wyglądała Polska Bieruta, Gomułki, Gierka i Jaruzelskiego z dwóch kompletnie różnych punktów widzenia. Udowadnia też, że

będąc po dwóch stronach barykady, nie trzeba pielęgnować podziałów i zjadłej atawistycznej, jak u kota i psa, wrogości.

To doniosłe dzieło historyczne, a jednocześnie barwne, atrakcyjne i pełne odkrywanych tajemnic lektura.

ANDRZEJ ROZENEK

andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

„Modzelewski Werblan Polska Ludowa”, wydawnictwo Iskry, Warszawa 2017.

ko aktorowi religijnemu” i „wyrażali w ten sposób swój światopogląd, swoje niezadowolenie ze względu na postać i działalność zmarłego”.

Pisowski ściek internetowy, portal Niezależna.pl posunął się do obrzydliwej manipulacji. Ogłosił, że to „obecni na uroczystościach zwolennicy Jaruzelskiego zachowali się agresywnie. Na kilku materiałach filmowych, wykonanych m.in. przez Gazeta Polska VOD i blogpress.pl, widać, jak miłośnicy komunistycznego oprawcy obrażają i popychają protestujących przeciwko honorowemu pogrzebowi generała. Pokazaliśmy te materiały Przemysławowi Nowakowi, rzecznikowi Prokuratury Okręgowej w Warszawie. Ten poinformował nas, że przekazał je do Prokuratury Rejonowej Warszawa-Zoliborz w celu ewentualnego wykorzystania. Miejmy nadzieję, że śledczy zrobią z nich użytek”.

Wrzaski

Napaść na kondukt żałobny nie był wybrykiem *ad hoc* skrzykniętej grupy żuli spod budki z piwem. Była to akcja zaplanowana i przygotowana przez środowiska związane z PiS i mające poparcie prominentnych polityków tej partii.

Sygnal do rozróby dał szef IPN Łukasz Kamiński, który powiedział, że Powązki Wojskowe „to miejsce narodowych bohaterów, a nie komunistycznych dyktatorów”.



Rys. TOMASZ WATERS

W imieniu Kaczyńskiego wystąpił poseł Mariusz Kamiński, wiceprzewodniczący sejmowej komisji obrony narodowej, który oświadczył, że będzie próbował nie dopuścić do pochowania Generała na Powązkach. „Skromny pogrzeb, jak najciszej powinno być na ten temat. On nigdy nie powinien spocząć na Powązkach, bo to jest hańba” – zakomunikował.

Poseł PiS Stanisław Pięta zapowiedział, że zablokuje uroczystości: „Weźmiemy różaniec, przyjdziemy na Powązki, ukłękniemy i niech ZOMO nas szarpie. Tam pogrzebu Wojciecha Jaruzelskiego nie będzie”.

W odezwie na apel na jednym portali społecznościowych zarejestrowano wydarzenie (pisownia oryginalna) „NIE! dla pochówku WOJCIECHA JARUZELSKIEGO na Powązkach”, które poparło kilka tysięcy osób.

Pisowskie media oszały, licytując się w skalowaniu Generała. Wyjątkowo perfidną kampanię nienawiści, nawołując do blokowania pogrzebu, urządził organ prasowy PiS „Gazeta Polska Codziennie”

(we władzach spółki Forum wydającej gazetę zasiadają kierownca Kaczyńskiego, jego kuzyn, sekretarki z biura partii oraz europoseł Ryszard Czarnecki) m.in. piórem Katarzyny Pawlak, która teraz pracuje w biurze prasowym Kancelarii Prezydenta.

Joanna Lichocka (teraz posłanka PiS i członkini Rady Mediów Narodowych) na jednym z portali społecznościowych napisała: „Pochowanie [Jaruzelskiego] na Powązkach to prowokacja wobec wolnej Polski”.

Tadeusz Płużański, gloryfikator tzw. żołnierzy wyklętych: „A najlepiej, gdyby udało się go wyekspediować na wschód, bo tam jest jego właściwe miejsce – on zawsze podlegał tamtejszym, komunistycznym satrapom. I jeśli byśmy chcieli być w zgodzie z historią i jej wyrokami, to jego miejsce jest pod murem Kremla na placu Czerwonym. To przecież najlepsze dla niego miejsce, reprezentacyjne i tam, ci, którzy by tego chcieli, mogliby mu oddawać hołd. Tam są też jego przyjaciele i przełożeni, więc to by było miejsce wręcz idealne”.

Nikt z PiS nie potępił haniebnych zachowań profanujących uroczystość żałobną. Przeciwnie. Bandycką rozróbę przedstawiano jako „głos społeczeństwa”. Ówczesny rzecznik partii i prawa ręka Kaczyńskiego Adam Hofman zaatakował prezydenta Bronisława Komorowskiego, zwracając się do jego doradcy Tomasza Nałęcza: „Mieście na Powązkach swoje święto, święto komuny. A pański szef dołączył do barbarii komunistycznej na tym cmentarzu. Powązki nie są dla zbrodniarzy, Powązki są dla bohaterów. Jaruzelski był zbrodniarzem i nie zasłużył na pogrzeb państwowy i asystę wojskową. To jest jeden ze smutniejszych dni w historii III RP, który pokazuje, że tę III RP trzeba bardzo mocno pożegnać”.

ANDRZEJ SIKORSKI

sikorski@redakcja.nie.com.pl

Cała kasa
(unijna)
w ręce PiS!

Figa z Oslo



Dużo pieniędzy jest w przeznaczonych dla Polski funduszach unijnych. Jednak ku ubolewaniu dobrej zmiany PO i PSL tak nakombinowały w ustawach, że rząd PiS nie bardzo mógł się do brukselki dostać. Poprzednia koalicja umyśliła sobie bowiem, że rozparcelowywaniem miliardów z dotacji zajmą się samorządy, głównie wojewódzkie. Jednak nie z PiS-em takie numery...

Zielony jak Sakiewicz

W kraju jest 16 Wojewódzkich Funduszy Ochrony Środowiska. Do wydania mają rocznie prawie 10 mld zł. To hajs z budżetu i z Unii. Fundusze to również ok. tysiąca etatów. Niestety dla PiS partia Kaczyńskiego nie rządzi województwami. W związku z tym to nie jej ludzie zajmują te etaty, nie pisowcy dzielą miliardy. Od czego jednak jest stanowiący prawo parlament? Od tego, żeby napisać ustawę, która ten stan rzeczy zmieniła.

Teraz jest tak, że rady i zarządy Wojewódzkich Funduszy Ochrony Środowiska wyznaczać będzie nie – jak dotychczas – sejmik wojewódzki, lecz minister Szyszko za pośrednictwem wojewodów.

Skład rad z 7-osobowego został ścięty do pięciu osób. W zarządach zasiadają, zamiast pięciu, tylko dwie osoby. Na osłodę dla samorządowców wymyślono, że sejmik będzie miał prawo wyznaczyć jednego członka rady. Pozostałą czwórkę wyznaczają minister środowiska i wojewoda.

PiS uzasadnia nowelizację prawa oszczędnościami i pragmatyzmem. Bo mniej etatów to przecież mniejsze wydatki. Niby racja, ale...

Ustawa mówi, że pieniądze rozdysponowywane przez fundusze muszą iść na bardzo konkretne, wymienione w niej działania proekologiczne. Ale jednym z tych działań jest wspieranie i propagowanie wszelkich przejawów ochrony przyrody. Akcji medialnych też. I

ten, kto decyduje o kasie, zdecyduje o tym, któremu medium pieniądze się należą. Szyszko przetań już szlak, bo korzystając z pieniędzy ministerstwa, rozstrzygnął jeden z konkursów na rzecz mało znanej dotychczas z ekologicznych sympatii fundacji redaktora naczelnego „Gazety Polskiej”. Sakiewicz załapał się więc na 6 mln zł.



Cała Unia Buduje Polską Prawicę

Gdy zostanie przeprowadzony skok na fundusze, pieniędzy na pewno nie braknie również konkurentom Sakiewiczowi, czyli Karnowskiemu. Mediom Rydzkiemu też zresztą nie.

Forsy może natomiast braknąć na wały powodziowe, melioracje i różne takie. Trzeba bowiem pamiętać, że urzędnik, mianowany przez tę partię, boi się rozdysponować środki finansowe na coś innego niż dobro partii. Bo zawsze może pojawić się CBA i udowodnić, że złamano prawo. Dlatego pisowski urzędnik unika podejmowania decyzji finansowych.

I z tego właśnie powodu należy się zacząć bać. Sama centralizacja wydawania kasy na ekologię nie byłaby złą, bo mimo że pieniądze na środowisko od dawna jest w cholere, to jakoś ani wałów ci u nas dostatek, ani czystego powietrza nawet na lekarstwo. Źródlanej wody w rzekach też nie ma. Rozpieprzenie pieniędzy, które powinny iść na środowisko, widział również rząd Tuska. I dlatego rozpiął w 2010 r. gminne i powiatowe

fundusze ochrony środowiska, lecz kasy na ekologię samorządom nie zabrał, tylko pozwolił na wypompowanie jej do budżetów powiatów i gmin. Dzięki temu pieniądze wciąż były w obiegu.

Bezrobotny jak Karnowski

W poprzednim rozdaniu unijnym – w latach 2007–2013 – na walkę z bezrobociem za pośrednictwem urzędów pracy wydano 11,5 mld euro. Dzięki temu w Busku Zdroju obrodziło baristami, a w Kłodzku florystkami. Tym razem na rozwój „kapitału ludzkiego” miały popłynąć europejskie miliardy. I płyną. Niestety do instytucji, którą PiS nie rządzi – do Powiatowych Urzędów Pracy. Ale zaraz rządzić będzie.

Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej wypracowało koncepcję, według której urzędy pracy trzeba powiatom zabrać i przenieść je w gestię administracji rządowej. Razem z przeznaczonymi na nie w tym roku 6,6 mld zł.

„Jeżeli rząd ma odpowiadać za bezrobocie, to również chce mieć większy wpływ na to, jak środki (m.in. na aktywizację bezrobotnych) są wydawane, jak poprawić efektywność, i gdzie te środki kierować, patrząc na mapę Polski” – perorował wiceminister od bezrobocia Stanisław Szwed.

A aktywizacja to nie tylko szkolenia bezrobotnych organizowane przez NSZZ „Solidarność”. To również wielkie akcje propagujące, co się chce. Od aktywizacji kobiet po promowanie pełnowartościowości pracowniczego osób niepełnosprawnych. No i takich tam różnych form zatrudniania matek małych dzieci na ćwierć etatu. Każdą taką akcję propagandową przeprowadza się za pomocą mediów. Ciekawe, jakich?

Skoro już wiadomo, na co pieniądze przeznaczone na walkę z bezrobociem pójdą, to na co nie zostaną przeznaczone? Odpowiedź jest prosta – na walkę z bezrobociem. Chyba że urząd w Ustrzykach przekona w jakiś sposób miejscowych do codziennego dojeżdżania do pracy w Gryficach.

Wdrożeniowy jak Lech Kaczyński

Platforma uchwaliła w 2014 r. ustawę o zasadach realizacji programów w zakresie polityki spójności finansowanych w perspektywie finansowej 2014–2020. Dziesiątki miliardów euro miały w jej myśl być dysponowane przez urzędy marszałkowskie. Nie będą.

PiS właśnie przekombinowało tzw. ustawę wdrożeniową i hajs z Regionalnych Programów Operacyjnych będą dzielili przedstawiciele rządu, czyli wojewodowie.

„Czekamy już na to, by te nowe zasady weszły w życie, jesteśmy na nie przygotowani. Nie potrzebujemy marszałka w roli pośrednika. Mogę bezpośrednio do gmin przekazywać pieniądze na różne cele” – zapisał z radości w mediach wojewoda małopolski Józef Pilch.

PiS-owi nie ma się co dziwić. Ma tylko jednego marszałka województwa. Zabranie gigantycznych pieniędzy z urzędów marszałkowskich, zarządzanych głównie przez koalicję PO-PSL, wydaje się zatem czymś naturalnym.

Do dzielenia będzie po prostu mniej. Pokazuje to choćby reklamowany teraz pakiet działań dla średnich miast. To część morawieckiej Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju. Rzecz polegać ma na tym, że do miast „powyżej 20 tysięcy mieszkańców oraz miast powyżej 15 tysięcy mieszkańców, będących stolicami powiatów z wyłączeniem miast wojewódzkich” mają popłynąć pieniądze na dynamiczny rozwój.

„Każdy taki obszar naszego kraju musi być włączony w procesy rozwojowe przez zidentyfikowanie i wsparcie jego indywidualnych zasobów i unikalnego potencjału” – zachwycił się projektem wicepremier Morawiecki.

Padła nawet liczba wytypowanych miast i kwota, która na to pójdzie w najbliższych czterech latach. Na 255 miejscowości Morawiecki przeznaczy 2,5 mld zł, czyli średnio niecałe 10 mln zł na miasto, i to przez 4 lata. 10 mln zł to dla miast tej wielkości jeden budynek użyteczności publicznej lub pół kilometra kanalizacji. Do tej pory burmistrzowie więcej kasy wydawali na skwerek z fontanną. Może zatem ten „unikalny potencjał” w pakiecie to skwerek plus fontanna, plus pomnik? Sami wiecie, czyj.

Norweski jak Terlikowski

Od lat dostajemy z Norwegii hajs. Od 2014 do 2021 r. powinniśmy dostać ponad 800 mln euro. My, czyli rząd. I chyba nie dostaniemy. Od dawna toczą się bowiem negocjacje i wiele wskazuje na to, że zakończą się fiaskiem.

Norwegowie wymyślili sobie bowiem, że chcą decydować, na co ich pieniądze pójdą. Bezcelność ta jest absolutnie nie do zaakceptowania przez rząd PiS.

„Nasza propozycja jest taka, żeby operatorem funduszy norweskich zostało Narodowe Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego. Uważamy, że środki norweskie stają się środkami publicznymi w dyspozycji polskiego rządu. Powinny być tutaj rozdysponowywane” – powiedział wicepremier Gliński.

Tymczasem coś o nazwie Narodowe Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego jeszcze nie istnieje, a gdy powstanie, będzie instytucją rządową. Czyli taką, która zamiast – tak jak do tej pory Norwegowie – dawać szmal organizacjom pozarządowym walczącym o prawa osób homoseksualnych i innych mniejszości seksualnych, puści szmal do klubów „Gazety Polskiej”, Rodziny Radia Maryja i Ordo Iuris.

O tym, jak kończą się negocjacje z Norwegami, mógł się przekonać Viktor Orbán, którego kraj przez ponad 1,5 roku nie dostawał z Oslo złamanej norweskiej korony.

Norweski przypadek, choć dotyczy kwoty znacznie mniejszej niż dotacje unijne, może być jednak pouczający – jest tylko przygrywką do tłumaczenia się PiS z niezgodnego z przeznaczeniem wykorzystania środków. Bądź ich niewykorzystania, a wtedy miliardy euro pójdą się pieprzyć. Bruksela zażąda zwrotu. Staniemy okoniem i nie oddamy? A na dodatek wyjdziemy z Unii?

TADEUSZ JASIŃSKI

W najbliższych latach górnictwo węgla kamiennego i energetyka węglowa będą potrzebowały co najmniej kilkunastu miliardów złotych na nowe inwestycje. Energetyka i górnictwo takich pieniędzy nie mają, a z pożyczaniem będą problemy, ponieważ coraz więcej międzynarodowych banków odmawia finansowania czegokolwiek, co ma choćby niewielki związek z węglem.

Obecnie trwa postępowanie przetargowe na budowę

bloku energetycznego

o mocy ok. 1000 MW na węgiel kamienny w Elektrowni Ostrołęka. To wspólny projekt dwóch gigantów kontrolowanych przez skarb państwa – grup Enea i Enea. Koszt tej inwestycji może sięgnąć nawet 6 mld zł.

Inną planowaną inwestycją węglową jest Elektrownia Puławy. Jeszcze niedawno planowano, że powstanie tam 400-megawatowy blok opalany gazem ziemnym, ale 31 marca Grupa Azoty Puławy, do której należy Elektrownia Puławy, zrezygnowała z tego pomysłu i zapowiedziano, że zamiast

Węglojebcy

Co trzeba wiedzieć, zanim górnicy przyjadą do Warszawy palić opony.

tego powstanie blok na węgiel kamienny.

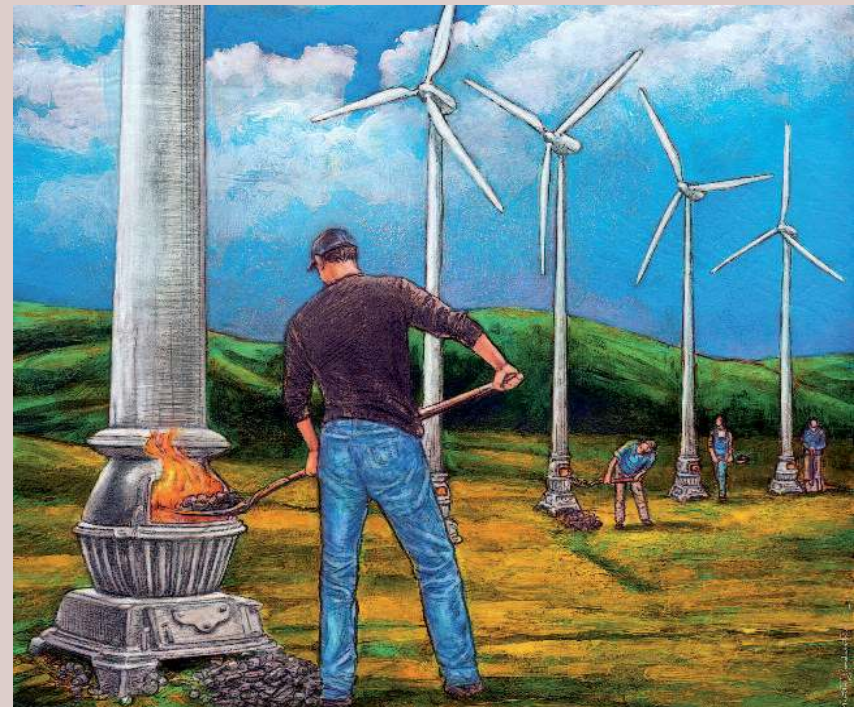
Największa firma wydobywająca węgiel kamienny w Unii Europejskiej, czyli Polska Grupa Górnicza (PGG), do końca 2020 r. planuje przeznaczyć na inwestycje 7,2 mld zł.

To są projekty w miarę realne. Oprócz tego jest kilka pomysłów, których realizacja stoi pod znakiem zapytania, np. instalacja zgazowania węgla, którą w Kędzierzynie-Koźlu chcą zbudować wspólnie Grupa Azoty i Tauron. Zabawka ma kosztować od 400 do 600 mln euro.

Górnictwo i energetyka nie mając potrzebnych pieniędzy na inwestycje, muszą je gdzieś pożyczyć. A z tym łatwo nie będzie.

Teoretycznie dobrym źródłem są tzw. instytucje multilateralne, czyli międzynarodowe banki

założone przez kilka państw, które udzielają finansowania na preferencyjnych warunkach. Takimi instytucjami są Europejski Bank Inwestycyjny (EBI) i Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju (EBOiR). Problem jest jednak taki, że te banki już nie finan-



sują inwestycji węglowych. Już kilka lat temu EBI wprowadził wewnętrzne regulacje mówiące, że nie będzie in-

westował w nowe elektrownie o emisji większej niż 550 g dwutlenku węgla (CO₂) na jedną kilowatogodzinę

Prezydent całego „Warsu”

„NIE” pyta władcę Gdańska o whisky. Władca trzeźwo odpowiada.

Paweł Adamowicz jest prezydentem Gdańska nieprzerwanie od dziewiętnastu lat. Rządzenie rozpoczął, gdy Polska nie była jeszcze członkiem NATO ani Unii Europejskiej, nie było PiS-u ani Platformy, szefowie Google’a siedzieli jeszcze w garażu, Polsat szykował się do premiery „Miodowych lat”, a FSO do produkcji poloneza w wersji kombi.

Adamowicz włada miastem dłużej niż Władimir Putin Rosją, Baszar al-Asad Syrią, a Recep Tayyip Erdoğan Turcją.

Wielu chciałoby poznać sekret powodzenia współzałożyciela PO, zwycięzcy wyborów samorządowych z lat 1998, 2002, 2006, 2010 i 2014, odznaczonego m.in. Orderem Polonia Restituta, Srebrnym Krzyżem Zasługi, medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis, francuską Legią Honorową czy najważniejszym odznaczeniem, jakie w katolicyzmie może otrzymać osoba świecka – Złotym Krzyżem „Dla Kościoła i Papieża”.

• • •

Do redakcji „NIE” zgłosił się człowiek, który twierdził, że 6 maja wracał pociągiem na trasie Warszawa – Gdańsk ze zorganizowanego przez Platformę Obywatelską „Marszu wolności”. Zmęczony wielogodzinnym łożeniem, posadził pośladki w wagonie restauracyjnym. Nie zasnął tam jednak spokoju ze względu na głośno zachowującą się grupę podróżników, wśród których rozpoznał prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza. Gdy wkurzył się na tyle, że uznał, iż wolność jednych nie może być kosztem drugich – włączył w telefonie nagrywanie. A pliki przesłał nam.

• • •

Aby potwierdzić, czy to, co sugerował wnerwiony Adamowiczem podróżnik, jest prawdą, wysłaliśmy do biura prezydenta Gdańska kilka pytań. Zamiast zwyczajowego w takich wypadkach rzecznika prasowego głos zabrał sam prezydent. Oto odpowiedzi wraz z naszymi objaśnieniami – które być może rozjaśnią nieco przyczyny sukcesu tego wybitnego człowieka Platformy:

1. Czy prawdą jest, że wracając do Gdańska 6 maja z manifestacji Platformy Obywatelskiej w Warszawie pił Pan w pociągu whisky i pytał współpasażerów, czy jest bardzo pijany?

„Z prywatnego wyjazdu, opłaconego z własnych środków powracałem w towarzystwie kilku znajomych. W wagonie Warsu siedzieliśmy w późnych godzinach wieczornych. Jedliśmy dania z karty i piliśmy alkohol. Alkoholem zostałem poczęstowany”.



Ilustr. WŁODEK KIERUS

Gdańszczanie! Widać wyraźnie, że ekipa prezydenta jest w kryzysowych sytuacjach nie tylko zaradna i dobrze zorganizowana (w wagonie restauracyjnym podaje się tylko piwo, mocnych alkoholi brak), ale także zgrana – trzyma się bowiem razem nawet w weekendy i późną nocą. Prywatne środki inwestuje zaś chętnie w rozwój kolejnictwa, walcząc w ten sposób o oddłużenie PKP. Potrzeba nam takich ludzi!

2. Czy prawdą jest, że zaczepiał Pan pasażerów pociągu?

„Nie zaczepiałem, a witałem się i zagadywałem do napotkanych w podróży paru znajomych”.

W tym fragmencie dostrzegamy z kolei, że prezydent Adamowicz ceni jakże potrzebne w życiu politycznym wartości: przyjaźń i koleżeństwo. Nie ma to tamto, że może być osłabiony po całym dniu spędzonym na słońcu – podejdzie, porozmawia. Swój człowiek!

3. Czy prawdą jest, że pytał Pan pasażerów, czy mają poczęstować Pana jointem?

„W ogóle nie pałę”.

Choć jesteśmy rozczarowani, że prezydent Adamowicz nie opowiada się czynnie za legalizacją marihuany, docenić należy jego prozdrowotne nastawienie. Jak wyliczyło Ministerstwo Zdrowia, co roku wskutek chorób wywołanych przez palenie umiera 67 tysięcy Polaków. Tylko nowotwór płuc zabija u nas średnio 20 tysięcy osób rocznie. Ewentualną prośbę o poczęstowanie jointem trzeba by potraktować jedynie jako wstęp do pogadanki na temat szkodliwości palenia. Wiadomo bowiem, że kto jak kto, ale prezydent Adamowicz na pewno nie złamałby zapisów ustawy z 8 kwietnia 2010 r. zabraniającej kurzenia w środkach pasażerskiego transportu publicznego.

4. Czy prawdą jest, że obiecał Pan jednej z towarzyszek podróży premię za to, że wzięła udział w manifestacji Platformy Obywatelskiej?

„Nie jest prawdą, że komukolwiek obiecywałem pieniądze za wyjazd”.

Tak właśnie być powinno! Za państwowe pieniądze mogą sobie fruwać po świecie członkowie innych partii, ale prezydent Adamowicz stawia wyraźne finansowe granice tam, gdzie trzeba. Poza tym, jak widać po biografii pana prezydenta – jest to przede wszystkim człowiek czynu, a nie obietnic.

5. O kim wyraził się Pan, że – cytuję – „jest do chuja. Do chuja z nim”?

„W prywatnych rozmowach podobnie jak wiele osób niekiedy pozwałam sobie na niecenzuralne słowa. Wyrażam ubolewanie, że ich użyłem, a osoby spoza kręgu znajomych je słyszały”.

Żadna redakcja nie zrobiła dla popularyzacji wulgaryzmów więcej niż tygodnik „NIE”. Cieszymy się zatem, że prawicowa władza wreszcie mówi ludzkim językiem – nawet jeśli określenie „do chuja z nim” dotyczyło według nagrania jednej z najważniejszych osób w Gdańsku. Nie ma za co przepraszać!

6. Czy pytał Pan jednego ze współpracowników o to, czy podczas wizyt na lekcjach w szkołach rozmawia z licealistkami o związkach kobieco-męskich?

„Podczas rozmów o młodzieży pojawiają się przeróżne kwestie czy pytania, również takie”.

W tygodniku „NIE” popieramy nie tylko rozmowy na temat związków kobieco-męskich z licealistkami, ale także same związki. Co prawda bez wzajemności, niemniej dbałość o udane życie seksualne młodzieży wymaga podejmowania trudnych tematów – tym bardziej że tymi kwestiami w polskich szkołach zajmują się głównie

zakonnice i katechetki. Według Abrahama Masłowa poczucie więzi, afiliacji i bycia kochanym znajduje się w hierarchii potrzeb człowieka zaraz za potrzebą zaspokojenia potrzeb fizjologicznych i bezpieczeństwa. Światłe rady współpracowników prezydenta Adamowicza wygłaszane dziewczynom w szkołach z pewnością przyczyniają się do realizacji tych celów.

7. Czy prawdą jest, że w trakcie rozmowy z ust Pana współpracowniczką padło sformułowanie o Piotrze Kowalczuku (zastępcy prezydenta ds. polityki społecznej): „On wydaje kasę. On wydaje nasz cały budżet. Dlatego nie mogę posprzątać”? O „posprzątanie” czego chodziło?

„Przytoczone sformułowania są skrótami myślowymi. Oprócz tego trzeba znać kontekst sprawy, a wyjaśnijmy, że zastępca prezydenta Piotr Kowalczuk odpowiada za edukację i politykę społeczną. Nie jest to zadanie własne miasta, lecz jest to zadanie zlecone miastu przez państwo. Samorządowcy od kilkunastu lat podkreślają, że państwo nie zapewnia finansowania w wystarczający sposób i w następstwie gminy muszą dofinansowywać edukację oraz sprawy społeczne z własnych środków przez co nie starcza pieniędzy na inne cele. Jak np. na inwestycje czy utrzymanie, sprzątanie. Dla wyjaśnienia w ubiegłorocznym budżecie miasta edukacja, opieka wychowawcza oraz pomoc społeczna i integracja to 1 miliard 254 miliony zł, czyli niemal połowa budżetu Gdańska”.

W budżecie Gdańska z 2016 r. na rozwój społeczno-gospodarczy miasta przeznaczono 0,78 proc. środków. Ponad 3 razy więcej kasy wydano na gospodarkę komunalną, a 7 razy więcej na dbanie o miejską zieleni. Ale choć prezydent Adamowicz może dowolnie dobierać sobie współpracowników, a także ze względu na większość w radzie miasta dość swobodnie kształtować budżet – winna problemów jest z pewnością Warszawa.

Takiego prezydenta potrzeba nie tylko Gdańskowi! Dbałość o porządek powinna być priorytetem każdego miasta w Polsce. Przyszłe pokolenia będą może niedorozwinięte – ale za to jakie schludne! Jeśli zastępca prezydenta ds. polityki społecznej Piotr Kowalczuk jest przeszkodą w zapewnieniu miastu czystych ulic, trzeba by się z nim niestety rozejść. *Ordnung muss sein* – mawiano w Gdańsku już w XX w.

• • •

Alkohol jako wyjątkowo demokratyczny napój odciskał piętno na karierach polityków wszelkich opcji: Aleksandra Kwaśniewskiego w Charkowie, Karola Karskiego i Łukasza Zbonikowskiego na Cyprze, Przemysława Wiplera na chodniku, Elżbiety Kruk potrafiącej „coś tam, coś tam” czy Andrzeja Pałysa z PSL, który tłumaczył dziennikarzowi, że „się nie czuje”, po czym wsiadł do samochodu obcego mężczyzny, który długo nie mógł pozbyć się pasażera na gapę.

Jeżeli nie sprawia to szkody osobom postronnym,

nawet papież powinien móc po robocie bluźgać, rozbijać się papa mobile, podrywać nastolatki, drzeć japę na całą Kaplicę Sykstyńską, a o Szatanie mówić „do chuja z nim”.

MICHAŁ MARSZAŁ

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

(kWh) energii. Taki próg z automatu eliminuje wszystkie inwestycje na węgiel kamienny i brunatny, ponieważ obecnie nie ma dostępnych technologii, które pozwoliłyby spełnić ten wymóg.

EBI jasno przyznaje, że popiera przejście na „niskowęglową, przyjazną dla środowiska i niewpływającą na zmiany klimatu gospodarkę”. Tyłko w 2016 r. EBI przyznał 16,9 mld euro na wsparcie projektów związanych z ochroną środowiska. W ciągu najbliższych pięciu lat EBI planuje wydać blisko 100 mld dolarów na inwestycje w projekty dotyczące ochrony klimatu na całym świecie.

Podobną politykę prowadzi EBOiR. W strategii dla Polski bank wprost przyznaje, że jego celem jest promowanie gospodarki niskoemisyjnej. „Promowanie rozwiązań niskoemisyjnych, efektywności energetycznej i redukcji emisji gazów cieplarnianych pozostaje zatem kluczowym priorytetem strategicznym działania Banku w kolejnych latach. Bank będzie nadal wspierał dywersyfikację zasobów ener-

gicznych i paliwowych (szczególnie o źródła odnawialne) oraz poprawę efektywności energetycznej (zarówno po stronie popytu, jak i po stronie podaży), tym samym przyczyniając się do rozwoju bardziej zrównoważonego rynku energetycznego w kraju” – czytamy w strategii EBOiR dla Polski.

W ostatnich latach EBOiR w Polsce finansował m.in. budowę kilku farm wiatrowych i rozbudowę sieci energetycznych. Dołożył się także do budowy elektrociepłowni gazowej w Stalowej Woli, prowadzonej wspólnie przez grupy PGNiG i Tauron.

Podobną politykę przyjął Nordycki Bank Inwestycyjny (NBI). To międzynarodowa inicjatywa Danii, Estonii, Finlandii, Islandii, Łotwy, Litwy, Norwegii i Szwecji, ale działająca również na rynkach innych państw, w tym Polski. Tutaj NBI wspierał m.in. grupę Energa. Teraz bank zdecydował, że nie będzie finansował nowych elektrowni węglowych o mocy większej niż 50 MW.

Zaletą finansowania przez EBOiR i EBI są

tańsze kredyty

niż w bankach komercyjnych. Jednak i wiele międzynarodowych banków komercyjnych, także tych działających w Polsce, zrezygnowało z finansowania energetyki węglowej.

Nie będzie więc łatwo pozyczyć i od nich. W praktyce okazuje się, że

pieniądze z węgla już bankom śmierzdzą. Wynika to w dużej mierze z tego, że banki dbają o wizerunek, a węgiel w krajach Europy zachodniej ma bardzo złą opinię jako surowiec przyczyniający się do zmian klimatu.

Jako jeden z pierwszych decyzję o odejściu od finansowania węgla podjął bank HSBC. To jeden z największych gigantów bankowych na świe-

cie, działający także w Polsce. Już w 2011 r. podjął decyzję, że w krajach rozwiniętych nie będzie wspierał elektrowni o emisji CO₂ przekraczającej 550 g/kWh.

Pod koniec 2015 r. z finansowania nowych elektrowni węglowych i kopalń węgla energetycznego wycofała się grupa ING.

„Zmiany klimatu są poważnym wyzwaniem dla naszego świata, a banki mają realną możliwość, aby pomóc w rozwiązaniu tego problemu” – uzasadniał tę decyzję prezes ING Ralph Hamers.

Pod koniec 2016 r. podobną drogą poszedł Deutsche Bank, który również zaprzestał finansowania nowych projektów wydobywania węgla oraz budowy elektrowni węglowych. Tłumaczył decyzję zawartym w grudniu 2015 r. w Paryżu porozumieniem klimatycznym.

Antywęglowym szlakiem podążają także banki francuskie. Crédit Agricole w 2015 r. zdecydował, że przestaje finansować górnictwo węgla kamiennego i nowe elektrownie węglowe w krajach rozwiniętych. W roku 2016

zdecydował, że kończy z finansowaniem nowych elektrowni węglowych we wszystkich krajach.

Inny francuski bank – Société Générale – od 1 stycznia 2017 r. zrezygnował z finansowania elektrowni węglowych w jakimkolwiek miejscu na świecie. Już w 2015 r. podjął decyzję o zaprzestaniu finansowania kopalń węgla i elektrowni węglowych w krajach OECD.

Te wszystkie banki na polskim rynku należą do największych graczy. Źródło finansowania

nowych inwestycji

węglowych więc znacznie się ograniczyło. Także wiele innych banków, które oficjalnie nie mają antywęglowych regulacji, nie będzie skłonnych do finansowania polskiego górnictwa z obawy przed jego niewypłacalnością. Pozostaną więc jak zwykle państwowe firmy: PKO BP, PZU czy Polski Fundusz Rozwoju. Czyli polscy obywatele z własnej kieszeni zapłacą za trucie siebie.

CYRYL JACKOWSKI

Rolnicy w Zachodniopomorskiem dymlili od upadku komuny. Przez ostatnie 10 lat do standardowych metod działalności rolniczej, czyli blokad, dołożyli nowości. Wszystkie zaś w celu ocalenia polskości ziemi. Najciekawsze z nich to najeżdżanie Szczecina traktorami, niewpuszczanie na pola właścicieli i dzierżawców, obsiewanie należących do kogo innego pól oraz ustawianie przetargów na ziemię.

Polskiej ziemi ratowanie

Ta ostatnia forma działalności nie spodobała się prokuratorom. Przez kilka miesięcy w 2015 r. weszli, przesłuchiwali i zbierali dokumenty, aby w październiku zrobić spód dziennikarski i ogłosić światu, że na terenie gmin Pyrzyce i Lipiany doszło do zмовy, do której należało co najmniej kilkunastu miejscowych biznesmenów rolnych. Przekręt polegał na tym, że już przed licytacją ziemi należącej do Agencji Nieruchomości Rolnych wiadomo było, kto wygra przetarg. No i ten, który miał wygrać, płacił kwotę minimalną, bo pozostali rezygnowali z licytacji.

„W ten sposób rolnicy uczestniczący w zмоwie działali na szkodę skarbu państwa oraz na szkodę innych, niebiorących udziału w procederze rolników, którzy nie mieli szans na zakup ziemi, nie będąc członkami grupy” – oświadczyli prokuratorzy i wycenili, że przez ustawkę państwo popłynęło na jakieś 2–3 mln zł. Kolejnym ustaleniem śledczych było to, że do grupy mogli należeć tylko ci rolnicy, którzy brali udział w protestach przeciwko „wyprzedaży polskiej ziemi”.

Początkowo zapuszkowano ośmiu podejrzanych, wobec czterech zastosowano kaucje i dozór policji. Niektórzy przyznali się do winy już na wstępie.

Za oskarżonymi murem stanął idący wówczas po władzę Jarosław Kaczyński. „Mamy do czynienia z sytuacją, kiedy ludzie, którzy przystawiali broń do głowy, żeby wymuszać np. sprzedaż gospodarstw rolnych, są na wolności, a rolnicy, którzy walczyli o polską ziemię, znajdują się w więzieniu” – wykrzykiwał szef PiS w obrobie towarzystwa, które bogaciło się w hektary kosztem budżetu państwa.

Za aresztowanymi wstawił się arcybiskup Andrzej Dzięga, pod którego patronatem powstał komitet mający bronić „ofiar represji”.

Bohaterowie są sądzeni

Minęło 1,5 roku. Obrońcy „rolników walczących o polską ziemię” są u władzy. Widać to choćby po tym, że szczecińskim oddziałem ANR kieruje od końca 2015 r. Jan Białkowski – jeden z liderów rolniczych protestów w Zachodniopomorskiem. No i po fakcie, że ziemią rolniczą handlować nie wolno. Od 1 maja 2016 r. hula przecież ustawa o obrocie ziemią, ustawa, która uwzględniła w całości postulaty Międzyzwiązkowego Komitetu Protestacyjnego Rolników Województwa Zachodniopomorskiego, w tym wstrzymanie na 5 lat sprzedaży ziemi z zasobów skarbu państwa oraz zmianę zasad obrotu gruntami rolnymi. Ustawa powoduje, że podstawową formą zagospodarowania państwowej ziemi jest teraz dzierżawa.

Jednak obrońcy polskiej ziemi, zamiast chodzić w gorlii chwały i występować na okolicznościowych akademiach, od stycznia co kilka tygodni dymają do sądu.

Prokuratura oskarża ich wciąż o to samo. Czyli o zorganizowanie grupy przestępczej ustawiającej przetargi na sprzedaż państwowej ziemi. Oskarżonych jest 38 osób, które mają postawione 264 zarzuty za przekroczenie 29 przetargów. Jest jeszcze sześciu oskarżonych o plucie, lżenie i bicie jednego z „niestowarzyszonych” uczestników przetargu.

Prokuratura od początku twierdziła, że ma w tej sprawie mocne dowody – podsłuchy rozmów telefonicznych, zeznania świadków i wyja-

Mafia ziemna

Plucie na innych i ustawianie przetargów to cnoty prawdziwego polskiego rolnika patrioty.



śnienia tych, którzy przyznają się do winy. Akt oskarżenia liczy ok. 500 stron.

Ciągniki przychodzą z odsieczą

Kumple oskarżonych zaczęli się drapać po głowie, że coś jest nie tak. Prokuratorzy bowiem dziwnie nie zauważyli, kto teraz rzadzi. Należało im zatem przypomnieć.

Kilka tygodni temu ponad 20 ciągników najeżdżało zatem Szczecin. Protestantami dowodził Wacław Klukowski, były eurodeputowany, były szef ANR z czasów rządu Kaczyńskiego, jako premiera, były polityk formacji: Samoobrona, PiS, Polska Jest Najważniejsza, Platforma Obywatelska, Polska Razem i KorWin. Teraz Klukowski szefuje podmiotowi prawnemu o nazwie Pyrzyckie Stowarzyszenie Gospodarstw Rodzinnych Poszkodowanych przez Agencję Nieruchomości Rolnych.

Klukowski z towarzyszami odwiedził Białkowskiego, szefa ANR, znajomego z czasów wspólnych walk o polskość gleby i pisowskiego wojewodę. Dał mu petycję, a potem mówił w mediach o tym, o co w proteście chodziło. Nikt nie zrozumiał, bo rolnicy zarzucali ANR nietran-

sparentność wyłączenia gruntów i brak współpracy ze środowiskiem rolniczym.

Dyrektor Białkowski oficjalnie też nie zakumał, bo przerywał Klukowskiemu czytanie postulatów.

„Niech mówi pan o konkretach. To nie jest wiece wyborcze, a to co pan uprawia to demagogia” – komentował perorę kolegi, choć doskonale rozumiał, że Klukowskiemu

chodzi o to, że jego ludzie nie dostają z agencji tego, czego chcą. A chcą ziemi. Jak najwięcej i jak najtaniej.

Oczywiście w formie dzierżawy.

Łatwiej pojąć, o co chodzi protestującym, było wojewodzie Kozłowskiemu. Protestujący domagali się, aby sprawił, że dojdzie do odwołania prezesa ANR oraz dyrektora i kierowników oddziału ANR w Szczecinie. Namiestnik rządu dostał też petycję w sprawie powołania specjalnej komisji śledczej do spraw sprzedaży zachodniopomorskich gruntów zagranicznym kapitalistom.

„Chcemy, aby rząd powołał komisję śledczą, która zbada problemy prywatyzacji polskiej ziemi od samego początku. Aby przed komisją stanęli wszyscy ministrowie, dyrektorzy agencji. Aby minister spraw wewnętrznych dowiedział się, ile ziem jest w rękach obcego kapitału” – apelował Klukowski.

Wojewoda obiecał przekazać petycję premier Szydło.

Po oficjalnej części protestu Klukowski mógł wreszcie spotkać się z mediami i wyjawiać prawdziwy powód traktorowego najazdu na Szczecin. „Skandalicznym jest zachowanie agencji, która zamiast zajmować się swoimi sprawami i monitorować grunty zgodnie z prawem, to dyrektorzy zajmowali się donoszeniem na rolników pyrzyckich. Oni typowali słupy dłatego, że starali się, by ta ziemia została w rękach polskich rolników” – powiedział i stało się jasne, że gra toczy się o ludzi przekraczających w przetargach państwo polskie.

A za coś takiego powinny być przecież odnaczenia, a nie więzienie.

Sen się spełnia

Postulaty Klukowskiego dziwnym trafem szybko zaczęły się realizować. Co prawda PiS nie powołało kolejnej sejmowej komisji śledczej, ale MSWiA opracowało raport o sprzedaży polskiej ziemi cudzoziemcom. Pyrzyccy rolnicy nie będą nim zachwyceni. Wyszło, że w tamtym roku lunojęto cudzoziemcom nieco ponad 3 tys. ha. Niby niemało, ale ponieważ nabywcami tego arealu było prawie 5200 zagranicznych kupców, to na łeb wyszło w okolicach pół hektara. Akurat tyle, żeby postawić sobie chałupę.

Co gorsza, Błaszczakowemu resortowi wyskoczyło, że gdyby podzielić morgi kupione przez zagraniczników od 1990 r. przez liczbę nabywców, to wydłże, że statystyczny latyfundysta z obcym obywatelstwem nabył niecałe 2 ha polskiej ziemi. W sumie zawłaszczono jej przez te 27 lat ledwie 52,5 tys. ha. W tym niekoniecznie pod zasiew, ale i na rezydencje, fabryki oraz magazyny.

Klukowski z kolegami chcieli czystki w ANR. No to będą mieli czystkę. Łada chwila dojdzie do połączenia dwóch agencji rolnych – Rynku Rolnego i Nieruchomości Rolnych, a 1 września powstanie Krajowy Ośrodek Wspierania Rolnictwa.

PiS oczywiście tłumaczy to przyszłymi oszczędnościami budżetowymi. Prawda leży zaś w etatach. Na zbitą mordę wylecą jedni, aby przyjść mogli zaprzyjaźnieni z PiS.

Teraz Agencja Rynku Rolnego oraz Agencja Nieruchomości Rolnych zatrudniają około 3 tysięcy osób. KOWR ma liczyć 1,8 tys. etatów. Szczecińskie wróble ćwierkają, że Białkowski nie przetrwa na stanowisku.

I mimo to, że szczecińska ANR wcale nie czuje się przez ustawiaczy przetargów pokrzywdzona. Tuż po wizycie ciągników i Klukowskiego Białkowski podjął decyzję, że ANR nie wystąpi w procesie przekrętasów w roli oskarżyciela posiłkowego.

Białkowski oświadczył też, że agencja nie czuje się uprawniona do wypowiadania się „ani w sprawie winy oskarżonych, ani ewentualnej kary”, a jej pracownicy w sądzie będą składać zeznania „zgodne ze swoją wiedzą i sumieniem”.

Doniesienia ze szczecińskiej prokuratury mówią, że oskarżeni w procesie mogą się spodziewać najwyżej zawiasów, ale kary nie unikną. PiS-owi chodzi bowiem o to, aby po wyroku „złego sądu” ze skazanych rolników zrobić bohaterów „słusznego sprzeciwu obywatelskiego”, których prezydent Duda w świetle kamer ułaskawi.

TADEUSZ JASIŃSKI

Wieści gminne i inne

W trosce o najwyższą jakość usług szoferzy z Samorządnego Związku Zawodowego Taksówkarzy RP, uzbrojeni w ręczne miotacze gazu, usiłowali pojmać szofera z Ubera, który również nie myślał o niczym innym, jak o dobru swoich pasażerów. Działo się to w Łodzi. Różne pojmovanie dobra oraz przewaga liczba taksówkarzy spowodowały, że uberowiec sięgnął po gaz pieprzowy oraz staranował blokujące go taksówki. Następnie uciekł, aż na autostradzie pojmała go dzielna łódzka policja. Jeżeli moglibyśmy udzielić jakiejś rady walczącym: proponujemy, aby taksówkarze przylączyli się do Ubera. Żadnymi metodami z tą technologią i tą firmą na dłuższą metę nie wygracie.

Pijany jak bela koszalinianin właził na ul. Reymonta pod koła trzeźwego volkswagena, którego kierowca również był trzeźwy, co zdecydowanie skomplikowało pracę policji przyzwyczajonej do prostych scenariuszy. Samochód potracił pieszego, ten skatował asfalt głową, w rezultacie czego asfalcowi nic się nie stało, ale pieszy zmarł. Kierowca natomiast, oszołomiony dziejącym się na jego oczach scenariuszem, odjechał. Zdradziła go technologia miejskiego monitoringu i dopadła policja. Jakkolwiek sprawy się potoczą, w jednej chwili facet załatwił sobie, nie ze swojej winy, kłopoty na kilka lat. Szczęście, że ma pod siedemdziesiątkę, a mężczyźni w Polsce nie żyją szczególnie długo.

9 maja o drugiej nad ranem na obwodnicy Osowca kobieta kierująca oplem najeżdżała na tył kombajnu. Kobieta, opel, kombajnista i kombajn byli trzeźwi. Polegli: opel, kombajnista i kombajn. Jako typowa



męska szowinistyczna świnią intuicyjnie przypisałby winę kobiecie. Jednak odpowiedź na pytanie, co robił wiosną o drugiej w nocy kombajn zbożowy na drodze być może zmieniałaby moje poglądy.

O 23.20 rower, który wiozł rowerzystę ul. Tarnogórską w Piekarach Śląskich, potracił się o przejeżdżającego obok opła vivano. Rower stracił panowanie nad rowerzystą i powalił go na drogę, z której obaj już nie powstał. Musiała pomóc karetka. Następnego dnia aresztowano właściciela vivano, chociaż ten przysięgał, że poprzedniego dnia nie jeździł samochodem. Ponieważ sytuacja jest niejasna, nie zakładalibyśmy od razu, że rower i opel są poza podejrzeniami.

W Bartoszycach dwie bizneslimin handlujące jajkami zostały przetransportowane do szpitala, a kilka innych osób odniosło lekkie obrażenia, gdy staranował ich pozostawiony samopas van. Samochód bez ze-

zwolenia kierowcy, który poszedł do restauracji, ruszył w kierunku miejscowego bazaru, staczając się po pochyłości. Straty w jawkach szacowane są na 150 sztuk. Oczywiście znów policja winą obarcza kierowcę, którego – jak zeznają świadkowie – na pewno w aucie podczas zdarzenia nie było.

27 kwietnia autobus jadący w kierunku pl. Zawiszy w Warszawie nie zatrzymał się na przystanku przy pl. Starynkiewicza ani na żadnym następnym, ale dopiero w zajeźdni we Włochach. Tak mu się spieszyło skończyć pracę, że nie wypuścił żadnego z pasażerów. Porwani podróżni prosili o pomoc kierowcę, który okazał się bezradny. W rezultacie zającia właśnie kierowca został ukarany zwolnieniem dyscyplinarnym, a autobus linii 128 pozostaje bezkarny.

W Białymstoku natomiast mieliśmy do czynienia z niebywałym zjawiskiem at-

Daniszewska: – No i stało się, Wołku! Zrobiło się ciepło, czego nie-nawidzę. Jestem ospała i nie mam śniegu pod stopami.

Wołk-Łaniewska: – To jedź do Dru-skiennik.

– A co, tam zima? Nie wiedziałam, że to tak daleko na północ.

– No, tak całkiem to nie, ale mają taką monstrualną rurę ze stali pełną śniegu. Poważna konstrukcja, stok 460 na 50 metrów, i do tego pod dachem, bez okien, ze sztucznym oświetleniem. Nie połapiesz się, że jest lato.

– W dupie mam taką oszukaną zi-mę, potrzebuję prawdziwej. Ale za to kupiłam aloes i smaruję sobie mordę jego sokiem. Pani, która mi go sprze-dała za 30 zł, twierdzi, że od tego bę-dę zdrowa i piękna.

– E, tam, nie bądźiesz. Za 30? Jakby za 300... Albo 3000...

– Wal się! Właśnie, że będę. Do te-go trochę tego aloesu wpierdalam i popijam sokiem z aronii. Gdyby nie faje i tycha, to żyłabym pewnie i ży-ła. Ale jakoś właśnie wolęci długiego życia we mnie nie ma. Życie mnie nudzi i nuży. Przyroda już zakwitła i zaraz przekwitnie. Zwierzęta mam wykastrowane i wysterylizowane, nie młodego więc nie spotkam. Cie-szą mnie wnuki, bo są cudowne. Ale czy ja jestem im potrzebna?

– Kobito, ciebie naprawdę depra letnia dopadła. Na pocieszenie możesz sobie powiedzieć, że jesteś jedna na dziesięć.

– Czego?
– Depresantów sezonowych. Amery-kanie, którzy mają na wszystko zręc-ne akronimy, nazywają to Seasonal Af-fective Disorder, w skrócie SAD. I ob-liczają, że 90 procent SAD-ów cierpi zimą, a tylko 10 latem. Badacze z Uni-wersytetu Vanderbilta zrobili doświad-czenia na myszach i ustalili, że to mo-że się wiązać z urodzinami.

– Myszy?
– No. Wyhodowali otóż myszy letnie i zimowe, manipulując stosunkiem światła do ciemności w ciągu doby i wyszło im, że myszy letnie są pogod-niejsze. I bardziej optymistyczne.

– A jak się przejawia optymizm u myszy?
– W pływaniu.

– Optymistyczne chętniej chodzą na basen?
– Prawie. Wrzuca się taką mysz do wody i patrzy, kiedy przestanie pły-wać. To się nazywa test Porsolta i nadal jest legalny, albowiem mysz, która przestaje pływać, nie tonie.

– Tylko co robi?
– Unosi się na wodzie i odczuwa bez-nadzieję. Przynajmniej tak to interpre-tują naukowcy od depresji. Okazuje się, że myszy z depresją szybciej rezygnują z prób wydosztalać się z wody i tylko się spławiają, w odróżnieniu od tych, które dostały antydepresanty. A także myszy zimowe, w odróżnieniu od letnich.

– To ja chyba jestem zimowa. I ca-ły świat się sprzysiął, żeby mnie rozzczarowywać. Łapiński, rzecznik

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA wyczesuje lwana. Do-wiedziała się, że zakopując psią sierść w kopcach kretów, można je zniechęcić do rycia ogrodów. Działa. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** nie ma ani psa, ani ogrodu, ry-tuałami fryzjerskimi nie zawraca więc so-bie nieuczesanej głowy.



Adriana, też już nie mówi własnym głosem, tylko Dudy zwanego prezy-dentem. Biedny malutki. Po chuj on wziął tę posadę!
– Może ma ambicję.

– Biedny malutki. Na dodatek gapię się w TVN 24. Dziewuchy się napię-rdalały. Pan Starzyński ogłosił, że one się tłuką z powodu gimnazjów oraz te-go, że rodzice „zostali wypchnięci ze szkoły”. O kurwa! Ja też się tłukłam, choć nie byłam w gimnazjum. A rodzi-ce dzisiaj zajmują się szkołą jak nigdy wcześniej. Odwożą, przywożą, w inter-necie wycytują uwagi. Ja miałam dzienniczek, szybko więc nauczyłam się podrabiać podpis mamy. A moi rod-zice mieli w dupie moje skłonności naukowo-wychowawcze. Mieli swoje życie, a ja miałam się uczyć. No to się uczyłam. Raz tylko pamiętam, że ma-ma wkroczyła. W klasie maturalnej zdechła moja ukochana kotka. Prze-stałam udawać się do szkoły, bo na wagarach łatwiej było cierpieć. Po dwóch tygodniach zadzwoniła wy-chowawczyni, pani Parkiewicz, zwana „Parkietą”. No i po krótkiej reprimendzie – rodzice szanowali moje cierpienie – wróciłam do szkoły.
– Z kim się tłukałaś?

– Z Grażyną Skrzypczak. Umówi-łyśmy się na ustawkę przy kiosku „Ruchu”. Nawet nie pamiętam, o co. Jej kuzynka, Luśka Kisielew, która była sekundantem, też nie pamięta. Nie było kamer przemysłowych, na-pierdalałyśmy się i tyle. Tylko że to było honorowo, jeden na jeden. A tu

zdaje się cztery dziewczynki tomaty jedną. To nieładnie.
– No, nie bardzo.

– Nigdy potem nie biłam się z ko-bietą. Raz chciałam zabić mojego męża, ale odradził mi to, biegnąc po mazurskim polu.
– Chwała nieistnjącemu!

– Chwała. Młodzi zawsze się tłuk-li. Małe koty, małe psy, małe dziew-czynki czy chłopcy. Wybac, Wołku, ale to internet naucza nowych tech-nik.

– A dlaczego mam ci to wybaczać?

– Bo ty kochasz ten internet jak ta-tusia z mamusią. A z niego różne złe rzeczy płyną. Ta dziewczynka była upokarzana. Chujowo. Moja wnucz-ka też przeżyła podobną sytuację. Jej koleżanka, której mama jest redak-torką pisma modowego, czuła się le-piej. I zrobiła zadymę, obeszło się bez bicia, ale psychika została wal-nięta. Zośka zachowała się lepiej lub gorzej – nie wiem. Ja cieszę się, że je-stem z tamtego świata. Moja mama nie była naczelną pisma modowego, a do Paryża pojechała na kilka mie-sięcy i była gosposią. Zwiedziła Pa-ryż, Cannes i wróciła bogatsza o pie-niądze i doznania. Pomyśl sobie, pa-ni mecenasowa z Białegostoku, żona dziekana – służącą Francuzów... Ale był to kawałek jej życia, bo do tego czasu zwiedziła Altajski Kraj, no i potem Francję. Zdaje się, że pan do-mu smażył do niej cholewki. Nie dała mu, bo kobieta była porządna i ja

mam to po niej. Przestań rechotać, ty fatimska dziewico.

– À propos: słyszałaś, że pastuszko-wie są święci?

– Słusznie. W końcu straszny im ta Maryja numer wywinęła, gdy powie-działa, że siostrzyczka będzie żyła dłu-go i szczęśliwie, ale oni to ekspresowo odwalą kitę. Na co mały Franek, dziecko zmyślne, ogłosił, że skoro dłu-go nie pociągnie, to nie będzie chodził do szkoły. A potem zachorował i Hia-cynta też. I Maryja przyszła do nich do domu, jak już patrzyli na księżą oborę, i powiedziała, że tego małego to od razu zabiera, ale dziewczynisko może se jeszcze chwilę pożyć, jak chce. I ona, nie zgadniesz, chciała. A jak Franek już, już miał się przekre-ścić, to mu powiedziała, żeby pozdro-wił bożię i przekazał tam na górze, że ona tu może jeszcze na tym padole po-cierpieć za grzeszników, ile trzeba...

– Jakieś straszne rzeczy opowiadasz.

– No coś ty, to z homilii ojca świę-tego.
– Którego?

– Jedynego.
– Jasne.

– Zmieniając temat na nieco bar-dziej aktualny: nasz kolega Andrzej Sikorski kocha i zna Egipt. Ma on teorię, że tej Polce, co zginęła, poda-li jakieś świństwo Polacy w autobu-sie, którym jechała parę godzin. W każdym razie ta Polka z nieba im spadła: przykryła swoimi włoskami Berczyńskiego z jego bombą i cofkę z dwukadencyjnością. Jak miło.

– Mnie szczerze zachwycili koledzy dziennikarze. Żebym kiedykolwiek zo-baczyła jakąś konferencję prasową na temat gospodarki albo prawa, albo nauki, na której brać dziennikarska by-łaby choć w połowie tak dociekliwa jak na spotkaniu z prokuratorami od sprawy Magdaleny Ż. I jak szerokie mieli spektrum pytań. I jacy kompetentni byli w temacie, aj waj. A twój ukochany Tefalen pokazał tę konferencję dwa ra-zy, w całości i na dzielonym ekranie, a w drugim obrazku zdjęcia Madzi z fej-sa, takie śliczne i wystylizowane, żeby widzowie nie mieli wątpliwości, jaka się wielka tragedia stała. Bo gdyby, daj-my na to, jakieś grube babsko poległo w tym Egipcie i brzydkie, to pół biedy. Ale taka nasza śliczna Madzia...

– Oj, weź żesz ty się odpierdol ode mnie z tym Tefalaniem.

– Dobra, to jeszcze o sędzim Mora-wskim chciałam. Oczarował mnie swo-im zręcznym wyjaśnieniem, że jak w Oksfordzie mówił, że sędziowie Sądu Najwyższego i Trybunału Kon-stitucyjnego są zamieszani w „corrup-tion”, to wcale mu nie chodziło o ko-rupcję, bo po angielsku „corruption” oznacza też ogólne zepsucie i upadek etosu. To prawda, nawiasem mówiąc, tylko że angielszczyzna sędzięgo Morawskiego pozwała podejrzewać, że 9 maja jeszcze tego nie wiedział.

– Ale teraz już wie. Widzisz, czło-wiek dojrzały, a uczy się całe życie. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

TRYBUN@
LUDZI



Męża stanu boli ząb

Facebook

Renata Muszyńska: Miel-śmy już pomrocność jasną, chorobę filipińską, a teraz schetyzizm pourazowy. Polak potrafi.

Andrzej Śliwiński: On ma dwa zęby: jeden, żeby go bolał, a drugi, żeby można było nim piwo otworzyć.

Adam J. Nowak: Nie prze-szkadza mu to napię**ałać far-mazonów (jak to Schetyna ma w zwyczaju) i zmieniać zdanie niczym żona stanu.

Anna M. Kotulska: Niby który? Z ochotą prezentuje sa-me sztuczne.

Zbyszek Wójcik: A kto jest, kurwa, mężem Schetyny?

Mirosław Pałkowski: Bo-lalb, gdyby mężem stanu był.

Krzysiek Rychlik: Schety-na: ząb wyrósł mu zamiast mózgu.

Mirosław Głuchowski: Mąż? Jak ma na imię żona?

Strona www

Demon: Małżonkę. Lejek do sikania na stojąco nie czyni chłopem. Ani nawet chłopiną...

BOG: Zauważyliście, że po występie w „Uchu prezesa” z oblicza zniknął mu uśmiešek à la „uprzejmie donoszę, że han-dluję starzyzną”? Zamiast tego przyjął nieruchomą maskę (Szydło, Pawlak), sądząc, że świadczy to o głębokim życiu wewnętrznym i niebываłych kompetencjach, a nie o lekkim zapóźnieniu, jak chcą niektórzy.

Edek z fabryki krederek: Py-tanie się nasuwa: czy aby nie jest to ząb mądrości...

BOG: Mąż stanu? Nawet nie konkubent.

Dzajkel Mekson: Wyrwać! Razem ze Schetyną.

Mirosław Głuchowski: Tusku go usunie.

Meander: Jego nie boli ząb, to kopia uśmiechu Mony Lisy, tylko musi jeszcze poćwiczyć.

Forum

aqa111: Widać, jak po nie-wiele ponad roku upadła służba medyczna. Nawet posłowi za drogie te usługi. Ziobro, do roboty, jeszcze wielu lekarzy do wsadzenia!

Elefand: Zęby nie mają prawa go boleć, ma nowy Gobis – to takie zęby bezkorzenne. Nie bo-lą i wygodnie je się pucuje.

Ośka QqRydz-QqC: To sprawka PiS. Tak dewastował służbę zdrowia, że nawet sztuczne zęby bolą.

st1111: Pan Schetyna jest najlepszym politykiem. Ma mi dać trzynastą emeryturę.

Barycki: Polska rośnie w siłę, a ludziom żyje się dostatniej, i to was, wroga Polsce zara-zo parchata, doprowadza do wściekłego szaleństwa.

st1111: Niech żyje trzynasta emerytura. Mam nadzieję, że nie zastąpi pozostałych dwuna-stu.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka



mosferyczno-przyrodniczym. Na pasach zieleni, trawnikach i w parkach zaraz po deszczu wyrósł tablice rejestracyjne. Policja zebrała ich ponad sto. Właściciele

pojazdów mających tablice, których nume-ry można sprawdzić na portalu białostockiej komendy, wzywani są do ich odebrania pod groźbą mandatu za zaśmiecanie miasta.

■ Efekty dobrej zmiany wyraźnie było wi-dać 10 maja w Gdańsku, gdzie spadł śnieg. Wulkanizatorzy zacierają ręce, bo kierowcy przystąpili do drugiej w tym roku sezo-nowej wymiany opon. Cieszyli się też kierow-cy pługów śnieżnych z tytułu dodatkowego wynagrodzenia za nadgodziny. Świętowali producenci i dystrybutorzy soli drogowej. Rzuca to nowe światło na umysłowość lud-ności z kolebki „Solidarności”. Ciekawe, czy Lech Wałęsa ulepił balwaną?

■ Uwaga, czerwony alert! Już w maju wyja-dą na drogi naszych miast samochody Su-baru, należące do rzekomo apolitycznej fir-my Google, aby fotografować co popadnie pod pozorem aktualizacji aplikacji Street View. Google nie wiadomo po co połączona jest światłodrutem z firmą CIA. Podglądac-twem zagrożeni są mieszkańcy m.in. Wro-clawia, Bydgoszczy, Lublina, Łodzi, Krako-wa, Warszawy, Gdańska i Katowic. Nieste-ty nie możemy się przed tym obronić. Moż-

na jedynie zachować honor. Do października trzeba unikać obskikiwania kiosków, wymio-towania na chodnikach, wypróżniania się do koszy na śmieci, gdyż może to nawet bardziej zaszkodzić wizerunkowi naszego kraju niż minister Waszczykowski.

■ Ukraińiec przekraczający granicę w Me-dyce chciał zaimponować Straży Granic-nej swoimi umiejętnościami szoferskimi. Zgodnie z prawem jazdy był mistrzem kie-rownicy w ośmiu kategoriach, i to w wie-ku 23 lat. Wzbudziło to szczerą zazdrość funkcjonariuszy, którzy sprawdziwszy nu-mer dokumentu, stwierdzili, że jest fałszy-wy. Teraz policja wiešczy uzurpatorowi 5 lat w więzieniu. Gdyby nie był taki prze-biegły i nie obnosił się z umiejętnościami, zapłaciłby najwyżej 5 tys. zł grzywny za nie-posiadanie prawa jazdy.

R.J.

Doniesienia zaczerpnięte zostały w dobrej wierze z prasy lokalnej jako godne upowszechnienia.

Poroniony wyrok

Przestępstwo przeciwko życiu i zdrowiu można popełnić, zabijając człowieka, usiłując go zabić albo pomagając w przerwaniu ciąży.

Marian P. za próbę uduszenia kobiety dostał 2 miechy pudła. A za to, że pomógł jej w nabyciu tabletki wczesnoporonnej – o mieścić więcej.

...

Podkarpacie to królestwo księży. Tam wykonuje się najmniej badań prenatalnych i najmniej legalnych aborcji. Z danych Ministerstwa Zdrowia wynika, że w zeszłym roku wykrobano ledwie jedną zygotę (województwie zachodniopomorskim 38; w wielkopolskim 41; w łódzkim 111).

Miłość Mariana P. i Moniki Z., mieszkańców podrzeszowskiej wioski, kwitła na niebezpiecznym gruncie. Niepołączona sakramentem małżeństwa para kopulowała w sekrecie i sztyło z worka wyszło dopiero wtedy, gdy Monika z Mańkiem zerwała.

Maniek bowiem rozstanie źle zniósł. Tak źle, że zaczął się na lubą nieopodal spożywcza i zaatakował ją od tyłu, jedną ręką trzymając za szyję, a drugą, wyposażoną w worek foliowy, zatykając usta i nos. Wrzeszczał przy tym: „Zabiję cię, szmato!”, co wzbudziło zainteresowanie mieszkańców okolicy. Niektórzy nie interweniowali, bo uznali, że mają do czynienia ze zwykłą sprzeczką, co świadczy o tym, iż obowiązujący na podkarpackiej wsi paradygmat sprzeczek zawiera zarówno okrzyki „zabiję cię, szmato”, jak i duszenie za pomocą foliówki.

Paweł R. doszedł jednak do wniosku, że sprzeczką odbiega od kanonu i ruszył na pomoc. Usiłował Mariana odciągnąć od Moniki, co w końcu mu się udało. Kobieta padła, łapiąc powietrze niczym wigilijny karp. Gdy doszła do siebie, wyjęła telefon z zamiarem zatelefonowania na policję, ale Marian wyrwał jej komórkę i zaczął uciekać. Wnet go ujęto, lecz aparat zdołał wyrzucić w pobliskie chaszcze, uprzednio wykasowawszy SMS-y, które słał do Moniki. Policję wezwano z innego telefonu.

...

Prokurator rejonowy w Rzeszowie zarzucił Marianowi P., że „usiłował dokonać zabójstwa Moniki Z. poprzez jej uduszenie w ten sposób, że grożąc jej pozbawieniem życia chwycił ją od tyłu jedną ręką za szyję, a drugą, na której miał nałożoną folię – przyłożył jej do twarzy zatykając jej usta i nos, uniemożliwiając tym samym oddychanie, czym spowodował częściową utratę przytomności u pokrzywdzonej oraz obrażenia ciała pokrzywdzonej w postaci stłuczenia twarzy z otarciem naskórka wargi górnej długości 1 cm, stłuczenia szyi, okolicy łędźwiowej oraz krwiaka średnicy 4 cm prawego uda, naruszające czynności narządu jej ciała na okres trwający poniżej siedmiu dni, lecz zamierzonego celu nie osiągnął z uwagi na postawę pokrzywdzonej oraz udzieloną pomoc przez postronną osobę, która doprowadziła do obezwładnienia wyżej wymienionego”.

Marian nie przyznawał się do zbrodni. Za usiłowanie zabójstwa grozi minimum 8 lat mamra, a maksimum dożywocie. Prokurator wysmażył wniosek o zastosowanie aresztu tymczasowego. Sąd przychylił się i P. trafił za kratki.

I zaczęły się dziwy nad dziwami. Najpierw kluczowy świadek, czyli Paweł R. zmodyfikował początkowe zeznania, twierdząc, że przebieg zdarzenia może relacjonować niedokładnie, gdyż w przeszłości przeszedł uraz głowy. W związku z tym dodał, iż nie jest pewien, czy sytuacja, jaką zastał, rzeczywiście stanowiła zagrożenie dla życia i zdrowia Moniki Z. i czy Marian P. faktycznie chciał ją udusić.

Podejrzany natomiast, owszem, przyznał się do przestępstwa, ale popełnionego 3 lata wcześniej. Opowiedział śledczym, że Monika Z. była z nim w ciąży, lecz urodzić nie chciała, tylko

nakłaniała go do pomocy w zakupie tabletki wczesnoporonnej. Marian wzbraniał się, ale w końcu przystał na propozycję ukochanej.

W internecie bez przeszkód znalazł stosowną ofertę, wpłacił przekazane przez Monikę 400 zł na podane przez sprzedawcę konto, pigułka wnet nadeszła, Monika ją połknęła i operacja zakończyła się pożądanym efektem, czyli poronieniem.

Marian, serwując śledczym swą opowieść, pragnął przedstawić niewiastę w niekorzystnym świetle, osłabić wymowę ciążyących na nim zarzutów i – jeśli się uda – wpakować babę do pudła. Ale się przeliczył.

Prokurator uznał bowiem, że P. zawiadomił o popełnionym przez siebie przestępstwie polegającym na udzieleniu kobiecie ciężarnej pomocy w przerwaniu ciąży z naruszeniem przepisów ustawy o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerwania ciąży. W rezultacie do zarzutu usiłowania zabójstwa dopisał Marianowi pomocnictwo w dokonaniu nielegalnej aborcji. Zgodnie bowiem z kodeksem karnym, „kto za zgodą kobiety przerywa jej ciążę z naruszeniem przepisów ustawy, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3; tej samej karze podlega, kto udziela kobiecie ciężarnej pomocy w przerwaniu ciąży z naruszeniem przepisów ustawy lub ją do tego nakłania”.

...

Sąd Okręgowy w Rzeszowie powołał biegłego. Ten orzekł: „Zamknięcie otworów oddechowych, tj. otworów nosowych i ust poprzez zaciśnięcie na nich ręką i/lub jednocześnie przesłonięcia folią prowadzi do uniemożliwienia wymiany gazowej w płucach poprzez uniemożliwienie skutecznego oddychania. Istotnym przy tym jest, że jeżeli takie zamknięcie otworów oddechowych jest pełne i nieprzerwane, a ofiara nie spodziewa się tego i podejmuje siłowe próby oswobodzenia, to po upływie około jednej minuty rozpoczyna się utrata przytomności i zwiótczenie mięśni, a więc kończy się możliwość stawiania oporu napastnikowi. Jeżeli jednak uścisk w tym czasie zostanie zwolniony, to ofiara odzyskuje samoistnie przytomność. Jeżeli zaś uścisk jest przedłużony, to po upływie około dwóch do trzech minut dochodzi do zgonu ofiary”.

Ale zaznaczył, iż „obrażenia ciała, jakich doznała pokrzywdzona, nie są na tyle charakterystyczne, by na ich podstawie jednoznacznie przyjąć, że doszło do duszenia w mechanizmie zamknięcia dróg oddechowych, bądź ucisku na narządy szyi. Charakterystyczne jest przy tym, że na szyi pokrzywdzona nie doznała żadnych obrażeń, a jedynie skarżyła się na bolesność w jej okolicy. W trakcie obdukcji lekarskiej stwierdzono u niej zaś jedynie przeciążenie kręgosłupa szyjnego”.

Gdy Paweł R. przed sądem zeznał o urazie głowy uniemożliwiającym precyzyjne relacjonowanie zdarzeń i ich ocenę, zarzut usiłowania zabójstwa upadł na pysk. Po zmianie kwalifikacji przyjęto, że Marian P. dopuścił się występkę w postaci naruszenia czynności narządów ciała trwającego nie dłużej niż 7 dni. Wyrok: 2 miesiące puszki. Natomiast z pomagania w przerwaniu ciąży oskarżony się nie wywinął. Sąd stwierdził, że P. „nie próbował skłonić Moniki Z. do zachowania ciąży, nie wspierał jej i nie zachęcał do urodzenia poczętego dziecka”, ale zarazem zaznaczył, że „nie z jego strony padła propozycja przerwania ciąży”. Za okoliczność łagodzącą uznał też fakt, iż to Marian P. zawiadomił o popełnionym przez siebie przestępstwie, dobrowolnie przyznając się do winy i szczegółowo relacjonując przebieg przestępstwa. Wyrok: 3 miesiące pierdła.

Orzeczenie zaskarżyli prokurator i obrońca Mariana, ale sąd wyższej instancji nie znalazł powodów do uwzględnienia apelacji. Wyrok stanowiący, że połknięcie tabletki wczesnoporonnej jest bardziej szkodliwe społecznie niż duszenie niewiasty, mógł się uprawomocnić tylko w Polsce.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Kanciarz, który był na ty z ministrami.

Dom wschodzącego oszustwa

Było lato 1999 r. Małżonkowie C. rozglądali się za kawałkiem dachu. W Warszawie albo w okolicy, wszystko jedno. W skarpetach mieli 300 tys. zł. Ale dobrze zarabiali. Robert był menedżerem, ona dentystką.

Dali się oszukać. – Weźcie moją willę w Łomiankach. Wyjątkowa okazja – zagadał Mieczysław W. ustosunkowany przedsiębiorca z branży budowlanej. Szczycił się, że jest na ty z ministrami. I nie była to podpucha.

– Nie kupujecie kota w worku. Wynajęłam rzeczoznawcę. Dziś chałupa jest warta prawie 1,5 mln zł – rzucił na stół wycenę sporządzoną przez biegłą. – A ceny nieruchomości rosną...

Małżonkowie mieli po 30 lat. I przekonanie, że jak ktoś jest taką fiszą jak Mieczysław, nie będzie leciał na parę groszy. Zrodziła się w ich głowach tylko jedna wątpliwość.

– Nie mamy tyle pieniędzy – powiedział Robert. – Załatwię kredyt – obiecał W. – Dacie radę. Na parterze urządźcie gabinet. Wesprę w załatwianiu formalności. Bo lubię pomagać młodym, dynamicznym ludziom.

Pisałam już o szczegółach tej sprawy, zatem skracam. BGŻ w trymiga wypłacił szmal. Zanim Robert ochłonął, pieniądze znalazły się na koncie Mieczysława. Milion złotych, resztę małżeństwo wyjęło ze skarbonki. Z dostarczonych dokumentów wynikało, że małżonkowie nie będą w stanie spłacać rat, ale bank wpisał wynagrodzenia z sufitu: 26 tys. zł miesięcznie.

Po wprowadzeniu się do willi Robert oprzytomiał. Wynajął niezależnych biegłych. Oszacowali, że jest warta ok. 500 tys. zł.

Wygrał prawie wszystko. Prokuratury. Mozołne tłumaczenia, co i jak. Akty oskarżenia. Sprawy ciągnęły się latami. Wreszcie Sąd Okręgowy w Warszawie unieważnił transakcję zakupu domu. Uznał, że nabywca został wprowadzony w błąd co do jego wartości. Gdyby Mieczysław W. zwrócił kasę i przejął nieruchomość, rodzina C. byłaby ocalona. Ale tak się nie stało.

Robert świętował, gdy Sąd Rejonowy dla Warszawy-Zoliborza uznał pracownika banku udzielającego kredytu za winnego niedopełnienia obowiązków i spowodowania szkody majątkowej znacznych rozmiarów – w kwocie 1 mln zł.

– Myślałem, że lodziarnia odpowiada za lodziarza nie tylko wtedy, gdy biznes się kręci. By-

łem przekonany, że skoro вина leży również po stronie banku, będzie skłonny do ugody – mówi Robert.

Nie wyszło. Postawieni do kąta małżonkowie poprosili sąd, aby stwierdził nieważność zawartej umowy kredytowej. Powołali się na art. 58 § 2 kc. Stoi w nim czarno na białym: „Nieważna jest czynność prawna sprzeczna z zasadami współżycia społecznego”.

– Bank to instytucja zaufania publicznego. Pracownik banku nie ma prawa oszukiwać ani klientów, ani banku. Zostaliśmy oszukani, podobnie jak bank – przekonywali.

Sądy oddaliły powództwo, choć są coraz łaskawsze dla osób występujących o unieważnienie kredytów frankowych. Ale o frankowiczach jest głośno. Naciskają rząd i prezydent Duda.

Zaprasza na pogrzeb. Zapachniało nadzieją, gdy Sąd Najwyższy przyjął do rozpoznania skargę kasacyjną państwa C. Niedawno ją odrzucił. Wywiódł, że zasady współżycia społecznego w polskim orzecznictwie są traktowane tak albo siak.

W ocenie sądu skarżący niewystarczająco wskazali, że zakwestionowana umowa jest nie do pogodzenia z obowiązującymi w Polsce powszechnie aprobowanymi wartościami moralnymi. A to był ich psi obowiązek. Poza tym nikt nie trzymał pistoletów przy głowach małżonków C., gdy podpisywali papier.

Bank nie chciał mieć z tą sprawą nic wspólnego. Kilka tygodni temu sprzedał wierzytelność funduszowi sekurytyzacyjnemu. W sumie 1 804 150,96 zł. Tylko połowa to kapitał. Reszta odsetki.

Wyznaczono małżonkom miesiąc na uregulowanie należności.

„Zostaje nam jeszcze sąd ostateczny. Błąkam się jak zombie za dnia po sądach, aby to odkręcić, a w nocy leżę na kamiennej posadzce, przykryty goryczą i czekam, aż mnie przebiją kołkiem osinowym windykaty...”

– pisze Robert. Zaprasza do Łomianek na pogrzeb. Własny.

B.D.

Pisaliśmy:

– o Janie Wyrąbkiewicz, właścicielu spółki z Dąbrowy Górniczej. Kończył bloki w spółdzielni Pax. Miał umowę właśnie z Mieczysławem W. Liczył na 6 dużych baniek, nie zwrócono mu nawet kosztów („NIE”, nr 47/2005 r.).

– o Romualdzie Tesarowiczu. Solista Opery Paryskiej i La Scali też zaufał Mieczysławowi W. Mało brakowało, a straciłby willę w Milanówku (18/2013 r.).

Pokrzywdzeni skrzyknęli się. Działają razem. Wyrąbkiewicz dzwoni, gdy tylko pojawia się szansa na zwycięstwo. Niedawno sprawa zainteresowała posła PiS, poprosił o dokumenty.

Udało się wykreślić Mieczysława W. z listy rzeczoznawców Ministerstwa Transportu, Budownictwa i Gospodarki Morskiej. Jeszcze za rządów PO dotarło do urzędników, że był prawomocnie skazany przez 2 warszawskie sądy za przestępstwa przeciwko wiarygodności dokumentów.

Sprostowanie

Nieprawdziwymi są informacje zawarte w artykule „Śniadanie u Caritasa”, który opublikowany został w dniu 8 maja 2017 r., że skazani w trakcie pobytu w Zakładzie Karnym w Uhercach Mineralnych uczestniczą w leczeniu odwykowym sfinansowanym ze środków unijnych. Ponadto przekłamaniem jest, że ukończenie terapii jest gwarantem uzyskania warunkowego przedterminowego zwolnienia, gdyż jego udzielenie leży w kompetencji sądów penitencjarnych. Nieprawdą jest również, że skazani wnosili na teren jednostki papierosy lub alkohol, jakie rzekomo mieli otrzymać od dyrektora Ośrodka Caritas w Myczkowcach.

mjr Adam Nieznański, rzecznik prasowy dyrektora Zakładu Karnego w Uhercach Mineralnych

Od redakcji: Za tydzień na sprostowanie odpowie autor publikacji.

Dobra zmiana przygotowuje więzienia na przyjęcie obecnego szefa Rady Europejskiej Donalda Tuska, byłej premier Ewy Kopacz, byłego ministra Tomasza Arabskiego i pozostałych zbrodniarzy z PO, PSL i SLD.

Obecny minister sprawiedliwości kiedyś wystąpił z postulatem, że nocy, gdy więźniowie śpią, nie powinno się zaliczać do wyroku. Do tego na razie się nie wraca, ale obowiązuje zasada, że więzień powinien być chudy i wystraszony, a wyrok długi i uciążliwy – niezależnie od tego, za co został orzeczony.

Posel PiS Stanisław Piotrowicz, przewodniczący sejmowej komisji sprawiedliwości, został przez „Rzeczpospolitą” poproszony o komentarz do planów resortu dowodzonego przez Ziobrę, dotyczących budowy nowych więzień. „W swoich wystąpieniach wielokrotnie podkreślałem, że w zakładach karnych nie powinno być »dobrze«, bo tam nikt w nagrodę nie idzie” – oznajmił. „Natomiast winno być poszanowanie godności człowieka. Dlatego podnoszenie poziomu funkcjonariuszy służby więziennej w tym kierunku, ażeby nie tylko profesjonalizm, ale i poszanowanie godności ludzkiej, były zachowane w warunkach więziennych, jest jak najbardziej oczekiwany”.

Koniec wygodki

Wygód ma nie być, a tym bardziej luksusów. Dlatego polikwidowano siłownię, a sprzęt, z którego wcześniej korzystali więźniowie, jest teraz do dyspozycji strażników. Zakazano posiadania w celach gier wideo, odtwarzaczy płyt kompaktowych czy dyktafonów. Niektórzy więźniowie używali ich do nauki języków obcych. W celach pozostały jedynie telewizory.

Tyle o luksusach. Wygody to kwestia odrębna. Do wygod, które się więźniom nie należą, zaliczają się tak banalne kwestie, jak dzienne światło, ciepła woda w kranie czy zwykła muszla klozetowa. W polskich kryminalach tego nie ma. Są za to wszechobecny smród niemytych ciał, stęchlizna, pleśń, grzyb i robactwo. XVII stulecie.

Oczywiście nie wszędzie jest tak samo. Inne warunki panują np. w aresztach w Kędzierzynie-Koźlu i Wąbrzychu albo w więzieniu w Strzelcach Opolskich, które zostały wybudowane jeszcze w XIX w., a inne w Piotrkowie Trybunalskim, ponoć najbardziej nowoczesnym kryminalu w Polsce. Ale wszędzie więzień ma czuć, że kara jest dolegliwa.

Koniec dyrektorów

Dobra zmiana posunęła 240 dyrektorów więzień i aresztów śledczych oraz ludzi z Centralnego Zarządu Więziennictwa czy okręgowych inspektoratów, których jest w Polsce 15. Polecili ci wszyscy, którzy kariery zaczęli jeszcze w Polsce Ludowej. Stanowiska potracili również ci, których podejrzewano o sympatyzowanie z poprzednią ekipą rządzącą. Nowymi dyrektorami kryminalów zostają m.in. dotychczasowi kierownicy ochrony. Ma to zapewnić surowość w postępowaniu z więźniami.

Sikorski grypsuje z Tuskiem

Były minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski mieszka w dworze szlacheckim w Chobielinie. Ma tam do dyspozycji 800 mkw. pod dachem, a wokół 14 ha z zagrodą dla danieli, stawem, leśniczówką i kortem tenisowym. W polskim kryminalu przysługuje mu prycha w celi o powierzchni 3 mkw. Jednak nie wszędzie są takie salony. Na miejsce odosobnienia ministra Sikorskiego poleciłbym areszt w M. Znajdziemy tam celę o długości 3,3 m, szeroką na 1,4 m. Na tej ciasnej powierzchni upchnięto 2 łóżka, 2 krzesła, stolik, szafkę i kącik sanitarny. Kącik sanitarny jest zbity z płyt pilśniowych. Płyty gniją i śmierdzą, gdyż nikt ich nie zaimpregnował. Ściany czarne od grzyba. Będzie jak znalazł.

Bez ośmiorniczek

Były minister spraw wewnętrznych Bartłomiej Sienkiewicz lubił wykwinne jedzenie. Ośmiorniczki, a do nich czerwone wino. Już za sam kolor powinien siedzieć. A wraz z nim wszyscy ci, którzy odwiedzali restaurację „Sowa & Przyjaciele”. Czyli byli prezes NBP, a wcześniej premier rządu SLD Marek Belka, były minister transportu Sławomir Nowak, były minister finansów Jacek Rostowski i inni. Wyżywienie jednego więźnia kosztuje państwo polskie 120 zł miesięcznie. Na szczęście to tylko teoria. W wielu zakładach karnych i aresztach tę stawkę żywieniową udało się obniżyć do 90 zł. Z 4 zł dziennie do 3,20, równych 3 zł, a nawet do 2,90. Jest to możliwe.

W areszcie śledczym w L. był kucharz, który potrafił z 20 kg mięsa ugotować gulasz dla ponad trzystu osadzonych. Dawało to 20 dag mięsa na trzech więźniów.

Do potrawy sypało się dużo maki – takie to były czary. Z ostatniej „Informacji o stanie załudnienia jednostek penitencjarnych” (opracowanej 12 maja) wynika, że w L. jest kilka wolnych miejsc. Akurat tyle, żeby wystarczyło dla bywalców słynnej warszawskiej restauracji. Gulaszem też można się najeść.

Bez reguł

Jest tylko jeden problem. Nie wiadomo, czy dane dotyczące załudnienia cel są prawdziwe, czy nie. Ze wspomnianej statystyki wynika, że w polskich aresztach i więzieniach jest miejsce dla 82,2 tysiąca osób. Siedzi 73,7 tysiąca. Z tego by wynikało, że przełudnienia nie ma. A to nie całkiem tak. To PiS, za swoich pierwszych rządów, w 2006 r. podpisał tzw. Europejskie Reguły Więzienne (ERW). Przewidywały one m.in. normy powierzchni przypadające na jednego osadzonego. Cele mające mniej niż 2 m szerokości w ogóle miały być wycofane z użytku. Gdyby stosować normy ERW, to w polskich jednostkach więziennych przebywać mogłoby zapewne nie więcej niż 40 tysięcy osadzonych.

Możliwe jednak, że więźniów jest znacznie więcej niż oficjalne 82,2 tysiąca. Z więziennej ewidencji skreśla się tych zakwalifikowanych do konwoju, czyli jadących do kolejnego więzienia. Są więc tacy więźniowie, którzy nie wiedzieć czemu w czasie swojego wyroku odwiedzili po kilkanaście polskich kryminalów. Przewozi się ich z miejsca na miejsce, a w ewidencji ich nie ma. Bywają ponoć takie oddziały więzienne, gdzie nawet dwudziestu osadzonych jest zakwalifikowanych do konwoju. Jedni naprawdę mają gdzieś jechać, a inni być może, lecz dopiero za kilka miesięcy. Niektórzy eksperci oceniają, że za kratami siedzi dziś nawet 120 tysięcy osób.

Tu dochodzimy do przewodniczącego Rady Europejskiej Donalda Tuska. Jako zapalony podróżnik w czasie pia-

stowania stanowiska premiera dotarł aż do Peru. W czasie odsiadki można mu zapewnić podróże. W końcu mamy aż 192 więzienia i areszty. Byłoby jeżdżenia nawet na 10 lat. Czy tyle Tusk może dostać jako zdrajca dyplomatyczny? Przepiętostwo to zagrożone jest karą maksymalną wynoszącą właśnie 10 lat.

Bez warzyw

Zgodnie z kodeksem karnym wykonawczym więzień musi zapewnić osadzonemu owoc lub warzywa. Z tym bywa różnie. W wielu więzieniach w ogóle się ich nie podaje. W niektórych zakładach karnych jedzenie jest niejadalne. Choć są i takie jak areszt w S., gdzie jedzenie jest i smaczne, i zróżnicowane.

Gdy jednak więźniowie muszą się sami dożywiać, pozostaje im kantyna. Kiedyś rodzinom wolno było wysłać do więzień paczki. Teraz paczka polega na tym, że rodzina kupuje w kantynie to, co akurat tam jest, a osadzony może to sobie odebrać.

Zaopatrzenie kantyny zależy od widzimisię dyrektora zakładu. Kantyna więzienia w R. oferuje następujący asortyment: paleta mąki, paleta kawy, paleta herbaty, paleta cukru, paleta płatków kukurydzianych, kilka rodzajów żupiek w proszku, najtańszy keczup.

Ceny kosmiczne – za coś, co w sklepie kosztuje 2 zł, tu trzeba zapłacić 8. Ośmiorniczek brak.

Ze względu na złą dietę, brak ruchu i światła dziennego, wilgoć czy dziury w oknach wielu więźniów choruje. W areszcie śledczym w M. pielęgniarki biegają z tacami pełnymi tabletek. Do prawie każdej celi donoszą leki na nadciśnienie. Sporo osób porusza się tylko o kulach – polikwidowano więzienne oddziały ortopedyczne. Kryminal w M. byłby więc idealnym miejscem dla premier Ewy Kopacz. Tam mogłaby wrócić do uprawiania zawodu lekarskiego. Donosząc tabletki więźniom, zarobiłaby na więzienny wikt i opierunek.

Bez światła

Jedni więźniowie kuleją, inni ślepią. To ostatnie przez tzw. blindy. Aby uniemożliwić osadzonemu komunikowanie się ze światem zewnętrznym, na oknach polskich aresztów zamontowano ekrany. Nikt nie przejmował się tym, że w celach zapanował półmrok. Dziś nawet w dzień cele, gdzie na oknach są blindy, oświetla światło elektryczne. To wymarzone miejsce do odsiadki dla wszystkich polityków opozycji, którzy i tak okazują polityczną ślepotę.

Sama tylko Platforma Obywatelska ma w Sejmie 138 posłów. Nowoczesna – 28. PSL – 16. A przecież kandydatów do odsiadki jest dużo więcej. Są parlamentarzyści poprzednich kadencji Sejmu, senatorowie, samorządowcy, członkowie rządów i trzej byli prezydenci. Gdyby minister Ziobro miał problem ze znalezieniem dla nich najbardziej właściwego miejsca, polecam pracę prof. Moniki Płatek. Jest ona świetną znawczynią polskiego więziennictwa; jej spostrzeżenia i uwagi byłyby bardzo cenne. Prof. Płatek pisze np. o debilizacji więźniów. Dyrektor decyduje, kiedy mają jeść, kiedy spać, kiedy chodzić, a nawet kiedy się kąpać. Od dyrektora zależy, czy więzień dostanie drugą parę butów, nowe skarpetki i majtki. Podanie trzeba pisać nawet w sprawie zakupu witaminy. Jadąc do innego więzienia, wolno zabrać tylko 30 kg bagażu. Trzeba się decydować na wybór – ubrania albo książki.

Po kilku latach spędzonych za kratami więźniowie nie nadają się do życia w normalnych warunkach. Wychodzą z więzienia i mają kłopot z decyzją, czy pójść w lewo, czy w prawo. Takie pranie mózgu mogłoby w sposób rewolucyjny zmienić polską scenę polityczną. Opozycja wspierająca wszystkie działania pisowskiego rządu – czyż to nie piękna wizja? Ach, gdyby tak jeszcze posadzić Angelę Merkel i paru unijnych komisarzy...

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl



ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK



Rysunki TOMASZ WIATER

Stypa po świętych szkołach

Kilkuset Janów Pawłów II trafi do lamusa. Pod czujnym okiem ks. Oko.

Kiermasz książki, śniadania, obiady i kolacja, program artystyczny, wieczorek integracyjny w knajpie, wycieczka nad Jamną albo do browaru Okocim – wbrew pozorom to nie program korporacyjnego wyjazdu integracyjnego, tylko XXX Ogólnopolskiego Zjazdu Rodziny Szkół im. Jana Pawła II w Jadownikach pod Brzeżskiem.

Stąd takie punkty jak msza z abp. Mokrzyckim i 2-godzinna sesja wykładowa „Odwaga wiary i odwaga rozumu”. Porządkować myśli będą księża wykładowcy.

Gender

Ks. dr hab. Dariusz Oko zapowiada swój szlagier wykładowczy: „*Gender* – zagrożenie dla rodziny, dzieci i młodzieży”. Szlagier, z którym już od lat koncertuje po całej Polsce i za granicą. A którego znany wszystkim refren brzmi tak: „Do szkół i przedszkoli usiłuje się przemocą albo podstępem wprowadzić program ideologii *gender*. A przecież wygląda on tak, jakby został napisany przez ludzi poważnie zaburzonych seksualnie, a szczególnie przez pedofilów. W ramach tego programu zachęca się, żeby rodzice podczas kąpieli pobudzali sfery erogenne swoich dzieci i w ten sposób rozbudzali ich seksualność, czyli propaguje się pedofilię kazirodczą! W tym programie czarno na białym napisano też, że trzeba seksualizować już 4-letnie dzieci, uczyć ich autoerotyki, a 12-latkę powinny być wprowadzone w seks z rówieśnikami. *Gender* to niejako zbiorowy, zorganizowany gwałt na duszach dzieci, a zarazem na konstytucyjnych prawach rodziców do wychowania dzieci według obiektywnych zasad moralnych. To jakby szturm maniaków seksualnych na sanktuarium rodziny”.

Organizatorzy zapewniają też, że „spędzimy – jak na rodzinę przystało – radosny czas wspólnych tańców, śpiewu i zabawy oraz długich nocnych rozmów”. Spędzimy, bo tak się składa, że impreza odbędzie się 19–20 maja, czyli wtedy, gdy ten numer będzie już w kioskach.

Pogrzeb

Jednak o imprezie można pisać przynajmniej w czasie teraźniejszym, bo organizatorzy mają wszystko dopięte na ostatni guzik i policzone co do sekundy.



I dlatego wiadomo, że podczas zjazdu nikt nie poruszy kwestii dla Rodziny Szkół im. Jana Pawła II zasadniczej. Czyli tego, że tegoroczny zjazd jest stypą.

Rodzina liczy dziś ponad 1250 placówek edukacyjnych. Są w niej przedszkola, podstawówki, zespoły szkół, licea, technika oraz zawodówki. I wciąż jeszcze gimnazja. Wiele gimnazjów, bo aż 429. Za 2 lata już ich nie będzie. Rodzina zostanie zredukowana o jedną trzecią.

Zdawać by się mogło, że takie cięcie winno wywołać reakcję.

– Nie planujemy podczas zjazdu podejmować tematu reformy szkolnictwa – mówi Halina Marciniak, przewodnicząca Społecznej Rady Rodziny Szkół im. Jana Pawła II. – Nie przewidujemy żadnej dyskusji nad sprawami politycznymi. Bo nie wiadomo dokładnie, ile szkół nam odpadnie. Mamy nadzieję, że w wielu przypadkach imię naszego patrona przejmą szkoły, z którymi likwidowane gimnazja się połączą.

Szefująca rodzinie była dyrektorka szkoły w Radomiu zauważa jednak, że problem jest.

– Na zjeździe w Jadownikach będzie około 150 uczestników. Jak na Małopolskę to mało. Na poprzednich zjazdach mieliśmy nawet po 300 osób. Wszyscy są zacięci wprowadzaniem reformy i nie mają czasu uczestniczyć w zjeździe – wyjaśnia.

Artefakty

Kilkunastu obdzwonionych przeze mnie dyrektorów szkół imienia papieża Polaka mówiło, że liczyli, iż rodzina z powodu bliskich kontaktów z PiS i biskupami stanie po stronie likwidowanych przez Zalewską szkół i coś się da zmienić. I dupa. Nikt w stowarzyszeniu tematu nie podjął ze względu na „apolityczność”.

Dyrektorzy Wojtyłowych gimnazjów – wbrew temu, co mogłoby się wydawać przy takim patronie – jechali po

reformie równo. Za pośpiech, za burdel organizacyjny, za debilizm podstaw programowych, a nade wszystko za brak konkretów pozwalających myśleć o rok do przodu czy, jak w Międzyzdrojach, za likwidację szkoły, która specjalizowała się w produkcji olimpijczyków.

Oprócz opinii o reformie zagadywałem dyrektorów o rzecz nader istotną. O papieskie artefakty. Każda bowiem

szkoła imienia J.P. 2 ma sztandar. Każda ma też pamiątkową tablicę z papieskim cytatem. W większości jest też cołok z całym Lolkiem bądź jego popiersiem.

Zdziwi kogoś, że niemal wszyscy mówili, iż to, co się stanie z tymi rzeczami, ich serdecznie wali? W każdej szkole jest jakaś graciarnia, zatem dla dyrektorów dorzucenie tam popiersia czy sztandaru było jasne jak słońce.

Gdy kilka tygodni temu rozmawiałem z szefami rodziny, żaden z nich nie wpadł na to, że z pogimnazjalną spuścizną papieską coś trzeba zrobić. Okazało się, że rzucone przeze mnie ziarno wykiełkowało.

Muzeum

Wkrótce po moich telefonach na stronie rodziny pojawiła się ankieta z prośbą o informację, co się stanie ze szkołą w wyniku reformy. Oprócz nowych nazw i danych teledresowych rodzina zamieściła taki kawałek: „**UWAGA! Dyrektorów szkół, które w wyniku reformy zostaną zlikwidowane albo też przekształcone w szkoły nienoszące imienia Jana Pawła II, prosimy, aby już dzisiaj zadbały o sztandar szkoły. Chcielibyśmy, aby wszystkie sztandary szkół, które zostały zlikwidowane, znalazły się w jednym muzeum poświęconym naszemu Patronowi. Które to będzie muzeum? Tego jeszcze nie wiemy.**”

O roztoczach, które będą się rozwijały w kurzu pokrywającym biusty Karola Wojtyły w szkolnych składkach, jeszcze nikt nie pomyślał. A przecież w niemal każdym mieście wojewódzkim jest centrum myśli czy inny instytut imienia sami wiecie kogo. Nie wspominając już o tym, że

idealnie wyglądałaby sala przy Świątyni Opatrzności Bożej, której sufit zdobiłyby – na wzór głów wawelskich – głowy papieskie.

Ale może uczestnicy jadownickiego złotu wpadną na to podczas zwiedzania browaru Carlsberga w Brzesku?

TADEUSZ JASIŃSKI

Zagadka

Kto zapłaci za uczestników, jeśli wpisowe za 2-dniowy udział w tej imprezie religijno-wypoczynkowej wynosi opcjonalnie:

- 140 zł i obejmuje koszty organizacyjne, opłatę za śniadanie, 2 obiady i kolację 19 maja oraz nocleg w jadownickim gimnazjum, pod warunkiem że ma się swój śpiwór i pościel,
- 140 zł plus 40 zł ze śniadaniem w Szkolnym Schronisku Młodzieżowym,
- 140 zł plus 80 zł ze śniadaniem w hotelu „August”,
- 140 zł plus 117 zł za pokój ze śniadaniem w hotelu „Planeta”.

Odpowiedź: my zapłacimy, bo organizatorzy wystawiają rachunki płacone przez szkoły finansowane z budżetu państwa.

Więści z kruchty

✚ Rycerze Chrystusa Króla w asyście policji przybyli 12 maja w porze lunchu przed Sejm, aby przekazać marszałkowi obraz Matki Boskiej Częstochowskiej wraz z apelem, żeby marszałek zlecił powieszenie obrazu na frontalnej ścianie w sali obrad. Wieczorem zaś rycerze odprawiali modły w intencji Polski, zwracając szczególną uwagę na masonów, rujnowanie ducha polskiego oraz kolonizację naszego kraju. W manifestacji wziął udział ks. Piotr Natanek, który jest duchowym przywódcą rycerzy. Natanek jest od kilku lat obłożony przez Kościół karą suspensy, nie powinien więc sprawować funkcji kapłańskich, ale konsekwentnie ma to w dupie. Trzeba przyznać, że była to najbardziej barwna manifestacja, jaka defilowała przed Sejmem od lat. Rycerze mają bowiem piękne czerwone płaszcze z nadrukowanym kolorowym wizerunkiem Jezusa. W koronie.

✚ Tymoteusz Sztydo, syn Beaty, otrzymał święcenia diakonatu. Złożył wcześniej przyrzeczenia celibatu (ojojoi!) i posłuszeństwa biskupowi diecezjalnemu. Może już zatem głosić kazania, chrzcić i prowadzić pogrzeby, czyli samodzielnie zarobkować. Księdzem ca-

łą gębą zostanie Sztydo 27 maja. Podobno Tymek, jak go nazywają najbliżsi, jest bardzo zaangażowany społecznie. Podpisał się pod dwiema petycjami: o zagwarantowanie rodzicom możliwości szczepienia dzieci środkami niebudzącymi sprzeciwu sumienia oraz przeciwko treściom satanistycznym w telewizji.

✚ W Sanktuarium Matki Bożej w Gietrzwałdzie odbył się Ogólnopolski Dzień Trzeźwości. Dlatego, że Matka Boża w swoich objawieniach właśnie w Gietrzwałdzie jasno zasygnalizowała problem uzależnień. Do objawień

doszło 12 i 13 sierpnia 1877 r. Matka Boża wskazała na dwie rzeczy na drodze wyjścia z uzależnienia: modlitwę za tych, którzy nadużywają alkoholu i odrzucenie przez pijących nalogu. Nam się to podoba: zdrowaśka zamiast esperalu.

✚ Za to w Sanktuarium Matki Bożej w Gidlach, które od wieków słynie łaskami, odbyła się „Kapiółka”, czyli zanurzenie cudownej Figurki Matki Bożej Gidelskiej w poświęconym winie. Ciekawe, czy Matka Boża z Gidli podziela poglądy antyalkoholowe Matki Bożej z Gietrzwałdu?



✚ Bezwarunkowe zwycięstwo Matki Bożej, tej portugalskiej, pochodzącej z Fatimy, nad całym złem współczesnego świata, zapowiadają przedstawiciele Instytutu ks. Piotra Skargi z Krakowa. Ostateczne zwycięstwo ma nadejść do końca roku. Zapowiedzi zwycięstwa są ogłaszane na rozwiśzanych w całym kraju billboardach. Widać, że Matka Boża idzie z duchem czasu. Zamiast ukazywać się, jak 100 lat temu, ubogim pastuszkom, wybiera nie tylko innych pomocników, ale także współczesne metody komunikacji marketingowej.

✚ Ledwo nasz warszawsko-lewobrzeżny arcybiskup Henryk Hoser wrócił z wizytacji objawień Matki Bożej w Medjugorje i złożył stosowne sprawozdanie papieżowi, to zaraz Franciszek zaczął kręcić nosem na bałkańskie objawienia, mówiąc, że „te rzekome objawienia nie mają wielkiej wartości”. Jednocześnie Franciszek zaznaczył, że po to mianował doskonałego biskupa (Hosera), bo ten ma doświadczenie, by zająć się kwestiami duszpasterskimi, czyli kwestią, jak przekształcić Medjugorje w ośrodek biznesowo-turystyczny.

✚ Całkowicie drobnym przejawem doskonałości abp. Hosera jest pozostająca na ukończeniu budowa wysokiego na 3 m pomnika smoleńskiego w Łodzi. Monument zostanie odsłonięty wkrótce na tyłach kate-

dry łódzkiej, ale na placu należącym do miasta. Inicjatorem budowy był abp Marek Jędraszewski, ówczesny metropolita łódzki. To on przekonywał do tej inicjatywy radę miasta. Przekonał z sukcesem. Samorządowcy decyzję podjęli jednogłośnie. Doprawdy dziwne by było, gdyby abp Jędraszewski radnych nie przekonał. Czas na przekonanie radnych z Krakowa, gdzie Jędraszewski jest teraz metropolitą. Na pewno się zgodzą na pomnik smoleński. Tylko w Krakowie musi być większy. I powinien stanąć na Wawelu.

✚ Ks. Henryk Zieliński, redaktor naczelny katolickiego tygodnika „Idziemy”, odniósł się do śmierci 27-letniej Magdaleny Żuk w Egipcie i upomniał wszystkie polskie kobiety, że wyjazd na wycieczkę do kraju arabskiego to jest prośbienie się o nieszczęście. Ks. Zieliński robi krecią robotę naszemu abp. Hoserowi i papieżowi Franciszkowi, gdyż tą wypowiedzią zniechęca kobiety do wyjazdu do Medjugorje, które może nie leży w kraju arabskim, ale jednak w kraju, w którym dominującą religią jest islam.

✚ W Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku po zmianie dyrektora na słusniejszego nastają dalsze zmiany. Muzeum, otwarte 23 marca, dopiero teraz – w maju – zostało poświęcone przez abp. Sławoja Leszka Głódzia. Jak słusznie przypomniał pasterz

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ W czasach wojen, terroru, totalnych kłamstw i morderczej, bezwzględnej **żądzy niszczenia chrześcijaństwa** nie pozwólmy się sterroryzować ani podstępnie szantażować **zabójczy, fałszywym miłosierdziem!!!** Mamy pierwszy obowiązek obrony Krzyża, a nie Półksiężyca. Oraz Polaków – gdziekolwiek są. Jest chrześcijański porządek miłosierdzia. (...) Ktokolwiek naciska na polskie władze, by przyjmowały w Polsce choćby i „małe grupy” muzułmanów, i to WBREW stanowczej woli Polaków, wbrew ich uzasadnionym obawom i zwykłym strachowi – SZKODZI Polakom, szkodzi polskiemu rządowi. (...) Polacy zaś, w czasie **agresywnej inwazji islamskiej** na Europę mają też swe religijne obowiązki obrony Wiary. (...) Polacy nie mogą pozwolić, by islamscy przybysze – w krótszej lub dalszej perspektywie – obalili **polskie władze**, jedną z ostatnich **ostoi europejskiego katolicyzmu**.

Krystyna Pawłowicz, Facebook, 13 maja

■ Dziś, w XXI wieku, chrześcijanie są bardzo prześladowani, ale ta walka z chrześcijaństwem trwa od wieków. Doprowadziło to do coraz mocniejszej **dyskryminacji chrześcijan** i do ataków na nich, a tworzone prawo coraz częściej uderzało i nadal uderza w chrześcijaństwo. Próbuje się też likwidować klauzulę sumienia, a dotyczy to nawet kapłanów, którym – w imię obowiązującego prawa – nakazuje się udzielać **ślubu parom homoseksualnym**. Z kolei ośrodki adopcyjne nie mogą odmawiać takim parom adopcji dziecka. (...) W Polsce wciąż jeszcze sytuacja nie jest zła, ale musimy chronić to, co mamy, i bronić ważnych dla nas wartości. I nie chodzi o pójście na kompromis, bo tym, którzy stoją po przeciwnnej stronie, chodzi o wyeliminowanie chrześcijaństwa z życia społecznego. Dlatego właśnie nie wolno nam **zmiękczać zasad wiary**, bo wtedy przegramy.

prof. Ryszard Legutko, sesja naukowa w sanktuarium w Łagiewnikach, 13 maja

■ Neomaterialistyczna i zarazem neomarksiśwska wizja świata z jej genderyzmem i „ruchami” czy **„partiami zielonych”** jako być może najniebezpieczniejszymi odmiannymi **wojującego neokomunizmu światowego** oraz pozostałymi ideologiami: ateizmu, panteizmu, neopozytywizmu, naturalizmu, postmodernizmu, nihilizmu, satanizmu czy liberalizmu sprawiają w dobie obecnej globalnej rewolucji kulturowej, iż najpierw odrzuconą zostaje **biblijno-naukowa prawda** o istnieniu Boskiego i zarazem Osobowego (Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty) Stwórcy kosmosu w całej jego strukturze ontycznej duchowo-materialnej.

ks. prof. dr hab. Tadeusz Guz, konferencja naukowa w Toruniu, 13 maja

■ Trudno się w tym kontekście rozprzeżnienia chyba najbardziej systemowo **antyboskiej i antyludzkiej ideologii „zielonych”** dziwić, że przedmiotem ich bezpardonowych ataków jest Rzeczpospolita Polska, która w swoim Reprezentancie, Panu Ministrze Profesorze **Janie Szyszko** i Jego **linii nauki i polityki polskiej** wraz Rządem Polskim i Współpracownikami z Ministerstwa Ochrony Środowiska RP, odnawia kulturę życia w Polsce **opartą na nadprzyrodzonych**, bo chrześcijańskich (...) zasadach Nauki Ludzkości (...). Tym samym **Naród Polski** oraz Nauka i Państwo Polskie zyskują rolę **nauczyciela setek innych Narodów Ziemi** w kwestiach: jak ocalić, podtrzymać i ewentualnie rekrutować bogactwo rodzimych gatunków ożywionych istnień, które w dużej mierze są podstawą do ocalenia samego człowieka aż końca jego historii.

dalej Guz

■ **Animalizacja** człowieka to pewien cel, bardzo wyrafinowany. To strategia przemysłana, a tzw. sztuka artystyczna jest jednym z narzędzi w realizacji tej strategii. prof. Jan Szyszko, konferencja w Toruniu, 13 maja

■ Środowiska lewicowo-liberalne, z których wywodzą się tzw. inżynierowie burzenia porządku naturalnego i budowania tzw. nowego świata, silnie atakują Kościół, który jest depozytariuszem wartości podstawowych, stoi na straży zachowania porządku naturalnego i przeszkadza w ateizacji życia. Do tej **niszczyielskiej działalności** owi inżynierowie wykorzystują **sztukę, teatr, film, literaturę**, co sprawia, że kultura jest dziś silnie zideologizowana. (...) Obserwujemy dziś w kulturze proces degradowania człowieka do roli podgatunku podporządkowanego zwierzęciu czy w ogóle przyrodzie (vide film „**Pokot**”).

Temida Stankiewicz-Podhorecka, konferencja w Toruniu, 13 maja

■ **„Malowany ptak”**, przyjmowany na świecie jako dokumentalny zapis z czasów Zagłady, to **antypolski paszkwil**. Była często jedyną książką polskiego pisarza obecną w europejskich i amerykańskich księgarniach. U źródeł jej wielkiego sukcesu leży intencja Niemców, ale też innych narodów europejskich, podzielenia się winą za Zagładę. (...) Dziś „**Malowany ptak**” staje się **kanwą scenariusza sztuki teatralnej** duetu Kleczewska-Chotkowski, a także wielkobudżetowego filmu fabularnego, realizowanego w koprodukcji słowacko-ukraińskiej. Odpowiedzią na ten **bezcenny przykład pedagogiki wstydu** i pedagogiki winy powinna być aktywna polityka państwa.

Jan Pospieszalski, Niezależna. pl 16 maja

■ Dzisiaj znowu mamy **powrót do Babilonu**, czyli – używając sformułowania Benedykta XVI – do **dyktatury relatywizmu**. Historia zatoczyła koło, tak jakbyśmy znajdowali się znów w punkcie „0”. A więc ponownie musimy iść do świata z jasnym przesłaniem Ewangelii.

abp Marek Jędraszewski, KAI, 15 maja

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Jednostka

Miasteczko na Pomorzu Zachodnim położone kilkadziesiąt kilometrów od Poligonu Drawskiego. Kiedyś było tu kilka jednostek wojskowych, w tym znana w kraju, należąca do sił Układu Warszawskiego. Chyba z tego powodu co pewien czas w miejscowym klubie garnizonowym spotykali się wysocy oficerowie armii państw członkowskich. Uliczki zastawione były mercedesami, czajkami, tatrami i czarnymi wolgami (nigdy nie sprawdziła się zła plotka o tym aucie).

Kiedyś, pewnie w czasie jakiejś przerwy, z klubu wyszedł przedstawiciel podobno znenawidzonej przez naród tamtej władzy Minister Obrony Narodowej gen. Marian Spychalski. Za nim dwóch żołnierzy. Spacerując wzdłuż parku, skręcił w moją uliczkę, rozglądał się ciekawie, żołnierzom zakazał iść za sobą. Spacerującego zaatakowała słownie stara kobieta, słysząc ją było z daleka. Nadbiegli żołnierze, których on powstrzymał gestem dłoni. Słuchał. Krzyczała, że jest stara, a nie ma życia, bo mieszka z nią syn pijak, że przeszedł cały front, aż do Berlina, ranny, odznaczony najwyższymi odznaczeniami wojennymi, a nie ma własnego kąta. (Nikt wtedy nie myślał o stresie pourazowym związanym z wojną i walką, chyba trzeba by leczyć większą część narodu).

Generał kazał żołnierzowi spisać dane kobiety. Po ok. 2 miesiącach jej syn dostał mieszkanie – kawalerkę z zasobów wojska.

Drzyjcie, postowie

Sejm podjął uchwałę poświęconą uczczeniu setnej rocznicy objawień fatimskich. Stawiam dolary przeciw orzechom, że szanowni parlamentarzyści nie zapoznali się z treścią objawień, które uczili. Warto je przybliżyć.

W 1917 r. w Portugalii trójce dzieci ukazała się postać, którą uznali za Matkę Boską. Oto tajemnice, jakie przekazała dzieciom.

Pierwsza tajemnica fatimska:

Pani Nasza pokazała nam morze ognia, które wydawało się znajdować w głębi ziemi; widzieliśmy zanurzone w tym ogniu demony i dusze niczym przezroczyste, płonące węgle, czarne lub brunatne, mające ludzką postać, pływające w pożarze, unoszone przez płomienie, które z nich wydobywały się wraz z kłębami dymu, padając na wszystkie strony jak iskry w czasie wielkich pożarów, pozbawione ciężaru i równowagi, wśród bolesnego wycia i jęków rozpacz, tak że byliśmy przerażeni i drżeliśmy ze strachu. (...)

Druga tajemnica fatimska:

Widzieliście piekło, dokąd idą dusze biednych grzeszników. Aby ich ratować, Bóg chce ustanowić na świecie nabożeństwo do mego Niepokalanego Serca. Jeśli robi się to, co ja wam mówię, wiele dusz zostanie uratowanych, nastanie pokój na świecie. Wojna się skończy. Ale jeżeli nie przestaniecie obrażać Boga, to za pontyfikatu Piusa XI [od 6 lutego 1922 do 10 lutego 1939] rozpocznie się druga, gorsza. Kiedy ujrzycie noc oświetloną przez nieznaną światło, wiedźcie, że to jest wielki znak, który wam Bóg daje, że ukarze świat za jego zbrodnie przez wojnę, głód i prześladowania Kościoła i Ojca Świętego. Żeby temu zapobiec, przyjdę, by żądać poświęcenia Rosji memu Niepokalanemu Sercu i ofiarowania komunii św. w pierwsze soboty na zadośćuczynienie. Jeżeli ludzie me życzenia spełnią, Rosja nawróci się i zapanuje pokój, jeżeli nie, Rosja rozszerzy swoje błędne nauki po świecie, wywołując wojny i prześladowania Kościoła.

Noga Boga

Bardzo proszę – pomóżmy się wspólnie do Pana Boga, niechaj spuści nogę z nieba i kopnie w dupę tych gówniarzy (nawet tych z tytułami profesorskimi), którzy nie szanują życiorysów naszych przodków.

Mój ojciec i jego brat (mój wujek) walczyli w kampanii wrześniowej. Obaj dostali się do niewoli sowieckiej i znaleźli się na Syberii.

Kiedy w Związku Radzieckim tworzono Polskie Wojsko, wujek trafił do armii Andersa. Walczył o Polskę daleko od ojczyzny, tuż po wojnie musiał oddać karabin Anglikom i wrócił do kraju w charakterze cywila.

Wujek zazdrościł mojemu ojcu, bo ten do Andersa nie zdążył, wstąpił do armii generała Berlinga i wkroczył do Polski z bronią w rękę. Wyzwalał Pragę, walczył o Kołobrzeg i Wał Pomorski. Ojciec opowiadał, że obok niego walczyli żołnierze Armii Krajowej, którzy masowo wstępowali do I i II Armii WP na ochotnika. Wszy-

Dorosłem i nie cierpiałem wprost tamtego systemu. A jednak będąc w życiowej potrzebie, kilkakrotnie sam korzystałem z pomocy władzy (wojewody, sekretarza PZPR).

Przyszły zmiany. Jacek Kuroń na ulicy gotował zupki, Janusz Onyszkiewicz jako minister jeździł do pracy rowerem. Władza krzepła i coraz bardziej oddalała się od ludzi, od tych 10 mln, którym zawdzięcza wszystko. Teraz rozbija się pancernymi samochodami w asyście ochrony, niedostępna ludziom, nieczuła, obca, zadufana w sobie.

Jestem tolerancyjny, ale jednego draństwa nie pojmuję. Rozumiem, że po nawale obowiązków można pragnąć odpoczynku w domu wśród bliskich. Że jadąc w kolumnie aut na sygnałach świetlnodźwiękowych można mieć tego dość i nakazać wyłącznie tego cholernego wycia. To takie ludzkie, a nawet sam wypadek. Ale potem, przed ustaleniem faktów, w obliczu mediów, wybielając siebie, zwalając wszystko na młodego chłopaka, chcieć złać mu życie...

Jerzy Sieńczak, Walcz

Trzecia tajemnica fatimska:

Po dwóch częściach, które już przedstawiłam, zobaczyliśmy po lewej stronie Naszej Pani nieco wyżej Anioła trzymającego w lewej ręce ognisty miecz; iskrząc się, wyrzucał języki ognia, które zdawało się, że podpalą świat; ale gasły one w zetknięciu z blaskiem, jaki promieniował z prawej ręki Naszej Pani w jego kierunku; Anioł wskazując prawą ręką ziemię, powiedział mocnym głosem: Pokuta, Pokuta, Pokuta! I zobaczyliśmy w nieograczonym świetle, którym jest Bóg: „coś podobnego do tego, jak widzi się osoby w zwierciadle, kiedy przechodzą przed nim” Biskupa odzianego w Biel „mieliśmy przecucie, że to jest Ojciec Święty”. Wielu innych Biskupów, Kapłanów, zakonników i zakonnic wchodzących na stromą górę, na której szczytyce znajdował się wielki Krzyż zbitą z nieociosanych belek, jak gdyby z drzewa korkowego pokrytego korą; Ojciec Święty, zanim tam dotarł, przeszedł przez wielkie miasto w połowie zrujnowane i na poły drżący, chwiejnym krokiem, udręczony bólem i cierpieniem, szedł, modląc się za dusze martwych ludzi, których ciała napotykał na swojej drodze; doszedłszy do szczytu góry, kłęcząc u stóp wielkiego Krzyża, został zabity przez grupę żołnierzy, którzy kilka razy ugodzili go pociskami z broni palnej i strzałami z łuku i w ten sam sposób zginęli jedni po drugim inni Biskupi, Kapłani, zakonnicy i zakonnice oraz wiele osób świeckich, mężczyzn i kobiet różnych klas i pozycji. Pod dwoma ramionami Krzyża były dwa Anioły, każdy trzymający w ręce konewkę z kryształu, do których zbierali krew męczenników i nią skrapiali dusze zbliżające się do Boga.

Nikogo nie dziwi, że Siła Wyższa, która chce przekazać coś ważnego ludzkości, czyni to w wyjątkowo mętny sposób.

Z objawień wynika, że ludzie nie przestali obrażać Boga i dlatego Bóg ukarał ich wojną i głodem, dlatego zginęło w straszny sposób 60 milionów ludzi, a wielu zostało okaleczonych. Nie sądzę, aby ginęli czy zostali okaleczeni ci, którzy obrażali Boga, wygląda to raczej na odpowiedzialność zbiorową.

PIRS

szy oni byli dumni, że przegonili szkopów, a potem odbudowywali Polskę. Wiedząc, że jest zależna od Wielkiego Brata. Bo co mieli zrobić? Powiększyć szeregi żołnierzy wyklętych?

Ciekawe, co by było, gdyby ci żołnierze osiągnęli swoje cele: – najpierw Polska byłaby 17 republiką, a później walczyłaby z Ukraincami i Białorusinami, bo też marzyli o własnej ojczyźnie, bez „polskich panów”?

Teraz słyszę, że mój ojciec i mój wujek (i ich koledzy) służyli w armii, która nie jest częścią polskiego oręża.

Takie bzdury głosi np. pan Cenckiewicz, ten profesor od lustracji Lecha Wałęsy. Taki specjalista od tępienia wszystkiego, co trąci komuną, a zapominał zlustrować swojego dziadka ze Służby Bezpieczeństwa. A od dziadka powinien zacząć swoją naukową karierę.

Natomiast odbieranie chwały tym, którzy wyzwolili kraj od Niemców, jest zwykłym draństwem.

Jerzy Halicki, Piława

– święcenie to uroczystość zaległa, która się temu budynkowi i placówce zwyczajnie należy. Przy okazji święcenia nowy dyrektor dr Karol Nawrocki zadeklarował, że będzie pamiętał o roli Kościoła.

✚ W Domu Rekolekcyjno-Wypoczynkowym w Niechorzu (200 m od morza) odbyły się rekolekcje dla osób zranionych w sferze seksualności. Zranienia, z którymi rekolekcyjnowani mieli zwracać się do Jezusa, to: molestowanie i wykorzystanie seksualne, uzależnienie od pornografii, masturbacji, niechciane skłonności homoseksualne. Koszt – 220 zł. Zniżek dla ofiar księży pedofilów nie przewidziano.

✚ Fundacja „Nie lękajcie się” poprosiła warszawską prokuraturę o przesłuchanie redaktora naczelnego Katolickiej Agencji Informacyjnej Marcina Preciszewskiego. Red. Preciszewski pochwalił się bowiem w programie telewizyjnym prowadzonym przez red. Tomasza Terlikowskiego w Telewizji Republika, że z jego wiedzy wynika, iż problem pedofilii w polskim Kościele jest niewielki – to najwyżej kilku lub kilku-nastu księży w diecezji. W Polsce jest 27 diecezji i 14 archidiecezji. W każdej kilku? To razem ilu? Dwustu? Trzystu? Czterystu? Fundacja „Nie lękajcie się” chciała, aby szef KAI coś więcej powiedział na ten temat.



✚ Maj to drugi najważniejszy w roku – po grudniu – miesiąc religijny dla handlu. Na prezenty komunijne Polacy wydadzą ok. 3 mld zł. Kościół na komuniach traci – to jedyny sakrament udzielany przez księży za darmo. W niektórych parafiach radzą sobie z tym, prosząc dzieci w tzw. białym tygodniu o dary pieniężne na misje. Taka akcja odbywa się m.in. w całej diecezji warszawsko-praskiej. Niestety niektóre małe skurwysynki dają po złotówce.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Tygodnik „NIE” jest od niedawna dostępny nie tylko w kioskach, ale także na smartfonach i tabletach z systemami iOS (urządzenia Apple) i Android (m.in. produkty Samsung, LG, Sony, Huawei, HTC, Motorola, Lenovo, Xiaomi).

Aby zapoznać się z aktualnym wydaniem, nie trzeba już podnosić się z kanapy. Wystarczy pobrać aplikację „NIE” i można czytać nas w dowolnym miejscu na świecie w nowej, estetycznej i wygodnej formie. A do tego oszczędzić pieniądze na wódkę – pojedyncze wydanie „NIE” na system iOS kosztuje 0,99 euro, a na system Android 3,99 zł. Opłaca się także skorzystać z dostępnej w aplikacji prenumeraty elektronicznej. Wtedy cena pojedynczego wydania spada tak bardzo, że za odłożony kapitał da się chodzić już regularnie nachlanym.



Jak wiadomo, współczesne programowanie jest wyścigiem między informacjami, starającymi się stworzyć większe i skuteczniejsze programy, którymi mógłby posługiwać się nawet idiota, a wszechświatem, który usiłuje produkować coraz większych i skuteczniejszych idiotów. Wszechświat oczywiście cały czas ten wyścig wygrywa, ale włożyliśmy wiele starań, aby korzystanie z programu było jak najprostsze. Aby pobrać aplikację, wystarczy na urządzeniach z systemem iOS:

1. Wejść do sklepu z aplikacjami App Store.
2. W pole wyszukiwania wpisać Tygodnik NIE.
3. Kliknąć POBIERZ, a następnie INSTALUJ.
4. Uruchomić aplikację i ściągnąć wybrane wydanie.

Na urządzeniach z systemem Android:

1. Wejść do Sklepu Play.
2. Wyszukać Tygodnik NIE.
3. Kliknąć ZAINSTALUJ.
4. Stworzyć aplikację i kliknąć KUP przy wybranym egzemplarzu.

W zależności od dostępnych opcji za zakup można zapłacić kartą debetową/kredytową, dopisując wydatek do rachunku telefonicznego lub płacąc kodem z karty upominkowej.

Warto przetestować naszą aplikację już dziś – tym bardziej że przygotowujemy do pobrania specjalny darmowy numer „NIE”, który dostępny będzie wyłącznie w wersji elektronicznej.

REDAKCJA



Autorzy konstytucji: prawnicy, a nie gawiedź.

Z wypowiedzi prezydenta Andrzeja Dudy o potrzebie odwołania się do opinii powszechnej w sprawie nowej konstytucji wydaje się wynikać, że jego zdaniem wady obecnej konstytucji biorą się z jej elitarnego rodowodu: „Obecnie obowiązującej konstytucji bronią z jednej strony ci, którzy ją stworzyli. Z drugiej strony bronią ci, którym ona – także w wyniku orzecznictwa Trybunału Konstytucyjnego – gwarantuje pewną pozycję społeczną, pewne pozycje, przynależność do jakiejś elity (...). Myślę tu np. o grupach prawniczych. Proszę pamiętać, że konstytucja była tworzona przez prawników, że w TK orzekali prawnicy”.

Prezydent zdaje się żywić nadzieję, że teraz będzie inaczej; że nowa konstytucja zostanie stworzona przez ogół obywateli, a nie przez elity.

Jak to się ma do historycznego doświadczenia? Kim byli autorzy najstarszych konstytucji?

1.

Amerykanie chlubią się dwoma dokumentami rangi konstytucyjnej: Deklaracją Niepodległości z 4 lipca 1776 r. i konstytucją z 17 września 1787 r. Są to dzieła pomnikowe, nie tylko pionierskie w swoich czasach, ale obowiązujące do dziś.

Deklarację Niepodległości ze słynnym stwierdzeniem, że wszyscy ludzie rodzą się równi i mają prawo do wolności i szczęścia, napisał **Thomas Jefferson**, prawnik i polityk, a uchwalił II Kongres Kontynentalny, reprezentujący 13 brytyjskich kolonii w Ameryce Północnej.

Późniejsza o 11 lat konstytucja Stanów Zjednoczonych, choć zaczyna się inwokacją „**We the People**” („**My naród**”), ma kilku konkretnych autorów, zwanych w amerykańskiej historiografii „Ojcami Konstytucji”. Pierwszy projekt napisał **James Madison**, prawnik z Wirginii. Następnie redagowali go i poprawiali **Jerzy Waszyngton**, generał i przywódca wojny o niepodległość, **Benjamin Franklin**, uczony, filozof, wymieniony już Thomas Jefferson i **Aleksander Hamilton**, finansista i polityk. Wszyscy zostali później kolejnymi prezydentami USA.

Przed wejściem w życie amerykańską konstytucję ratyfikowały legislatury wszystkich stanów. Towarzyszyła temu dyskusja, która spowodowała wniesienie 10 ważnych uzupełnień, ale nie toczyła się ona na ulicach, lecz w prasie i w owoch legislaturach. Tego wystarczyło, aby zapewnić tej konstytucji ponadczasową wielkość.

2.

Drugim pionierem w historii konstytucji jest Francja. Poczet francuskich ustaw zasadniczych także otwierają 2 dokumenty: „Deklaracja praw człowieka i obywatela” z 26 sierpnia 1789 r. i konstytucja z 3 września 1791 r. Głównym autorem „Deklaracji...” był **Marie Joseph de la Fayette**, arystokrata, generał, mason. Ten historyczny dokument, proklamujący zasady demokracji, wszedł na trwałe do francuskiej legislacji. Stanowił integralną część wszystkich kolejnych konstytucji Francji, obecnej, z 1958 r., również.

Konstytucję z 1791 r., która wprowadziła we Francji demokratyczną monarchię konstytucyjną, zredagował tzw. triumwirat: dwaj prawnicy **Antoine Pierre Barnave** i **Adrien Dupont** oraz generał **Alexander de Lameth**.

Kolejną, już republikańską konstytucję z 24 czerwca 1793 r., zredagowali jakobini. Konkretni autorzy w zamęcie walk wewnętrznych i terroru zmieniali się, ale największy wpływ na tekst wywarli prawnicy: **Georges Danton** i **Maximilien Robespierre** z jakobinów oraz filozof i matematyk **Nicolas de Condorcet** z żyrondistów.



Nasz Napoleon Duda

Napoleońskie konstytucje, konsultatu i cesarstwa, były redagowane przez zespoły prawników, ale dokładnie według wskazówek **Bonapartego**, który choć z wykształcenia był artylerzystą, okazał się wybitnym ustawodawcą. Po jego wycieczkach militarnych pozostały tylko napisy na Łuku Triumfalnym, zaś kodeks cywilny i ustroj administracyjny Francji nie straciły aktualności do dziś. Kluczowe artykuły swoich konstytucji dyktował osobiście, zwłaszcza te, które gwarantowały mu pełnię władzy. Resztę pozostawiał prawnikom z komisji konstytucyjnych. Według anegdoty z zaleceniem: „**Piszcie krótko i niejasno**”. Potrafił jednak w razie potrzeby zasięgać rady u najwybitniejszych specjalistów.

W czasie stu dni kazał odszukać ukrywającego się **Benjamin Constanta**, swego wroga i zjadłego krytyka, ale wybitnego teoretyka państwa. Przy jego pomocy zredagował swoją ostatnią, tym razem liberalną konstytucję. Klęska pod Waterloo uniemożliwiła jej wcielenie w życie.

3.

Napoleon jako konstytucjonalista zapisał się pozytywnie w naszych dziejach. 19 lipca 1807 r. w Dreźnie na spotkaniu z polską delegacją rządową (Stanisław Małachowski, Stanisław Kostka Potocki) podyktował osobiście konstytucję Księstwa Warszawskiego. Odrzucił wzorowany na Konstytucji 3 Maja projekt, z którym przyjechali Polacy. Zaproponował prawo zdecydowanie bardziej postępowe i nowoczesne: zniósł poddaństwo chłopów, wprowadził francuski kodeks cywilny.

Była to niewątpliwie najlepsza z polskich konstytucji przed rokiem 1921. Po formalnoprawnym dopracowaniu podyktowanego tekstu przez szefa cesarskiej kancelarii **księcia Bassano (Hugues Maret)** Napoleon podpisał ją 22 lipca. Wtedy ta lipcowa data po raz pierwszy pojawia się w polskiej historii.

4.

Ciekawe i pouczające były okoliczności powstawania jedynej demokratycznej konstytucji w II RP – tej z 1921 r. Prace trwały około dwóch lat. Najpierw Biuro Legislacyjne przy Prezesie Rady Ministrów opracowało 3 projekty. Prawnika i ekonomistę **Józefa Buzka** – federacyjny wzorowany na USA, **Mieczysława Niedziałkowskiego** – zwany „ludowym” i docenta prawa z UW **Władysława Wróblewskiego** – wzorowany na rozwiązaniach III Republiki we Francji.

Potem przez wiele miesięcy debatowano w komisji społecznej zwanej „Ankieta”. W skład wchodziło ponad 30 osób, czołówka z uniwersyteckich wydziałów prawa, przedstawiciele wszystkich opcji politycznych i ważnych organizacji społecznych, również kościołów. W debatach ostał się projekt „francuski”, dopracowany i uzupełniony. On też został przekazany Sejmowi. Nie stanowił formalnej podstawy prac Komisji Konstytucyjnej Sejmu Ustawodawczego, ale większość jego przepisów znalazła się w sejmowym przedłożeniu.

Wiodąca rola w zredagowaniu ostatecznego tekstu przypadła przewodniczącemu tej komisji profesorowi prawa lwowskiego UJK **Edwardowi Dubanowiczowi**, bliskiemu endecji.

Konstytucja, według ówczesnych standardów, wzorcowo wręcz liberalno-demokratyczna, została uchwalona 17 marca 1921 r.

5.

Kolejna konstytucja II RP z 23 kwietnia 1935 r. była całkowitym zaprzeczeniem marcowej. Wprowadzała system autorytarny, likwidowała pluralizm wyborczy, opozycji zamykała dostęp do parlamentu, prezydenta wyposażała w iście monarsze prerogatywy. Miała ta konstytucja w zasadzie tylko jednego autora. Był nim naczelny prawnik obozu piłsudczykowskiego, ówczesny marszałek Sejmu **Stanisław Car**. W przeszłości sędzia i adwokat, założyciel pisma „Palestra”, mason. Pisał konstytucję pod życzenia marszałka Józefa Piłsudskiego. Życzenia raczej domniemane niż wyrażone. Car bezpośrednio konsultował się nie z Piłsudskim, lecz z Waleym Sławkiem, uchodzącym za najbliższego powiernika schorowanego Komendanta.

6.

Prezydent Duda chciałby główne założenia nowej konstytucji wyłonić w powszechnej debacie społecznej w trybie referendum.

Referenda konstytucyjne mają swoją historię. Jakobini swoją konstytucję z 1793 r. poddali zatwierdzeniu w referendum. Napoleon wszystkie kolejne konstytucje ustanawiał sam, a potem zatwierdzał w referendum. Wojsko i policja dbały o prawie jednomyślny wynik tych referendów. W czasach nowszych, w 1958 r. generał **de Gaulle** jako premier Francji w sytuacji kryzysowej opracował projekt nowej konstytucji (V Republiki) wprowadzającej system półprezydencki i uzyskał dla niej akceptację w referendum.

Borys Jelcyń w Rosji w konflikcie z parlamentem zadekretował nową konstytucję i omijając parlament, zatwierdził w referendum.

Jak widać, w referendach konstytucyjnych z reguły zatwierdzano już uchwaloną konstytucję lub rządził opiniowano jej gotowy projekt. Czasem pytano o jedno tylko ważne postanowienie.

Najczęściej do tych referendów konstytucyjnych uciekali się dyktatorzy, a przywódcy demokratyczni wyjątkowo i w sytuacjach kryzysowych.

W polskiej tradycji historycznej referendum konstytucyjne nie ma dobrych notowań. W debatach konstytucyjnych w 1921 r. odrzucono wszystkie mechanizmy demokracji bezpośredniej, w tym referendum. Obawiano się, że staną się one instrumentem manipulacji, opinią lub nawet wotum nieufności wobec instytucji demokracji przedstawicielskiej.

Referendum w Polsce Ludowej w czerwcu 1946 r. miało charakter zastępczy i poniekąd oszukawczy, miało uzasadnić odroczenie wyborów, a ostatecznie zakończyło się blamażem.

7.

2 morały wydają się z tej historii wynikać. Pierwszy: referenda konstytucyjne nie mają najlepszej tradycji demokratycznej. Referendum zaś, które miałyby opiniować założenia wciąż jeszcze nienapisanej konstytucji, byłoby pełnym *novum*, zjawiskiem bez precedensu. Stawiałoby organa powołane prawem do uchwalania konstytucji w sytuacji przymusowej, w istocie byłby to szantaż.

I drugi, ważniejszy: wszystkie konstytucje pisano i uchwalano, zasadnie lub nie, „**w imieniu ludu**”, część rzeczywicie dla dobra ludu i w jego interesie, nigdy jednak przez lud bezpośrednio. Zawsze przez jakieś elity, gorsze lub lepsze. Nadzieja, że może być inaczej, jest złudzeniem.

M.Z.

Wykorzystano m.in.:
– Katarzyna Witkowska-Chrzczonec „Prace nad konstytucjami w II RP...”, ISP Konferencja naukowa: „Czy i jak zmieniać Konstytucję RP?”, 29 marca 2011 r.;
– Jarosław Czuby „Księstwo Warszawskie 1807–1815”, Warszawa 2011.



Poboczem ruchliwej autostrady M602 w Salford (północno-zachodnia Anglia) siedł mężczyzna ubrany w dres. Przybyłej na miejsce policji nie udało się nawiązać z nim kontaktu, odwieziony więc został do szpitala psychiatrycznego. Stosownie do obowiązujących w kraju przepisów zatrzymano go na przymusowe leczenie. Istniało podejrzenie, że mężczyzna podejmował

próbę samobójczą.

Pacjentem okazał się **Aaron Lennon**, piłkarz – i to nie jakiś przeciętny grajek. Był pomocnikiem grającego w Premier League Evertonu F.C., miał także za sobą występy w reprezentacji narodowej. Mówiło się i pisało o nim często, nie tylko ze względu na efektowne zwody i strzelone bramki. Lennon był bardzo charakterystycznym graczem: najniższym w całej angielskiej ekstraklasie (165 cm), ale i jednym z najszybszych, jeśli nie najszybszym.

Everton F.C. wydał krótkie oświadczenie, w którym potwierdził, że zawodnik przechodzi leczenie choroby związanej ze stresem i poprosił o uszanowanie jego prywatności. Dziennikarze zauważyli, że już wcześniej z piłkarzem musiało się dziać coś złego; po raz ostatni wystawiony został przez trenera w pierwszym składzie zespołu w lutym.

Przypadek Lennona wywołał dyskusję o stanie

zdrowia psychicznego

znanych sportowców, nie tylko piłkarzy. Przypomniano oczywiście samobójstwo bramkarza reprezentacji Niemiec **Roberta Enkego**. 10 listopada 2009 r. Enke rzucił się pod pociąg pędzący z prędkością 160 km/h. Naza jutrz odnaleziono jego list pożegnany. Przepraszał w nim rodzinę za to, że oszukiwał ją, twierdząc, jakoby kryzys ma za sobą. Przepraszył także lekarza. Dzień przed tragedią psychiatra chciał skierować go do kliniki. Odmówił.

Enke wraz z dziennikarzem Ronaldem Rengiem napisał książkę „Życie wypuszczone z rąk” (ukazała się także w Polsce). Przedstawił w niej swoją historię. Wszystko układało się znakomicie, robił błyskotliwą karierę, później zdarzyły się jednak nieudane transfery do FC Barcelona i do tureckiego Fenerbahçe. W depresji trafił pod opiekę znanego psychiatry Valentina Marskera. Wrócił do Niemiec, w klubie Hannover 96 został gwiazdą Bundesligi, odzyskał miejsce w reprezentacji kraju. Wówczas otrzymał od losu potężny cios: na rzadką nieuleczalną chorobę zmarła jego 2-letnia córka. Enke znów trafił pod opiekę dr. Marskera. Wiele wskazywało na to, że kuracja po raz kolejny okazała się skuteczna. A jednak na premierze książki pojawił się tylko Ronald Reng. Enke nie zdążył nawet obejrzeć pierwszego egzemplarza schodzącego z maszyny drukarskiej. Pogrzeb gwiazdy zamienił się w wielotysięczną manifestację kibiców, a jedna z ulic w mieście nosi nazwisko bramkarza Hannover 96.

Ryan Giggs to wyjątkowa postać. Najbardziej utytułowany zawodnik w historii brytyjskiego futbolu klubowego, uznany piłkarzem wszech czasów Manchesteru United. Walijczyk przyszedł do tego klubu, gdy miał 14 lat, odszedł jako 42-latek. Gdy ukazały się informacje o Lennonie, Giggs w felietonie na łamach „Daily Telegraph” zdradził, że sam też jest

pod opieką medyczną:

„Gdy wiedziałem, że będę odchodził z klubu, musiałem się do tego przy-



Sportowcy i depresja – nie tylko w Holandii.

gotować. Podjąłem decyzję, by skontaktować się z psychiatrą, aby jak najlepiej poradzić sobie z tą sytuacją”. Przyznał także, że podczas trwania kariery wciąż miał problemy z samoakceptacją, a przecież mowa jest o jednym z najwybitniejszych piłkarzy w historii.

Zawodowego futbolistę najczęściej postrzega się jako szczęściarza, któremu wrodzony talent, poparty pracą na treningach, pozwala nie tylko czarować miliony fanów, ale także zapewnić życie na wysokim poziomie, nie do osiągnięcia przez zdecydowaną większość rówieśników. Mało kto zastanawia się nad tym, jakim dzieje się to kosztem. Zawodowiec niemal bez przerwy jest obserwowany i oceniany. Nie ma prawa popełnić błędu. Jak wyznał jeden z piłkarzy: „Za popełniony błąd na boisku wszyscy oceniają mnie jako człowieka”. Ale to nie wszystko, w drużynie trwa nieustanna rywalizacja o miejsce w pierwszej jedenastce, bo klub ma wartościowych zmienników na każdej pozycji. Wszystko to dotyczy bardzo młodych ludzi.

Czy bez

wpływu na psychikę

18-letniego **Kyliana Mbappé** z AS Monaco może pozostać lektura gazet, które piszą, że klub, który zechce pozyskać Francuza, będzie musiał zapłacić za niego grubo ponad 100 mln euro? Na razie Mbappé wygląda na skromnego i niezsutego chłopaka, potwierdza ten fakt **Kamil Glik**, który gra z nim w tej samej jedenastce, ale kto wie, co naprawdę dzieje się w młodej głowie? Kwoty, które zarabiają ci chłopcy, mogą zważyć z nóg każdego. Ponoć swego czasu szatnię Manchesteru United odwiedził legendarny kapitan tego klubu **Roy Keane**, aby zrugać młodych

następców po jakimś słabym występie.

Trafił w środek dyskusji o zaletach luksusowych samochodów marki Bentley, bo akurat takie postanowili sobie kupić. Szał, w jaki wówczas wpadł Keane, stał się równie legendarny jak jego występy na boisku.

Depresja w środowisku zawodowych sportowców nie jest czymś rzadkim. Problem w tym, że zawodowcy mają obowiązek nie tylko wygrywać, ale także dbać o wizerunek. I choć depresja w niektórych środowiskach stała się – można nawet powiedzieć –

modną chorobą,

zawsze istnieje obawa, że przyznanie się do niej przez sportowca zburzy wizerunek herosa. Nie mówiąc już o tym, że wciąż dla wielu osób ktoś, kto udaje się do gabinetu psychiatry, musi mieć coś wspólnego z Napoleonem Bonaparte.

Bramkarz Juventusu i reprezentacji Włoch **Gianluigi Buffon** o swojej walce z depresją odważył się publicznie powiedzieć dopiero wówczas, gdy przy pomocy specjalistów udało mu się wyjść na prostą. Gdyby – jak twierdzi – zrobił to wcześniej, a już nie daj Boże poprosił o zwolnienie go na jakiś czas z obowiązków, każdy jego błąd byłby bezlitośnie wytykany i przypisywany wspomnianej dolegliwości. Dokładnie pamięta pierwszą rozmowę z psychologiem, którą zaczął słowami: „Wszyscy chłopcy chcieliby mieć takie życie jak ja, ale ja nie chcę swojego...”.

Polska mistrzyni olimpijska w biegach narciarskich **Justyna Kowalczyk**, udzielając głośnego wywiadu „Przeglądowi Sportowemu”, potraktowała przyznanie do ciężkiego załamania nerwowego i depresji jako formę terapii. Nie była pierwsza. Wcześniej postąpiła tak amerykańska alpejka, piękna **Lindsey Vonn**.

Po trudnych osobistych przeżyciach, do których nie ma co wracać, bo ze szczegółami opisały je wszystkie plotkarskie gazety i portale, Kowalczyk musiała zwrócić się o pomoc specjalistów. 3-krotnie podejmowała terapie farmakologiczne i 3-krotnie musiała je przerwać, bo skutki uboczne były zbyt silne, a poprawy nie odczuwała. Pomogła psychoterapia prowadzona przez specjalistę. Trener miał inny pomysł na leczenie depresji: najlepszym sposobem jest praca. A przecież dla osoby pogrążonej w depresji nie ma gorszej rady niż: „Weź się w garść”. Ktoś taki nie marzy o niczym innym, niż żeby wziąć się w garść, ale nie jest w stanie tego zrobić; takie rady pogłębiają więc uczucie smutku i bezradności. Na tym właśnie polega choroba. Pomóc może tylko psychoterapia lub dobrze dobrane antydepresanty.

Lekarze wyraźnie rozgraniczają choroby psychiczne od

zaburzeń osobowości.

Te drugie są w zawodowym sporcie dość częste. Można długo ciągnąć listę nazwisk sportowców, którzy zagubili się w życiu i zaprzepaścili szansę, którą stworzyło im wejście na szczyty w swojej specjalności. Zwycięzca Tour de France i Giro d'Italia w 1998 r. **Marco Pantani** był bożyszcem rozkocharnych w kolarstwie Włochów. Uwielbiał go nie tylko za zwycięstwa, ale za niezwykle ryzykancki, graniczący z szaleństwem styl jazdy. W 1999 r. przed ostatnim etapem Giro d'Italia, którego znów

był liderem, został wykluczony z wyścigu w związku z podejrzeniem stosowania dopingu. Sprawa nie była klarowna. Próbkę zaginęły, pojawiły się natomiast pogłoski, że w sprawę zamieszana jest włoska mafia, która ustawiała wyniki w firmach bukmacherskich.

Pantaniego skazano na symboliczne 2-tygodniowe zawieszenie. Kolarz nie potrafił jednak poradzić sobie z ciążącym na nim posądzeniem o stosowanie dopingu. Jeździł coraz gorzej, prędko zakończył karierę, odszedł od rodziny, stronił od ludzi, na jakiś czas wyjechał nawet na Kubę. 14 lutego 2004 r. znaleziono go martwego w pokoju podrzędnej moteli w Rimini. Przyczyną śmierci było jednoczesne przyjęcie środków antydepresyjnych i kokainy. Do dziś nie wiadomo, czy w narkotykach szukał ucieczki przed dręczącymi go lękami, czy było to samobójstwo.

W miasteczku Cesenatico postawiono okazały pomnik Pantaniego. Jest to rzeźba przedstawiająca jadącego na rowerze mężczyznę z charakterystyczną bandanką na огоłonej głowie. Całość utrzymano w modnym kierunku sztuki nazywanym u nas papiessko-smoleńskim.

Udział psychologa

w sztabie szkoleniowym sportowców jest już od dawna zaakceptowany i zazwyczaj wszyscy chwalą sobie tę współpracę. Niestety jego praca polega najczęściej na przygotowywaniu zawodnika do występu na arenie sportowej, rzadziej pomaga w radzeniu sobie w życiu. Tymczasem bywa, że w sztabie przydałby się nie tylko dobry psychoterapeuta, ale także psychiatra, bo współczesny zawodowy sport coraz częściej przybiera formę czystego wariactwa.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Laniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-789 Warszawa, ul. Słoneczna 25,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpas.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7⁰⁰– 17⁰⁰. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1-16 – 17.05.2017 r.

Mogliby polecieć w dowolne miejsce na świecie – na atol Biki-ni lub wyspę doktora Moreau – ale wybrali Islandię, aby wreszcie się spotkać i spokojnie porozmawiać.

Cóż to było za spotkanie! Prawdziwy zjazd tytanów. Wybrali dyskretny hotelik na przedmieściach Reykjavíku. Po oficjalnym powitaniu głos zabrał profesor Lech Morawski.

– Rząd nie znosi homoseksualistów – powiedział po polsku. – Powinniśmy coś z tym zrobić...

– Trzeba ich wykończyć – odezwał się doktor Wacław Berczyński. – Tak jak ja wykończyłem caracale.

– Przed powieszeniem ubrała-bym ich w mundury SS – dodała mecenas Maria Szonert-Binienda. – Niech idą na szafot przez miasto w pochodzie wstydu, żeby naród polski mógł na nich pluć i obrzucać ich kamieniami.

– A pan co o tym sądzi, młodzieńcze? – zapytał Berczyński, zwracając się do Bartłomieja Misiewicza, nawet nie magistra.

– Ja? Tego, no... Po co od razu wiesz...? Każdy ma prawo... do życia – dukał Misiewicz czerwony jak pomidor. – Już lepiej ich do jakiegoś... obozu. Niech się tam oddają sodomii i innym typowym dla nich praktykom seksualnym.

Misiewicz obliznął usta, marząc o tym, żeby zostać strażnikiem w takim obozie.

– Oprócz powieszenia pedałów należałoby też coś zrobić z wegetarianami i rowerzystami. – Szonert-Binienda przerwała ciszę, która stała się kłopotliwa, przynajmniej dla Misiewicza.

– Ich również trzeba wykończyć – dość standardowo zareagował Berczyński.

– A co ze skorpupowanymi politykami i sędziami? – głośno zastanawiał się Morawski.

– Wszyscy do wykończenia – powtórzył Berczyński. – Należy wykopać wielki dół, zagonić ich do niego, a do środka wrzucić bombę termobaryczną. Tanio, skutecznie i prawie żadnych śladów.

– Ale najpierw trzeba dokonać stosownych zmian w prawie



– rzekł Morawski. – Za korupcję czapa, za homoseksualizm czapa, za wegetarianizm czapa, za jeżdżenie na rowerze...

– Rowerzystów bym oszczędził... – nieśmiało szepnął Misiewicz. – Komu oni szkodzą?

– Mój zwierzchnik, minister Waszczykowski ich nie lubi – odpowiedziała Szonert-Binienda.

– Gdyby zabić wszystkich, których nie lubi mój z kolei zwierzchnik, minister Macierewicz, to na świecie żywi pozostaliby tylko on, ja i być może doktor Nowaczyk – cierpko zauważył Misiewicz.

– No i chyba mój mąż, doktor Binienda... – upomniała się Szonert-Binienda.

– Wszystkich przecież nie wykończymy – zmartwił się Berczyński – Zabraknie nam bomb termobarycznych...

– Dobrą zmianę proponuję na razie ograniczyć do homoseksualistów, od których zaczęliśmy – przypomniał Morawski.

– A wegetarianie?! – zawołała Szonert-Binienda. – Kogo pan reprezentuje, że tak autorytatywnie się pan wypowiada?

– Ja? Polski rząd i Trybunał Konstytucyjny. A pani?

– Ja w Ohio honorowo reprezentuję Polskę.

– Ja ministra Macierewicza – powiedział niepytany Misiewicz i utknął wzrok w Berczyńskim.

– Że niby kogo ja reprezentuję? – zachnął się doktor. A potem w uśmiechu pokazał zdewastowane uzębienie i z radością odpowiedział: – Jak to kogo? The Boeing Company! Myślicie, że za czyje pieniądze tu siedzimy i rozmawiamy o ojczyźnie?

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



by blagier Urban

Świętego Horacego

Jestem wyrzutkiem społecznym. Wszyscy – od Kaczyńskiego po bezdomnego kalekę – czują się pokrzywdzeni przez los albo przez innych ludzi. Mnie wyobcowuje to, że od kiedy odsiedziałem 12 lat w szkole, jestem zadowolony z życia i bez osobistych pretensji do nikogo. Gdybym chciał, umiałbym dołączyć do ogółu i jak wszyscy być ofiarą czegoś lub kogoś. Mogę wołać, że jestem dzieckiem Holocaustu i że tsunami mnie zalało.

Świętego Jarosława

Szczęście Boga, że go nie ma. Gdyby istniał, byłby bardzo zniechęcony. Ciągłe w TV pokazywanie rakowe dzieci, prosząc o datki na leczenie. Czy widział ktoś biskupa lub księdza, który coś daje przed kamerą i zachęca tym swoje stado do jałmużny?

Świętej Marzeny

Tomasz Sakiewicz twierdzi, że jego koncert medialny świetnie prosperuje. Zarazem jego gazety wciąż żebrzą o datki. Teraz wystosował apel o słanie pieniędzy, ponieważ przeproszenie nie da. Milana Suboticia w mediach będzie kosztować „Gazetę Polską” setki tysięcy. Kończy tym, że datki pomogą im pisać prawdę. Jestem bywalcem swoich procesów, wiem więc, że za pisanie prawdy na razie nie skazują.

Świętej Marzeny (cd.)

W „Gazecie Polskiej” ukazał się atak na konstytucję jako twór komu-

nistów, esbeków i ich agentów. Wśród nich Dorota Kania wymienia Aleksandra Kwaśniewskiego, pisząc, iż był TW „Alek”. To kłamstwo – orzekł sąd. Gdyby Kwaśniewski oskarżył „GP” o zniesławienie, byłaby ona o kolejne setki tysięcy do tyłu. Zrób to, Olek!

Świętej Marceliny

Magdalena Ogórek była znana jako gwóźdź do politycznej trumny Leszka Mille-ra. Teraz PiS ten gwóźdź wyciągnęło, choć pogięty, i robi z niego jakiś tam użytek. Z wywiadu w tygodniku „wSieci” dowiadujemy się, co słychać u Ogórek będącej już mizerią. Była przyszłość SLD nadal walczy z Bronisławem Komorowskim. Zachwycą ją Andrzej Duda i być może ewentualnie znowu kandydować będzie na prezydenta, ale dopiero po dwóch Dudach kadencjach. „Polska przestała być podwykonawcą interesów niemieckich (...) i jest dla innych państw równorzędnym partnerem”. W czym jest równorzędna z Niemcami, nie objaśnia. Ogórek – powiada – najbardziej czuje się naukowcem, bo szuka zaginionych obrazów. Tak się prezentuje gwóźdź do trumny pragnący zostać gwóździem sezonu.

Świętej Zyty

Justynę Helcyk z wrocławskiego ONR prokuratura oskarżyła o szerzenie nienawiści wyznaniowej. Na wiecu wołała bowiem: „Nie pozwolimy, by islamskie ścierwo zniszczyło naród polski”. Przed procesem prokuratura wycofała z sądu akt oskarżenia, a potem postępowanie umorzyła „z powodu braku znamion przestępstwa”. Skoro tak, to z mocy równego traktowania wszystkich religii wznosząc

okrzyk: Nie pozwolimy, by katolickie ścierwo zniszczyło naród polski!

Świętej Marii

Zgroza: kleszcz dopadł Azora. Szczęciem Daniszewska dopadła kleszcza. Zawodzi ochrona. Miała nie wypuszczać kleszczy do naszego ogrodu.

Świętej Zyty

Sędzia TK Lech Morawski jest bezcenny. TVN 24 doceniła to. Dzięki nagraniu oksfordzkiej pogadanki prof. Morawskiego „dobra zmiana” w Trybunale Konstytucyjnym została jaskrawo uwidoczniła. Morawski sprawił to, że wreszcie część ludności może się przejąć sprawą TK. Namawiam do zrobienia pokazów nagrania w Parlamencie Europejskim i dla Komisji Weneckiej. No, szlagier. Prof. Lecha Morawskiego trzeba chronić, żeby się nam nie przeziębili.

Świętego Teofila

U nas w Konstancinie plaga jest zalew spacerowiczów z Warszawy. Gdy za płotem przechodzą pisowcy, nasze psy weszą, kto zacz, i strasznie ujadają. Kaczyści trafiają się jednak rzadziej, niż wskazywałyby na to badania skłonności politycznej. Zapewne jak wsiedli do limuzyn, to nie chce im się z nich wyłazić. Odebrać Szydłę koguta, to przestanie robić jaja.

Świętej Walerii

Z tej panny Żuk zmarłej w Egipcie nasz rząd i narodek nie wykroją niczego antymuzułmańskiego, choć apetyt widać. Na mojego nosa cokolwiek się zdarzyło, zamknięte jest w kręgu Polaków. Wnioskuję to z tego, że władze Egiptu pozwalają naszym wtykać nos do śledztwa. Widocznie nie lękają się, iż sprawa Żuk zaskodzi turystyce do ich kraju. Dramat Żuk jest wewnątrzkatolicki.

sekr@redakcja.nie.com.pl

RATOWNIK

R. Dobrowolski

